RODZINA
polska

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
WARSZAWA



PANORAMA BUDAPESZTU

ROK XII CZERWIEC 1938

Cena egz. 50 gr.

Z OKAZJI XXXIV MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO W BUDAPESZCIE ORAZ 900-LECIA ŚMIERCI PIERWSZEGO KRÓLA WĘGIER, ŚW. STEFANA, BRATNIEMU NARODOWI WĘGIERSKIEMU, KTÓRY O POLSCE PAMIĘTAŁ ZAWSZE, A ZWŁASZCZA WÓWCZAS, GDY WSZYSCY O NIEJ ZAPOMNIELI, SPECJALNY TEN NUMER SWEGO PISMA POŚWIĘCA REDAKCJA „RODZINY POLSKIEJ".



Afisz propagandowy XXXIV międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Budapeszcie.

Posąg św. Stefana, stanowiący fragment olbrzymiego pomnika „Millenium" — tysiąclecia dziejów węgierskich.



A „RODZINA POLSKA" (LENGYEL CSALAD) SZERKESZTÖSÉGE FOLYÓIRATÁNAK EZT A KÜLÖN SZÁMÁT A BUDAPESTEN TARTANDÓ XXXIV — IK NEMZETKÖZI EUCHARISZTIKUS KONGRESSZUS ÉS SZENT ISTVÁN, MAGYARORSZÁG ELSÖ KIRÁLYA HALÁLÁNAK 900 — IK ÉVFORDULÓJA ALKALMÁBÓL A TESTVÉRI MAGYAR NEMZETNEK SZENTELI, AMELY LENGYELORSZÁGRA MINDIG GONDOLT, DE LEGFÖKÉPEN AKKOR, AMIKOR MINDENKI CSERBEN HAGYTA.

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK XII. WARSZAWA, CZERWIEC 1938

NA SZAŃCU CHRZEŚCIJAŃSTWA

Trzydziesty czwarty Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w dniach 24 — 29 maja br. odbywa się w pięknej stolicy Węgier — Budapeszcie. Wybór miejsca kongresu, jeżeli chodzi o dzisiejszą chwilę, jest niezwykle trafny. Budapeszt leży w sercu Europy, na pograniczu Zachodu i Wschodu, na szańcu katolickim, oddzielającym dwa totalizmy — pogańskich Niemiec i bezbożnej, sowieckiej Rosji. I tu właśnie wzniesiony zostaje tron Chrystusa Eucharystycznego, i tu świat katolicki manifestuje swoją wierność Bogu i Opoce Piotrowej, przeciwko której mobilizują się potęgi zła.

Dla Polski katolickiej, która również bierze udział w uroczystościach budapeszteńskich — wybór Węgier, jako miejsca kongresu, jest szczególnie sympatyczny. Polska bowiem znajduje się w tym samym bastionie katolickim, co i Węgry, i tak samo jest atakowana przez wrogów chrześcijaństwa i podstaw kultury zachodnio - łacińskiej.

Przez szereg długich wieków nasze kraje były „przedmurzem chrześcijaństwa" i nie przestały być nimi i w naszych czasach. Przyjaźń polsko-węgierska także jest odwieczna. Byliśmy zawsze dobrymi sąsiadami, a jeśli kiedy, czego w stosunkach ludzkich trudno uniknąć, zdarzały się zgrzyty, jak np. współzawodnictwo na terenie dawnej Rusi Czerwonej — to właściwie trwały one krótko, zlikwidowane były łatwo i nie pozostawiły po sobie jątrzących wspomnień.



A megvilágitott Szt István szobor. Pomnik św. Stefana oświetlony.

Węgry przyjęły chrzest św. niemal jednocześnie z Polską i św. Stefan, król węgierski, został ochrzczony przez św. Wojciecha, naszego patrona.

Ród Piastów, panujący w Polsce, żywe utrzymywał stosunki z węgierskim rodem królewskim Arpadów i wchodził z nim i w związki małżeńskie. Jedni też drugim dopomagali w potrzebie. W tym też okresie utrwalają się dobre stosunki sąsiednie pomiędzy panami polskimi i węgierskimi.

Król węgierski Karol Robert Andegaweńczyk (d'Ajou) poślubia córkę naszego Kazimierza Wielkiego, Elżbietę. Syn Karola Roberta, Ludwik Wielki, po śmierci Kazimierza zostaje królem polskim, a tron po nim w Polsce dziedziczy jego córka, a wnuczka Elżbiety Kazimierzówny, umiłowana przez naród nasz Jadwiga, która przez małżeństwo swe z Jagiełłą jednoczy Polskę i Litwę, stwarzając największą ówczesną potęgę na Wchodzie Europy.

Syn Jagiełły, Władysław Warneńczyk, znów łączy pod swym berłem dwa państwa: Polskę i Węgry. Dąży on do urzeczywistnienia gigantycznego planu i nie tylko zabezpieczenia granic Węgier, ale i — wyzwolenia spod jarzma tureckiego południowej Słowiańszczyzny oraz wyrzucenia Turków z Europy. Ginie w bitwie pod Warną, opromieniony sławą bohatera chrześcijaństwa.

Po przerwie, znowu dwóch Jagiellończyków zasiada na tronie św. Stefana — Władysław, syn Kazimierza Jagiellończyka, króla Polski i Wiel. Księcia Litwy, i Ludwik II, wnuk tego ostatniego. Obaj są jednocześnie królami Czech.

Węgry stają się terenem nieustannych ataków straszliwej potęgi tureckiej. Ludwik II, jak Warneńczyk, ginie w bitwie pod Mohaczem. Znaczna część kraju, wraz ze stolicą, staje się domeną cesarstwa Ottomańskiego. Siedmiogród przeistacza się w księstwo lenne sułtanów.. Nad resztą kraju panują, prawem dziedzictwa, po Ludwiku Jagiellończyku, Habsburgowie.

Stosunki jednak polsko-węgierskie nie ustają. Doprowadzają one, po wygaśnięciu dynastii Jagiellońskiej i ucieczce z Polski króla Henryka Walezjusza (Valois), od oddania korony polskiej — Węgrowi, księciu siedmiogrodzkiemu, Stefanowi Batoremu. A był to jeden z największych i najdzielniejszych monarchów naszych. Za jego rządów Rzeczpospolita była prawdziwie wielkim mocarstwem, budzącym szacunek u sąsiadów i lęk u wrogów.

Dziwne zaiste zachodzą podobieństwa pomiędzy losami Polski i Węgier. Narody te długo krwawiły się w ciężkiej walce w obronie Krzyża i ziemi swej przed zalewem muzułmańskim. W Polsce i na Węgrzech znajdziemy wspólne zwyczaje. I tu i tam długo panuje łacina, jako język warstw kulturalnych. I tu i tam urabia się swoisty parlamentaryzm. Nawet stroje warstw przodujących są wielce do siebie podobne.

W dobie walk z protestantyzmem widzimy w Siedmiogrodzie naszych jezuitów, a wśród nich działa ks. Jakub Wujek, polski tłumacz Pisma Św...

Zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem wyzwala Węgry spod władzy tureckiej, ale rządy niemieckich Habsburgów nie dogadzają miłującemu wolność narodowi. Ostatni książę siedmiogrodzki, Jerzy Rakoczy, na początku XVIII stulecia wznieca powstanie, stłumione krwawo przez Austriaków.

Węgry zaledwie wegetują... Jednocześnie gaśnie i gwiazda Polski, która pada wreszcie ofiarą zaborczości sąsiadów i próżno usiłuje zrzucić rządy obce...

Na Węgrzech również budzi się ruch narodowy. Powstanie węgierskie w 1849 r. ogarnia cały kraj korony św. Stefana. Obok zaś Węgrów walczą w jednym szeregu ochotnicy polscy. Wodzem naczelnym zostaje Polak — generał Bem. Towarzyszą mu generałowie nasi: Dembiński, Wysocki i Bułharyn.

Powstanie zostało stłumione przy pomocy znacznych sił rosyjskich. Krew jednak przelana w tej walce nie była zmarnowana. Wydała ona plon w 1867 r., gdy doszło do zgody pomiędzy Węgrami i Austrią na gruncie dualistycznego ustroju monarchii habsburskiej.

O zasłudze Sobieskiego dla Węgier mówi pomnik tego wielkiego naszego króla, wzniesiony przez wdzięcznych Węgrów w Ostrzyhomiu (Esztergom). O sławie zaś generała Bema, uważanego przez Węgrów za bohatera narodowego, mówi jego monument w Budapeszcie.

Zdawałoby się, że Polska po swym odrodzeniu politycznym, znowu będzie miała Węgry jako najbliższego, zaprzyjaźnionego sąsiada. Niestety, na Węgry spadła klęska. Znalazły się siły, które, oszczędzając Niemcy, całą zemstę za wywołanie wojny światowej wywarły na dziedzictwie katolickich Habsburgów. Węgry uległy rozbiorom, stały się małym państwem, z granicami dowolnie wykrojonymi, bez uwzględnienia nawet zasady etnograficznej, rzekomo stosowanej przy ustalaniu mapy nowej Europy. W dodatku Węgrom los nie oszczędził doświadczenia krótkich, ale niszczycielskich, rządów komunistycznych Beli Kuna, wspieranego przez bolszewików rosyjsko-żydowskich.

Zamiast wspólnej granicy z Węgrami — mamy dziś na południu Rzeczypospolitej Ruś Zakarpacką, należącą do Czechosłowacji, chociaż Czesi nie mają do tego kraju ani historycznych, ani etnograficznych praw.

Zaledwo jako tako uporządkowane po kataklizmie, Węgry w 1920 r., gdy na Polskę spadł najazd bolszewicki, deklarują nam swą pomoc zbrojną. Nie doszło do niej wskutek sprzeciwu „naszych najserdeczniejszych", ale gest węgierski i pomoc ich nam dana w materiale wojennym, pozostaną na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.

Dziś mimo odsunięcia granic, mimo różnic językowych, mimo nawet rozbieżności politycznych — przyjaźń polsko-węgierska trwa niewzruszenie i stosunki wzajemne rozwijają się jak najpomyślniej. Przyszłość narodów wiadoma jest tylko Bogu — ale nurt dziejów coraz wyraźniej zbliża nasze narody, mające przed sobą wspólne ideały i przeznaczenia.

Na kongresie eucharystycznym w Budapeszcie spotkamy się z węgierskimi przyjaciółmi u stóp ołtarzy Chrystusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie. Hasłem kongresu są słowa św. Augustyna: „Eucharystia — węzłem miłości chrześcijańskiej". Połączy ona 35 narodów, zebranych nad modrym Dunajem dla oddania hołdu Boskiemu Zbawcy, ale w szczególny sposób zbliży serca naszych narodów, instynktownie lgnących do siebie. Jest w tym wola Boga, który wzbudza dobre uczucia ludzkie, umacnia je i nimi po myśli swej kieruje...

* * *

Świat cały znajduje się dziś na przełomie dziejów. Zbliża się godzina rozstrzygających walk i ogromnych przemian. Moce piekielne pragną opóźnić odrodzenie moralne ludzkości, usiłują narzucić narodom, tęskniącym do Chrystusa Króla — panowanie siły brutalnej, nie znającej żadnych hamulców. Ale cały świat katolicki ożywia ta wiara głęboka, której wyrazem są słowa hymnu XXXIV kongresu eucharystycznego w Budapeszcie:

„Krzyż połączył niebo z ziemią,
Krzyż zwycięsko będzie trwał,
Choćby szał pogańskich plemion
Przeciw niemu pomstą wrzał...

— — — — — — — — — —

Chlebem Żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus Król, nasz Wódz i Brat!" *)

A jeśli Bóg jest z nami — czyż mamy lękać się burz?

*) Przekład Stanisława Miłaszewskiego.

Dr JÓZEF SZÉLL, b. min. spraw wewn. królestwa Węgier.

ZNACZENIE KONGRESU EUCH. W BUDAPESZCIE

„Reformamini” — „przemieńcie się”, powiada św. Paweł apostoł w drugim wierszu XII rozdziału listu do Rzymian.

Apostoł napomina nas tutaj o odnowienie duszy ludzkiej, rozumu ludzkiego, a drogę wiodącą do tego widzi w tym, by każdy z nas zbudziwszy w sobie myśli Boże, stworzył z siebie nowego człowieka przez silną religijność, owianą głębokim uczuciem, i przez wiarę, płonącą świętym ogniem.

Na międzynarodowy kongres eucharystyczny, który w tym roku odbywa się w naszej Ojczyźnie, prawie każdy naród posyła tysiące lub setki swych przedstawicieli, ale duchowo z nami łączyć się będą i święcić te wielkie dni niezliczone miliony wiernych katolików, z wszystkich części świata. Jak krzyż Chrystusa był zwrócony ku Zachodowi, ku Europie, tak w roku bieżącym znów ku Zachodowi, ku Europie i ku — w jej środku leżącym — Węgrom spogląda czterystamilionowy świat katolicki, by się odnowić, ukoić i pokrzepić w sile żywego Chrystusa.

W tym widzę przede wszystkim znaczenie światowego kongresu eucharystycznego w Budapeszcie.

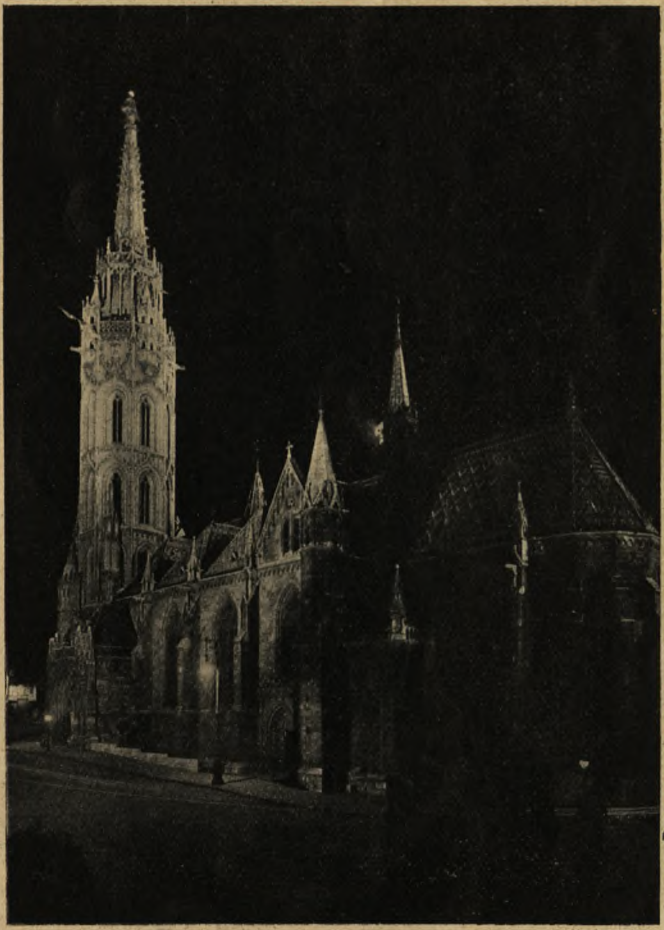
Węgry, królestwo Maryi, w pochodzie pokoleń i wieków jako przedmurze i szaniec ochronny zachodniej cywilizacji, broniły chrześcijaństwa przed barbarzyńskimi, turecko-tatarskimi napaściami Wschodu, w ostatnich dziesiątkach lat okrojone, najkonieczniejszych warunków istnienia pozbawione, w ufnej wierze w Boską odwieczną sprawiedliwość pokładają nadzieję w powstanie z martwych swej Ojczyzny.

Dalsze znaczenie światowego kongresu widzę w tym, że w tryskającym życiem pięknym węgierskim maju, spoza dalekich mórz i odległych gór, zgromadzą się ludy i narody świata, a przynajmniej ich reprezentanci, by naocznie ujrzeć błyszczący w świetle krzyża nasz naród, który z cierpliwością Joba znosząc ucisk niesprawiedliwości, w Bogu pokładając niezachwianą wiarę, pracuje i walczy o chwalebne powstanie królestwa Maryi.

W czasie kongresu, perła błękitnego Dunaju, nasza stolica będzie ośrodkiem katolicyzmu, gromadzącego się wokół eucharystycznego Jezusa. Po obu brzegach Dunaju, u stóp góry świętego Gellerta, z naw świątyni Macieja Korwina, spod kopuły bazyliki świętego Stefana, w Peszcie i Budzie, z milionowej naszej stolicy wzbiją się modły przybyłych z daleka braci cudzoziemców i wraz z naszą modlitwą błagalną ulecą w cztery strony świata ku Najwyższemu, głosząc w górze Jego chwałę i braterstwo wszystkich ludzi w Jezusie Chrystusie. Oto trzecie niemniej ważne znaczenie kongresu światowego, który odbędzie się w naszym pięknym Budapeszcie.



Na znak żałoby z powodu pokoju w Trianon, sztandar narodowy opuszczony do połowy masztu.



Kościół katolicki w Budapeszcie, w którym koronowano królów węgierskich.



Widok kąpielisk św. Gerarda ze szczytu góry jego imienia.



JE. ks. dr Stefan Breyer, biskup w Györ.

Panorama Budapesztu, w głębi Bazylika Św. Stefana.



Kościół koronacyjny w Budapeszcie. Wysokość wieży 95 metrów.





JE. ks. Juliusz hrabia Zichy, arcybiskup w Kalocsa.



Gmach parlamentu w Budapeszcie.

Pomnik św. Stefana przed kościołem koronacyjnym w Budapeszcie.



Most Św. Elżbiety na Dunaju w Budapeszcie



Hr. ADAM ROMER — Warszawa.

ROLA WĘGIER WSPÓŁCZESNYCH

Węgry dzisiejsze są pod względem obszaru i ilości ludności państwem małym. Nikt jednak chyba w Europie, nie wyłączając małej ententy, nie może się zdobyć na odmawianie im roli i znaczenia, wykraczających daleko poza obecne ich ramy i siłę. Węgry reprezentują bowiem tysiącletnią tradycję mocarstwową, tysiącletnią tradycję władania niezmiennym obszarem geograficznym i tożsamości jego obrony z obroną Europy chrześcijańskiej. Gdzież były wszystkie dzisiejsze państwa dorzecza Dunaju, kiedy Węgry i Polska były wspólną, bratnią, wiernie sprzymierzoną tarczą ochronną Zachodu przed „burzą od Wschodu", i tarczą Europy środkowo-wschodniej przed pretensjami germańskich cesarzy do powszechnej hegemonii. Polska raz tylko została ujarzmiona i rozebrana, na prawie półtora wieku. Węgry w Trianonie rozebrano po raz drugi, bo pierwszym ich rozbiorem stał się najazd turecki, który dla Węgier południowo-środkowych potrwał prawie dwieście lat i wyniszczył jej ludność, ongiś równą angielskiej, doszczętnie, ułatwiając osiedlanie się obcych przybyszów na żyznej ziemi węgierskiej. Tak jednak, że Węgrzy nie pogodzili i nie pogodzą nigdy z rozbiorem trianońkim, tak nie tylko, polscy ich bratni przyjaciele, lecz i zachód Europy nie uwierzą w możliwość utrwalenia stanu rzeczy, dokonanego brutalną przemocą, wbrew najelementarniejszym wymaganiom prawa. Toteż i rola Węgier współczesnych jest zgoła niewspółmierną z traktatowo przyznanym im obszarem i ludnością.

Europa ma dziś do czynienia z tymi samymi wspólnymi niebezpieczeństwami, z jakimi się borykali za nią bratankowie od szabli i szklanki w średniowieczu. Zagraża chrześcijaństwu od wschodu złowroga potęga sowiecka, dążąca do zastąpienia krzyża młotem i sierpem, w oparciu o pięcioramienną czerwoną gwiazdę. Zagraża również wolności narodów zjednoczona potęga wielkich Niemiec, o tyle straszniejsza, że wysuwająca swastykę ponad krzyż; w walce więc swastyki z pentagramą obcą nam jest etyka obu stron, co wyklucza sojusz świata krzyża z światem swastyki nawet przeciwko wspólnemu wrogowi, czerwonemu antychrystowi. I przeciwko Kominternowi, i przeciwko obecnej, przeciwkatolickiej doktrynie III Rzeszy Węgry i Polska nie tylko stanowić muszą wspólny front; bez ich wspólnego udziału w ogóle nie ma mowy o konsolidacji obronnej tej części Europy. Czyż cała dotychczasowa koncepcja małej ententy, jednostronnie wymierzonej przeciwko Węgrom, które przecież nikomu po ich amputacji zagrażać nie mogą, nie jest jaskrawo sprzeczną z naturalnym obowiązkiem wszystkich państw i narodów dorzecza Dunaju tworzenia zgodnego bloku w okresie najszczytniejszych ideałów cywilizacji i wolności, zagrożonych przez wroga chrześcijańskiej Europy, Sowiety, oraz podważanych przez rację stanu, wyłożoną w „Mein Kampf"? A przecież Węgrzy i przez swoją tysiącletnią tradycję, i przez ogrom swoich walorów militarno-politycznych reprezentują najcenniejszy trzon takiej konsolidacji pokojowej, bez której nie może być mowy o obronie tej części Europy przed zagrażającymi jej niebezpieczeństwami.

Dziś zaistniała bowiem sytuacja zgoła paradoksalna. Węgry, związane tradycyjnie i organicznie z ideałami chrześcijaństwa i ustroju wolnościowego, znalazły się wobec konieczności współdziałania z mocarstwem, reprezentującym ideologię wręcz przeciwną. Na skutek anschlussu Austrii Niemcy nie tylko stały się bezpośrednimi sąsiadami Węgier, lecz objęły jak gdyby kleszczami Czechosłowację, niedwuznacznie dążąc do jej rozbi-



Katedra w Eger.

Katedra w Szeged.



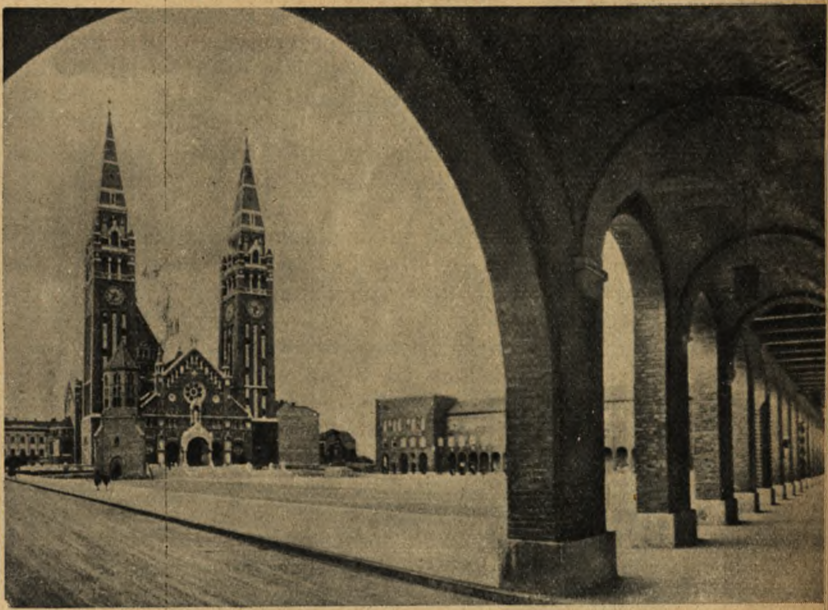
Przygotowania terenu kongresowego w Budapeszcie.



cia i „wyzwolenia” spod jej „jarzma” dzielnic niemieckich, wbrew woli ich mieszkańców, wcielonych do niej w 1918 r. Takie rozbicie Czechosłowacji byłoby jednak równocześnie pierwszą realną okazją dla Węgier do rewindykowania z powodzeniem realnym odebranych im w Trianonie dzielnic północnych. Pamiętać musimy, że Czechosłowacja (tak jak i pozostałe państwa małej ententy) jest dla Węgier mocarstwem zaborczym, i że Węgrzy poczuwają się do takiego samego obowiązku zrzucenia jarzma, do jakiego poczuwał się stale naród polski w okresie rozbiorów. Węgry więc nie mogłyby pozostać neutralne, ani w razie wkroczenia wojsk niemieckich do dzielnicy sudeckiej Czechosłowacji, ani w razie wybuchu w niej wewnętrznych powstań narodowościowych, zwłaszcza wobec faktycznego zblokowania się dziś mniejszości czechosłowackich. Jeżeli więc nie chcieć do tego dopuścić, to trzeba Węgrom w inny sposób umożliwić realizację tego, co dziś byłoby dla nich możliwe tylko w sojuszu z Węgrami. Szczególnie pamiętać powinny o tym mocarstwa zachodnie, pragnące Węgry wciągnąć do współpracy nad obroną pokoju.

Jeżeli chodzi o imperializm niemiecki w dorzeczu Dunaju, o parcie ich kierunku utworzenia tzw. Milteleuropy, to sytuacja domaga się wprost kategorycznie porozumienia wszystkich zainteresowanych państw i utworzenia szerokiego porozumienia. Wiadomo zaś, że Włochy, partner Niemiec z „osi Rzym — Berlin”, w dorzerzu Dunaju mają bardzo zasadnicze interesy własne, nie pozwalające im na desinteressement w sprawie ekspansji niemieckiej. W szczególności właśnie Włochy widzą w wznowieniu i odbudowie Węgier jedyną realną możliwość utworzenia przegrody przeciwko za daleko sięgającym dążeniom hegemonistycznym Niemiec. Zrozumienie to zaczyna już kiełkować w wielkich demokracjach zachodnich. My w Polsce nie tylko zawsze rozumieliśmy tę konieczność, ale i poczuwamy się do szczególnej solidarności z Włochami, które na szczęście naszą w tym rolę doskonale doceniają. Obrona pokoju w danych warunkach bynajmniej nie jest równoznaczną z obroną integralności Czechosłowacji, powstałej w jaskrawej sprzeczności z elementarnymi wymaganiami prawa samostanowienia narodów. Obrona pokoju wymaga dziś kategorycznie wzmocnienia Węgier kosztem Czechosłowacji, a to co najmniej przez przywrócenie wspólnej granicy z Polską i oswobodzenie dzielnic o przewadze węgierskiej. Czechosłowacja musi się poddać uczciwemu plebiscytowi, przeprowadzonemu osobno w każdej dzielnicy, by nie mogło być majoryzacji. Tak samo oczywiście musi być znaleziona odpowiednia podstawa do ugody pomiędzy Węgrami a Rumunią i Jugosławią. Tylko w ten sposób może dojść do tak koniecznego dziś wzmocnienia Węgier, i do zblokowania się ich z pozostałymi narodami dorzecza Dunaju, w oparciu o Polskę na północy a o Włochy na południu. Tak tylko będą mogły Węgry powrócić do swojej tradycyjnej roli, a nie będąc zmuszone do podporządkowania się — przejściowemu chociażby — Niemcom. Tak tylko nastąpić może równowaga sił w Europie środkowej, równowaga, która, daj Boże, o ostrzeżeniu III Rzeszy i powrocie jej na łono ideałów Chrystusowych stanie się podstawą solidarności „koncertu europejskiego” w spólnym froncie przeciwko „burzy od Wschodu”.

Toteż i w naszym zrozumieniu rola współczesnych Węgier jest rolą kluczową. Bez pozytywnego i sprawiedliwego rozwiązania zagadnienia węgierskiego nie może być mowy o zabezpieczeniu pokoju w Europie i o obronie jej zgodnej przed wspólnymi niebezpieczeństwami. Po naprawieniu jednak zbrodni trianońskiej możliwości zgodnego współżycia narodów i solidarnej obrony pokoju będą wszechstronne. Z Węgrami da się ocalić Europę i prawny porządek starego świata, wbrew Węgrom i bez Węgier nie jest to możliwe. Gorzko świat odpokutował krzywdę rozbiorów Polski. Niech się więc zawczasu opamięta, by nie narażać się na skutki dalszego trwania krzywdy Węgier. Wierzymy, że gorące modły Węgrów o wskrzeszenie jednej ojczyzny, spełnią się ku zadowoleniu wszystkich i bez uszczerbku dla niczyich słusznych uprawnień.



Katedra w Szeged.

Biura organizacyjne kongresu.



Opactwo benedyktyńskie w Pannonhalma, założone w roku 1001.



TIBOR CSORBA

DYNASTIA ARPADÓW W LITERATURZE WĘGIERSKIEJ

Rok 1938 uznany jest świętym rokiem na Węgrzech, ponieważ w tym roku odbywają się wielkie uroczystości z okazji 900-lecia zgonu św. Stefana, pierwszego króla Węgier. Jest to także rok święty, ponieważ odbędą się w nim uroczystości XXXIV międzynarodowego kongresu eucharystycznego. Warto więc zwrócić uwagę na literaturę węgierską, warto zbadać, jak literaci węgierscy interesowali się dziejami tej, można powiedzieć, świętej dynastii, która 300 lat władała państwem, dając zdolnych, wybitnych kierowników narodu, rozszerzając kulturę europejską ludu osiadłego pod wspaniałym wieńcem ciemnolistnych Karpat. Dynastia Arpadów, a mianowicie św. Stefan sprowadził katolicyzm do kraju. On sam, następnie syn jego Emerichus zostali świętymi, którzy są czczeni nie tylko na ołtarzach, lecz bardziej jeszcze w sercu każdego wiernego Węgra.

Z czasów Arpadów nie zachowała się literatura. Jednak wiele pozostałych pamiątek z dziedziny artystycznej i kulturalnej pozwala przypuszczać, że i literatura rozwijała się wówczas także. Nie były to lata spokojne, mogły się zagubić w ciągu tysiąclecia pisane wiadomości o literaturze — ale brak ich tym bardziej interesował pisarzy. Literaci dynastii Arpadów stawiali wielkim królom pomniki, które pozostały w postaci wielu tomów książek.

Pierwszym, który pisze piosenki kronikarskie o królach Arpadach, był hr. L. *Lisztius.* Potem F. *Faludi* chwali w swych utworach działalność pierwszego króla św. Stefana, oraz jego syna św. Emeryka; pisze o jego dziewiczym małżeństwie (liliowe). F. *Verseghy* napisał epiczny poemat o królu Ślepym Beli. Pierwsza powieść — o czasach przedkrólewskich, napisana została przez księdza pijara A. *Dugonich* (Dugonicz) — bohaterką jest córka wodza Gyula — Etelka (1770 — 1818). Poza tym napisał jeszcze dramat o królu Władysławie Kuna.

Kult problemów historycznych zaczęła szerzyć szkoła romantyczna, której ojcem i pionierem był K. *Kisfaludy* (Kiszfaludy). Największy zaś romantyk M. *Vörösmarty* (Wöeroeszmaty — jak Goethe) w „Ucieczce Zalana" budzi serca narodu i wznieca zamiłowanie do historycznych czasów. Zajmowały go najbardziej wieki średnie, dlatego często czerpał temat z czasów Arpadów.

Vörösmarty'ego zwano królem poetów (1800 — 1855). Jeden z najpiękniejszych jego poematów epicznych opiewa właśnie bohaterstwo św. Władysława, który wyswobodził śliczną Węgierkę z ramion porywającego ją Hunna. W poemacie mówi o królu Salomonie i o księdze Geza. Czasy L. Kuna powtarzają się w eposie „Dwa sąsiednie zamki", gdzie rodzina Samsona i Tihomirci walczą przeciwko sobie. W hexametrach śpiewa o Andrzeju i Beli, którzy wybierają miedź, szablę i koronę. W Buvar Kund-zie opowiada nam, jak ten właśnie Kund uszkodził statki cesarza Henryka.

Czasy romantyczne były kolebką największego dramatu, napisanego przez J. *Katona* (1791 — 1830) pod tytułem: „Bank ban", ujęte są czasy Arpadów. Król Andrzej II również bierze udział w sztuce, nie ma jednak pierwszej roli.

Koniec romantyzmu oznacza koniec tematów historycznych, opracowywanych dotychczas przez literatów. Epoka narodowo-ludzka rzadko kiedy wraca do czasów, w których królowali Arpadowie. Dziwne, że ani M. *Jósika* (Joszyka 1794 — 1865), który opracował całą historię Siedmiogrodu i którego dwie powieści opiewają czasy Hunnyardich, ani baron J. *Eötvös* (Oetwoesz 1813 — 1874), wielki powieściopisarz i dwukrotny minister oświaty i wychowania nie napisał nic z tego okresu. *Jókai* (1825 — 1904) najbardziej znany w Polsce, najmilszy bajkarz węgierski, napisał więcej niż 100 powieści, a tylko w jednej pod tytułem: „Balvanyos var" mówi o czasach Arpadów, nie ma ona jednak nic wspólnego z historią dynastii.

Dramat natomiast w tym samym okresie interesuje się bardziej królewskimi czasami Arpadów. Wielki i dużo piszący dramaturg E. *Szigligeti* (Sigligeti) napisał dwa dramaty z czasów Arpadów. Pierwszy z nich pod tytułem: „Dienes", lub obiad królewski, grany był w roku 1836. Bohaterem tej sztuki jest szukający tronu król Borys z Halicza. Dramat, którego bohaterem jest król św. Stefan, został napisany przez barona L. *Nopcsa* (Nopcza). Jest to pierwsza sztuka tego rodzaju, że temat jej został później niejednokrotnie przerabiany przez innych nowocześniejszych pisarzy. Cały duch historyczny z czasów Arpadów scharakteryzował jednak najlepiej J. *Rakosi* w sztuce pt.: „Wódz Stefan".

Nasi epicy zajmowali się także historią wielkiej dynastii. J. *Arany* (Szekspir węgierskiej ballady) polubił najbardziej św. Władysława. Napisał o nim dwa poematy. W jednym przerobił legendę ludową o tronie św. Władysława, w drugim opisuje, jak to brązowa postać z Nagyvarad przybyła na pomoc żołnierzom św. króla, kiedy wpadli na tatarskie hordy.

Ciekawa rzecz, że im bardziej oddalamy się od tych czasów, tym bardziej ciekawy okres 300 lat panowania Arpadów staje się dla nas niewidzialny, ale jednocześnie opiewany przez pisarzy.

Dzisiejsi pisarze tworzą dużo dzieł z okresu wielkiej, świętej dynastii. Powieści historyczne zajmują się nie tylko czasami Arpadów; sami królowie są bohaterami całych tomów powieści. Historia jest aktualną pomocą powieściopisarza. Najnowsze odkrycia na zamkach z tych czasów (Eszergom, Szekesfehervar), nowe ślady, powodują u historyka a jednocześnie u literata inne zrozumienie minionych stuleci. Nowe wykopaliska, archiwa, dostęp do zagranicznych i przerabianie swoich materiałów, powoduje, że dużo rzeczy zmienia zupełnie kolor, otrzymuje nowe naświetlenie. Nie bez wpływu pozostanie tu kierunek całego duchowego życia, dla badania przeszłości. Powstały więc nowe, ciekawe bardzo, a nie wykorzystane jeszcze przez powieściopisarzy tematy, którymi zajmują się nawocześni pisarze tak katolicy jak i niekatolicy.

Okres świętego roku na Węgrzech spowodował ukazanie się szeregu powieści, zajmujących się pierwszym królem — św. Stefanem. Nadzwyczajne zainteresowanie się tą ciekawą postacią ma swoją aktualność i wartość literacką. Trzej wielcy powieściopisarze, każdy oddzielnie i każdy z innego punktu widzenia przedstawia za-

łożyciela wielkiej monarchii i zdolność jego w panowaniu. Katolicki poeta-literat ksiądz L. *Harsanyi* (Harszani) w książce pt.: „Król niespróchniałej ręki" ukazuje wielkiego świętego apostoła narodu węgierskiego. Bardzo zdolny i wszechstronny artysta, malarz, architekt, pisarz K. *Kos* (Kosz), żyjąc w Siedmiogrodzie, pisze o „ojczyznę budującym" św. Stefanie, który z pół nomadzkiego narodu, zrobił niesłychanie zdyscyplinowanych Europejczyków. S. *Makkai* pisze o młodych latach św. Stefana. Ten również siedmiogrodzki pisarz z głębokim uczuciem tworzy powieść o tym, jak to ten twardy Madziar, wychowany przez św. Adalberta, poznał i uwierzył w naukę chrześcijańską. J. *Gaspar* (Gaszpar) pisze kolorową powieść o synu św. Stefana, św. Emerichu. Mistycyzm tej ekstatycznej duszy, pokazał już pisarz L. Harsanyi, który obok tej napisał jeszcze powieść o świętej Elżbiecie.

Jedna bardzo piękna i dzięki p. dr Pazurkiewiczowi, przez jego świetne tłumaczenie, znana także w Polsce, powieść F. *Herczega* — „Poganie" — odtwarza czasy świętego króla. W centrum znajduje się osoba św. Gelerta, biskupa, którego niezapomnianą postać historia kieruje codziennie wieczorami nad wody Dunaju. Niedawno zmarły powieściopisarz M. *Suranyi* (Szurani) w dziele pt.: „Święta Góra" — przedstawia czasy panowania Beli III.

Najciekawszy okres dynastii przypada na czasy panowania Beli IV, kiedy Tatarzy napadli na Węgrów Czasy te opisują najbardziej współcześni pisarze. „Wieża babelska" G. *Szanto* (Santo) jest niby wstępem do tej epoki. Także jego dziełem jest „Złota gałązka", S. *Makkai* pisze w „Żółtym niebezpieczeństwie". Niedawno zmarła, wybitna powieściopisarka, *Tormay Cecil* wydała monumentalną trylogię pt. „Praposel". — Misja narodu węgierskiego stanowi treść istotną, a czasy Beli IV jej tło. Dużej wartości językowej i pełna lokalnego koloru jest powieść J. *Kodolanyiego* „Syn Żelaza" oraz książka o św. Margarycie.

O św. Margarycie pisze też jeden z najzdolniejszych węgierskich powieściopisarzy G. *Gordonyi,* były nauczyciel, w powieści „Oprawcy Boga".

Wspóczesny dramat zajmuje się również tematem z czasów Arpadów. Ksiądz pijar S. *Sik* (Szik) pisze rymowany dramat o królu Stefanie. J. *Kodolanyi* opisuje czasy po śmierci św. Stefana w dziele „Fata i jego awanturzyści". G. *Szanto* przedstawia tragedię L. Kuna. M. *Kallay* tworzy sztukę teatralną, zajmującą się czystym, liliowym synkiem królewskim.

Współczesna liryka posiada cały szereg poematów z tego okresu, których oczywiście wymienić nie sposób. Muszę jednak zaznaczyć, że już prawie na całym świecie, na blisko 20 języków tłumaczony Ady, największy i najbardziej genialny liryk węgierski, poza Petofim. Tylko w Polsce dotychczas nie ma tłumaczenia. On napisał bardzo wskupieniem o bł. Margarycie.

Mógłbym w większych rozmiarach podać kilka najważniejszych dzieł literackich, w których zmartwychwstała cała dynastia Arpadów, tych 300 lat, w których budowały się katolickie Węgry. Te czasy były ważne nie tylko dla nas, ale i dla Polski, już wówczas związanej historycznie z naszym narodem. Zorganizowane zainteresowanie literackie, powinno pokazać i wytłumaczyć Polakom współczesnym, dlaczego tak ważną jest dla nas dynastia Arpadów i skąd ten renesansowy rozkwit katolicyzmu na Węgrzech. Rok święty z kongresem eucharystycznym, to rok św. Stefana, pierwszego króla na Węgrzech z dynastii Arpadów, która przez długie wieki zajmowała i zajmować będzie literaturę węgierską.



Iluminacja krzyża i wnętrza groty N. M. Panny przy klasztorze oo. paulinów, sprowadzonych z Polski do Węgier.

Dnia 20 kwietnia 1938 roku odbyło się w P. K. O. szóste publiczne premiowanie na wkłady oszczędnościowe premiowane serii IV. W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wżładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 2 kwietnia 1938 roku.

Premie po złotych 1000 padły na numery: 322.579, 324.069, 332.563, 334.114, 329.179.

Premie po złotych 500 padły na numery: 301.599, 306.331, 310.285, 314.209, 314.307, 326.957, 330.170, 335.837, 340.906, 341.456, 343.350, 350.349, 352.155, 354.026, 358.164, 361.565, 362.199, 362.596, 393.350, 393.944, 396.886.

Premie po złotych 250 padły na numery: 304.082, 312.594, 315.121, 315.462, 319 652, 320.190, 320.854, 320.964, 321.107, 321.781, 330.459, 330.576, 330.692, 332.504, 337.212, 338.182, 339.384, 339.622, 339.815, 341.369, 341.663, 342.506, 343.694. 343.727, 344.899, 345.424, 346.442, 347.077, 348 025, 349.431, 354.580, 354.935, 356.239, 356.391, 356.807, 357.970, 359.780, 364.080, 365.359, 368.710, 368.882, 369.415, 370.012, 373.887, 373.957, 376.693, 377.528, 382.914, 383.444, 384.844, 386.874, 387.035, 387.831, 390 029, 392,252, 393.595, 393.948, 395.383, 396.298, 397.206, 398.628, 399.007, 399.593, 399.789.

Poza tym padło 212 premii po złotych 100.

Po raz drugi padły premie: Złotych 500 na numer 341.456, złotych 250 na nr 341.663, zł 100 na numery: 328.783, 374.762, 378.722.

Ogółem padło premii 302 na łączną kwotę złotych 52.700. O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii IV jest stały wzrost liczby premii w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premii książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach, pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładek.

Książeczki serii IV, na które padły premie w poprzednich premiowaniach, dotychczas nie podjęte:

Złotych 250 nr 309 869; złotych 100 numery: 301.369, 303.581, 325.787, 331.652, 334.869, 340.210, 340.816, 352.316, 355.618, 357.905. 367.107, 386.667.

Dr ZSOLT ALSZEGHY

LITERATURA KATOLICKA NA WĘGRZECH

Życie duchowne na Węgrzech korzeniami tkwi głęboko w glebie katolickiej. Przecież ujawnienie się tego życia duchowego w literaturze początkami swymi sięga wieku, gdy naród węgierski poznaje i przyjmuje chrześcijaństwo za pośrednictwem działalności misyjnej kapłanów Kościoła Zachodniego. Wszystkie wartości, jakie Zachód chrześcijański stworzył w dziedzinie myśli i formy, oraz rodzaju twórczości literackiej, znalazły swe ujście w początkowych fazach literatury węgierskiej, która treść swą i formę czerpała ze źródła literatury chrześcijańskiej Zachodu. Pierwszym, spoistym, węgierskim zabytkiem językowym jest odpis mowy, wygłoszonej w czasie ceremonii pogrzebowych; pierwszym, wierszowanym, węgierskim zabytkiem piśmienniczym jest swobodne tłumaczenie na węgierski utworu łacińskiego pod tytułem „Planctus", w którym Najśw. Maryja Panna opłakuje swego Świętego Syna. Największym, węgierskim tekstem w prozie jest w tym okresie przekład legendy o świętym Franciszku z Assyżu. Najdłuższym, bo więcej niż cztery tysiące wierszy zawierającym w sobie, zabytkiem wierszowanym na Węgrzech jest legenda o świętej Katarzynie z Aleksandrii, patronki nauki średniowiecznej. Ale średniowiecze węgierskie nie tylko wchłania w siebie wielkie zachodnie prądy duchowe, lecz również wzbogaca je płodami własnego ducha. Łacińskie kazania i rozmyślania Pelbárta z Temesváru są najulubieńszą lekturą w klasztorach krajów zachodnich Europy.

Entuzjazm humanizmu dla starożytności również na ziemi węgierskiej wzbudził poezję w języku łacińskim, która nosi własny odcień. Potężne, łacińskie mowy Jana Vitézd i Jerzego Polikarpa de Kostolan, wygłoszone przed stanami Rzeszy Niemieckiej, zaznaczają nowe powołanie Węgier: obronę chrześcijaństwa przed wschodnim niebezpieczeństwem.

To powołanie: być przedmurzem Zachodu przeciw podbojom tureckim, a przy tym poczuciem win własnych widząc w niebezpieczeństwie tureckim karzący bicz Boży — pracować nad poprawą obyczajów: głosi literatura węgierska XVI stulecia.

Myśl ta znajduje najbardziej artystyczny wyraz w powstałym pod tchnieniem Tassa eposie największego węgierskiego poety i wodza XVII wieku, w utworze poetyckim Mikołaja Zrinyiego pod tytułem Szigeti Veszedelem. W najbardziej monumentalnym, węgierskim utworze z okresu poezji baroku ideał bohatera chrześcijańskiego walczy przeciw pogańskiemu Turkowi i pada w obronie Węgier i chrześcijaństwa. Ale wiek ten tworzy również barokową świetność węgierskiej prozy krasomówczej w pismach kardynała Piotra Pazmanyego i daje możność rozwoju dramatowi na uroczystych przedstawieniach w szkołach jezuickich. Kwitnie podówczas również mistyka pod żarliwym tchnieniem antyreformacji i to nie tylko w rozmyślaniach, lecz również w obfitej twórczości pieśni kościelnych i parafraz wierszowanych modlitw.

Właściwym tworem tego węgierskiego baroku jest idea „Regnum Marianum", coraz bardziej stanowcze zaznaczanie tego, że założyciel królestwa Węgier, święty Stefan, powierzył swój kraj orędownictwu Najświętszej Maryi Panny i że w ciągu długich pokoleń i wieków, w których naród węgierski spływał krwią, Najświętsza Maryja broniła go rzeczywiście swą możną opieką. To przekonanie podnosi na duchu religijnego Węgra XVIII wieku i uzbraja go przeciw krzewicielom idei rewolucji francuskiej, ono też budzi myśl, by wbrew antyreligijnym tendencjom oświecenia szerzyć właśnie kult Najświętszej Panny i świętego Stefana. Kult ten osiąga jednak swój punkt szczytowy w uroczystych obchodach, jakimi narodowy pietyzm czci sprowadzoną do Budy „świętą prawicę" — relikwie prawej ręki świętego Stefana.

Liberalizm XIX wieku przyćmił również w poezji węgierskiej ideę religijną, chociaż niejeden wielki umysł w tym okresie zdawał sobie sprawę z kształtującej życie siły katolicyzmu. Widział w nim jedyny środek przed niebezpieczeństwem wzbierającego panslawizmu znakomity pisarz tego okresu, baron Józef Eötvös, zaś Emeryk Madach, twórca najpotężniejszego, węgierskiego ideowego dramatu pt. „Tragedia człowieka" widząc odwieczną walkę i upadek człowieka, przychodzi do ostatecznego wniosku, że w chaosie ciągłych niepowodzeń, ludzkość może znaleźć siłę i oparcie tylko w przekonaniu o konieczności powrotu do tej instynktowej zależności, która przed buntem w raju łączyła człowieka z Bogiem.

Dopiero u schyłku XIX wieku, w obliczu jałowych prądów naturalizmu, węgierska literatura katolicka znalazła znowu swoje właściwe powołanie, głosząc, że człowiek musi się wznieść z bagna materializmu na szczyty idei, z nizin poglądu zapatrującego się na życie jako na błoto, w którym można dowolnie się nurzać, na wyżyny ducha, patrzącego z optymizmem na prawdziwe siły, poruszające duszą człowieka. Uświadomienie sobie tego powołania przyniosło w wyniku katolicyzmowi węgierskiemu dwa przodujące i dzisiaj czasopisma: „Przegląd Katolicki" (Katolikus Szemle) i „Życie" (Az Élet). W służbie tego powołania skupił się węgierski świat naukowy i literacki w instytucji Akademii świętego Stefana, a hasło tego powołania, wyryte na sztandarze węgierskiej prasy katolickiej, zdobywa szeregi nowych zwolenników. Że dzisiaj jest na Węgrzech kwitnąca poezja katolicka, to przede wszystkim można zawdzięczać budzącym z letargu słowom biskupa Ottokara Prohászki.

JE. ks. bp dr JULIUSZ GLATTFELDER

ŚWIATOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY W BUDAPESZCIE

Gościnność ludu węgierskiego jest do tego stopnia słynna w świecie całym, że często prasa światowa ten przymiot mieszkańców krainy św. Stefana wynosi tak bardzo, jak gdyby on był największą, a — według niektórych — nawet jedyną ich zaletą. Lecz chwała Bogu, kto bliżej zna naród węgierski, ten snadnie przekonać się może, że w duchowym i moralnym skarbcu ludu węgierskiego drzemią zaklęte inne przymioty, z których każdy, ktokolwiek z nimi się zetknie, zysk i korzyść odnieść może. Z okazji jednak światowego kongresu eucharystycznego w Budapeszcie, naród węgierski gościnność swoją owionie tchnieniem wylanej serdeczności i ciepła, gdyż ci, którzy przybywają ten naród odwiedzić, wybierają się w drogę nie tylko z ciekawości, by zobaczyć nieznany kraj, ale to ludzie o wysokim poczuciu duchowym, którzy wprzęgają się w służbę najidealniejszego celu, ludzi, wobec których gościnność węgierska — to nie tylko pradawny rys narodowy, lecz również spotęgowany moralny obowiązek, z harmonii ducha płynący. Już choćby z tego względu mogą być pewni nasi goście, że na ziemi węgierskiej będą w najpełniejszej mierze korzystać z tego wszystkiego, co może przykuć uwagę braci chrześcijańskiej.

Światowy Kongres Eucharystyczny nabiera ogólnego charakteru również przez to, że pragnie być demonstracją „pro Deo" i chce urządzić zlot wierzących przeciw obozowi przeczących istnieniu Boga. W czasach, gdy wszędzie tworzy się front zionący hasłami, nienawiści i zniszczenia, nasuwa się nieuchronna konieczność, by członkowie chrześcijańskiego obozu — gotowi torować drogę wierze i miłości — wzajem się poznali i dali szczególne świadectwo solidarności i gotowości niesienia obopólnej pomocy. Ci więc, którzy przybywają do Węgier, by opowiedzieć się za Chrystusem-Królem, do tych Węgier, przez które przeszedł wicher bezbożnictwa, ale które odtąd dumnie wznoszą sztandar Chrystusa-Króla, ci więc przybywają tutaj nie tylko jako mile widziani goście, ale jako bracia i towarzysze wspólnej doli, z którymi nie tylko uścisk dłoni zamienimy, ale i serca w jeden rytm bijący stopimy, by wobec szalejącego prądu przeczenia i nienawiści zapewnić zwycięstwo ewangelii boskiej miłości.



JE. ks. dr Juliusz Glattfelder, bisku



Plac Bohaterów. Teren głównych uroczystości kongresowych. Na dole: *Panorama Budapes*

Bazylika Św. Stefana w Budapeszcie.





EDWARD FRUTHTL

STOSUNKI RELIGIJNE NA WĘGRZECH



Katedra biskupia w Szombathely.

Od czasu, jak pierwszy król Węgier, święty Stefan, którego 900-letnią rocznicę zgonu obchodzić będzie kraj cały po zakończeniu uroczystości, związanych z światowym kongresem eucharystycznym w Budapeszcie, od czasu więc, jak ów wielki król węgierski nawrócił kraj na chrześcijaństwo, a przez utworzenie 10 diecezji rzucił podwaliny hierarchii kościelnej, która, pomijając nieznaczne, późniejsze uzupełnienia, jest dziś również taka sama, Węgry aż do czasów wielkiej, zachodniej schizmy kościelnej, były krajem wyraźnie katolickim. Wprawdzie we wschodnich połaciach kraju byli prawosławni, ale w nikłej liczbie, te zaś herezje, które w rozmaitej formie wyłaniały się w ciągu średniowiecza, nie zdołały nigdy zapuścić w kraju głębszych korzeni. Węgry były krajem Maryi, Ona była Patrona Hungariae; Jej przecież święty Stefan przed swą śmiercią oddał uroczyście pod opiekę kraj i koronę, toteż Węgry, jako kraj Maryi, strzegły wiary wewnątrz państwa, szerzyły ją według możności również na Wschód, zwłaszcza wskutek zadzierzgania węzłów pokrewieństwa przez swych królów, Węgry także, jako kraj Maryi, dzierżyły straż, przelewając krew w obronie zachodniego chrześcijaństwa przeciw zdobywczym prądom islamu.

A kiedy jednak prąd ten rozlał się po kraju, gdyż zagrożonemu, małemu narodowi tylko papieże śpieszyli z pomocą, podczas gdy mocarstwa zachodnie niosły tylko pozorny ratunek, Węgry popadły częściowo w jarz-

Rezydencja biskupia w Székesfehérvár.



Wielki ołtarz w katedrze arcybiskupiej w Kalocsa.



mo tureckie, częściowo zaś w kraju skłóconym walkami partyjnymi podniósł głowę protestantyzm i szczególnie silne zapuścił korzenie we wschodniej połaci kraju, ulegającej wpływom tureckim.

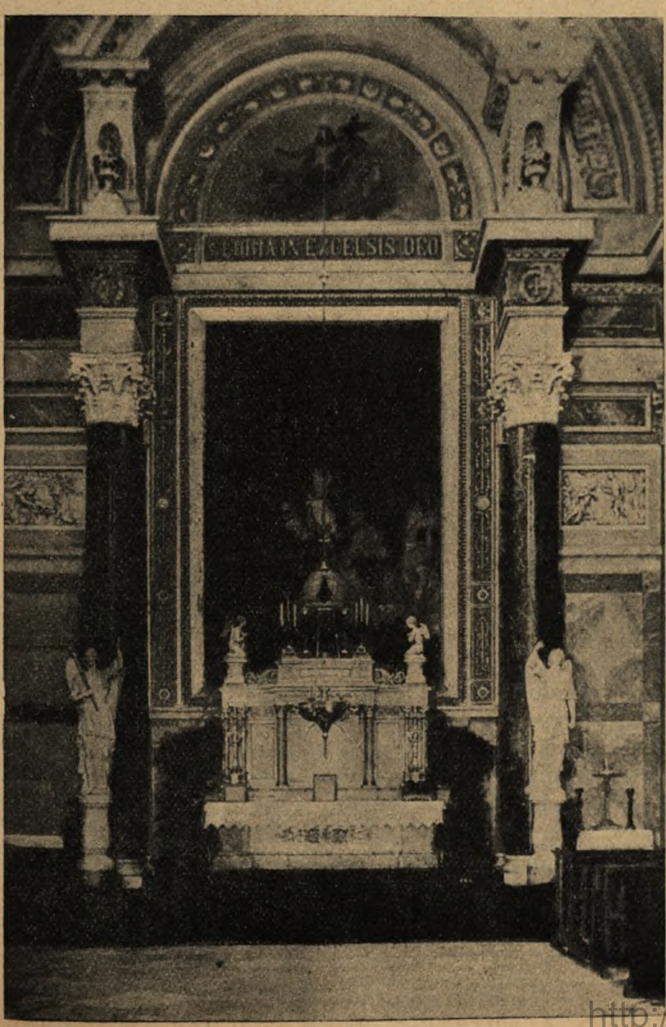
Był czas, iż można było sądzić, że z kraju Maryi niemal zupełnie wyrugowano cześć ku Maryi, wiarę katolicką, ale dzielni i twardzi mężowie, wśród nich przede wszystkim wielki kardynał Pázmány, i szerokie warstwy ludu, trwając w przywiązaniu do starych tradycji, usunęli to niebezpieczeństwo, a jeśli spojrzymy przez pryzmat statystyki na obecny stan religijny na Węgrzech, to spokojnie stwierdzić możemy, że Węgry są dziś krajem wybitnie katolickim. Stanowią taką katolicką przewagę, wobec której inne wyznania razem wzięte tworzą trzecią część ogółu ludności, osobno zaś wzięte stanowią bardzo nieznaczną mniejszość. W ten sposób przedstawiała się sprawa na ogół przed rozbiorem Węgier po wojnie światowej, a dzisiaj głównie wskutek odpadnięcia znacznej liczby prawosławnych — jeszcze bardziej ma się tak rzecz.

Węgry przed traktatem w Trianon, na swym terytorium, wynoszącym okrągło 325.000 km², posiadały 21 milionów mieszkańców, wliczając również Chorwację. Układ wyznań religijnych był następujący:

rzymskokatolicy	12.913.647	61.8%
z tego greckokatolickiego obrządku	2.025.508	9.7%
prawosławni	2.987.163	14.3%
kalwini	2.621.329	13.6%
luteranie	1.370.173	6.4%
izraelici	934.458	4.5%
arianie (unitariusze)	74.296	0.3%
inni	17.481	0.1%

Natomiast na dzisiejszym terytorium, liczącym okrąg-

Wielki ołtarz w katedrze arcybiskupiej w Eger.





JEm. ks. dr Justynian kardynał Serédi, prymas Węgier.

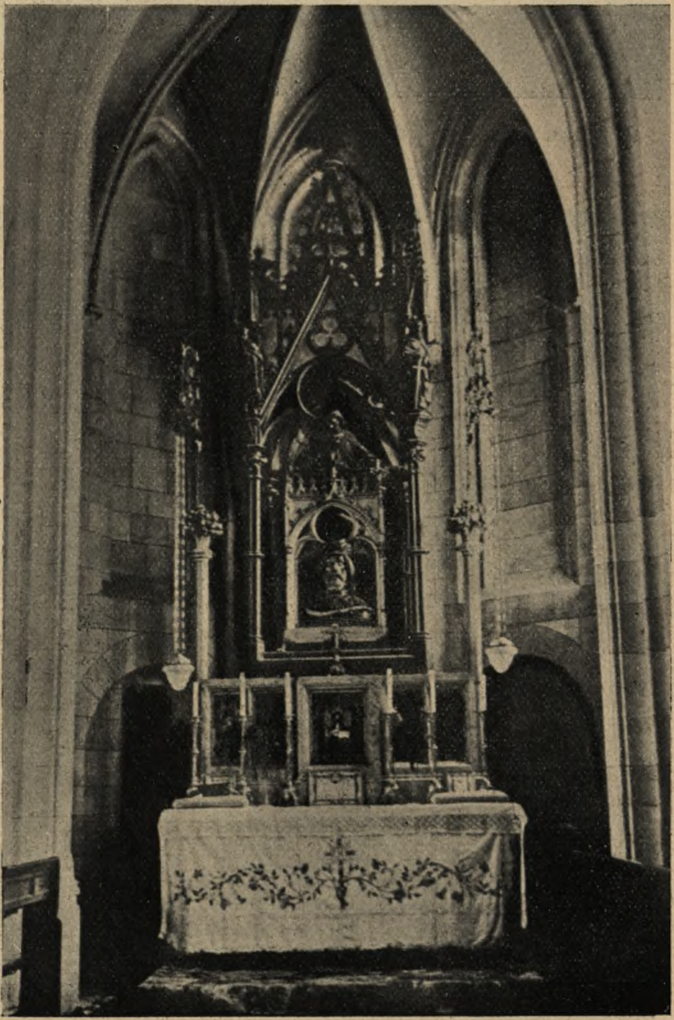
Kościół w Ják zbudowany w XIII wieku.





Katedra w Šibenik.

Ołtarz w kaplicy św. Władysława w Györ.



łe 93.000 km² i nieco więcej niż 8 i pół miliona mieszkańców, układ wyznań religijnych jest następujący:

rzymskokatolicy	5.835.196	62.2%
z tego greckokatolickiego obrządku	201.093	2.3%
kalwini	1.813.112	20.9%
luteranie	834.065	6.1%
prawosławni	39.838	0.5%
izraelici	443.567	5.1%
inni	21.490	0.2%

Zestawienie powyższe, opierające się na urzędowych danych statystycznych, zaczerpniętych ze spisu ludności dokonanego w roku 1930, wykazuje dobitnie wielką licz-



Popiersie św. króla Władysława (1077 — 1095) w Györ.

bową i procentową przewagę katolików łacińskiego i greckiego obrządku na terytorium rozebranego kraju. Głównie, jeśli zwróci się uwagę, że pomiędzy 1920 a 1930 rokiem liczba katolików w kraju wzrosła ó 1 procent.

Jeśli układ wyznań religijnych na Węgrzech obserwujemy na podstawie danych statystycznych, to widzimy, że z wyjątkiem kilku komitatów, tworzących zwarty obszar na kresach wschodnich dzisiejszego terytorium, katolicy wszędzie indziej stanowią absolutną, silną większość. Liczba ich wzrosła w każdym komitacie, w tych zaś miejscach, gdzie nie posiadają obsolutnej większości, widzimy jednak wzrost ich liczby, przekraczającej wysoko cyfrę przyrostu innych wyznań.

Kalwini posiadają absolutną większość tylko w trzech komitatach, ewangelicy zaś rozporządzają względną większością tylko w jednym komitacie. Liczba prawosławnych wszędzie się zmniejszyła, podobnie jak izraelitów, których zanik, według danych statystycznych, można zauważyć głównie w stolicy. Chociaż porównywując

ich liczbę z cyfrą ludności żydowskiej w całym kraju, stwierdzić trzeba, że w stolicy żyje ich wciąż jeszcze najwięcej.

Co dotyczy hierarchii wyznań, znajdujących się na Węgrzech, to pod tym względem odgrywają przewodnią rolę oczywiście katolicy. Poza nowymi administraturami apostolskimi, utworzonymi w następstwie traktatów pokojowych, katolicy łacińskiego i greckiego obrządku mają na Węgrzech trzy metropolie.

Pierwsza jest w Ostrzyhomiu, na której czele stoi kardynał Justynian Serédi, równocześnie książę-prymas Węgier. On kieruje metropolią w Ostrzyhomiu, do której



Wykopaliska w Esztergom. Malowidło ścienne w stylu romańskim z XIII wieku.

należy diecezja Györ, rządzona przez biskupa Stefana Breyera, greckokatolicka diecezja Hajdudorog, która od czasu niedawnego zgonu swego arcypasterza pozostaje pod kierownictwem jednego z członków kapituły, diecezja Pécs, rządzona przez biskupa Franciszka Virág, diecezja Székesfehérvar, na której czele stoi biskup Ludwik Shvoy, diecezja Szombathely, którą obecnie, jako administrator apostolski kieruje biskup Józef Grösz, diecezja Vác, której arcypasterzem jest Stefan Hanauer, oraz diecezja Veszprém, gdzie godność biskupią piastuje Ferdynand Rott.

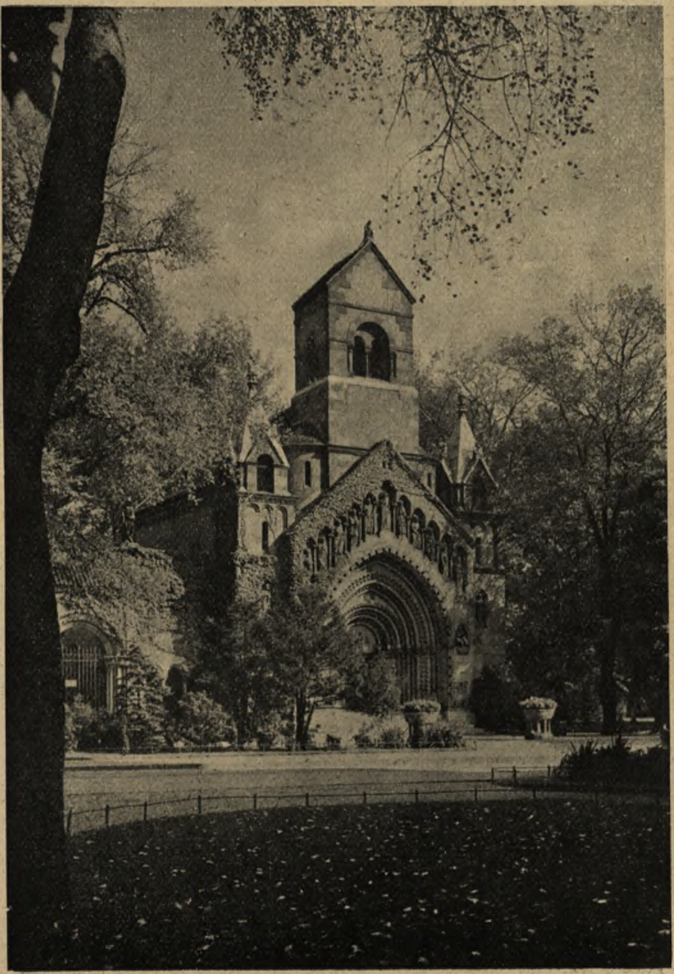
Druga metropolia jest w Kalocsa. Na jej czele, jako arcybiskup Kalocsa — Bács, stoi hrabia Juliusz Zichy. Do metropolii należy diecezja Csanád, której ordynariuszem jest biskup Juliusz Glattfelder.

Trzecia metropolia jest w Eger. Na jej czele stoi arcybiskup Ludwik Szmrecsányi. W następstwie rozbioru Węgier metropolia ta straciła wszystkich biskupów-su-



Plac hrabiego Zichy w Székesfehérvar.

Kościół w lasku miasta Ják. Styl romański X w.

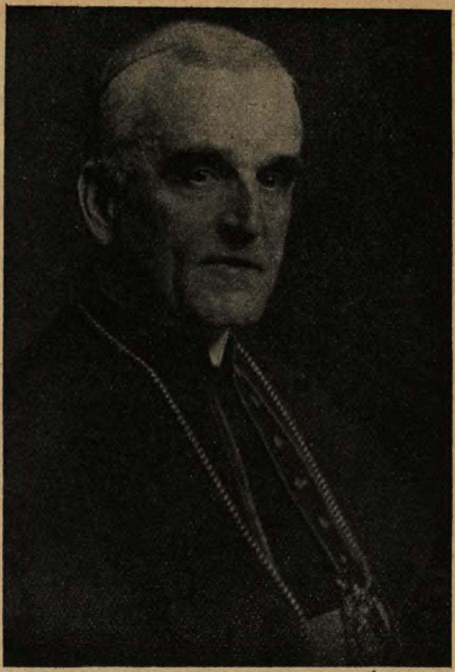


fraganów. W szczególnym położeniu znajduje się opactwo w Pannonhalma, które podlega bezpośrednio Stolicy świętej i na czele którego stoi opat Chryzostom Kelemen. Podobnie bezpośrednio Stolicy świętej podlegają administratury apostolskie, które utworzono z okrojonych diecezji, pozostałych z terenów oderwanych od Węgier przez traktaty pokojowe. Są one następujące: administratura apostolska w Miskolc dla katolików greckiego obrządku pod kierownictwem arcybiskupa tytularnego Antoniego Pappa, administratura apostolska w Debrecen, zostająca pod władzą Jana Lindenbergera, administratura apostolska w Szatmár pod kierownictwem Juliusza Székely, oraz administratura apostolska w Koszyce — Rozsnyó, podlegająca kardynałowi Justynianowi Serédi , prymasowi Węgier. Dla zaspokojenia potrzeb duchowych katolików wojskowych jest rzymskokatolickie biskupstwo polowe, na czele którego stoi Stefan Hász, biskup polowy.

Kalwini mają cztery okręgi kościelne, na czele których, oprócz osób duchownych, stoją świeccy kuratorzy. Ewangelicy mają trzy okręgi kościelne, którymi, oprócz duchownych, kierują również świeccy kuratorzy. Prawosławni tworzą diecezję, której siedzibą jest Budapeszt. Osobną organizację mają arianie i baptyści.

Izraelici również posiadają właściwą sobie organizację.

Suche dane statystyczne pokazują, że prastary katolicyzm na Węgrzech obejmuje zwartą masę, która tworzy w kraju absolutną większość i swymi w ciągu wieków powstałymi instytucjami ciągle dowodzi, że Węgrzy wśród ciężkich okoliczności pozostały zawsze wałem ochronnym prawdziwej wiary.



Ks. Szmrecsányi Ludwik, arcybiskup Eger.

Katedra w Györ.



Dr WOJCIECH HAVEL, nacz. dyr. radia węgierskiego.

RADIO W SŁUŻBIE DUSZY

Radio w służbie duszy. Rozumiem przez to sposób, w jaki radio może służyć duszy człowieka pod względem religijnym.

Większość ludzi szuka w radiu przede wszystkim rozrywki i tylko rzadko jest skłonna pogłębiać w nim życie duszy. Odgrywa tu rozstrzygającą rolę nastrój domu, w którym radia się słucha. Dlatego raczej tylko cisza świąteczna, szczególny urok Bożego Narodzenia i Wielkiego Piątku, lub zgoła jakieś nadzwyczajne wydarzenie, jak dźwięk głosu papieża, brzmienie betlejemskich dzwonów i tym podobne okoliczności dają radiu sposobność znaleźć podatny grunt dla kultywowania życia duszy.

Z pewnością takimi również będą podniosłe wydarzenia związane z eucharystycznym kongresem światowym.

Zazwyczaj jednak radio, ponieważ do każdego przemawia i ponieważ każdy go słucha, tylko z ostrożnością i umiarkowaniem może dotykać bezpośrednio zagadnień religijnych. Zachodzi to głównie tam, gdzie trzeba się liczyć z drażliwościami wyznaniowymi.

Choć jednak skromne są bezpośrednie możliwości radia, tym większa za to jest jego służba pośrednia! Radio wywiera niezmierny wpływ przez to, że nawet w swym rozrywkowym materiale szuka szlachetniejszego pierwiastka; podnosi smak w dziedzinie artystycznej; skłania do używania sztuki do wyższych celów; poucza, orientuje i budzi myśli o możliwościach wiedzy ludzkiej, ale też i o jej granicach.

Radio służy ideałom prawdy, dobra i piękna, a więc krzewi najbardziej kulturę i cywilizację, każąc miłować i poznawać głębsze, duchowe wartości życia.

Stąd zaś już tylko krok tam, gdzie dusza „wyzwaląc się z więzów bytu", z dziecinną bezradnością szuka połączenia z Bogiem. To zaś dać jej może tylko religia.

Tak tedy radio służąc kulturze, wprzęga się również pośrednio w służbę odwiecznych, graniczących z nieskończonością, religijnych dążeń duszy ludzkiej.

HYMN XXXIV MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO W BUDAPESZCIE

przekład: Stanisława Miłaszewskiego

Hymn narodów bije cudnie
Z ziemi aż pod nieba próg.
Północ, Zachód, Wschód, Południe
Pod chorągiew zwołał Bóg!
Chryste, Panie nad panami,
Chryste, korny Sługo sług,
Zmiłuj się nad narodami
Krwawy oręż zamień w pług!
Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus Król, nasz Wódz i Brat!

Byt człowieka Pan Bóg dzielił,
Krew za winy ludzkie lał,
Aby Chleb i Wina kielich
Bożym Ciałem z Krwią się stał.
Jezu nasz, Baranku Boży,
Któryś na Kalwarii zmarł,
Spraw, by człowiek duchem ożył,
Odkupienia biorąc dar!
Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus Król, nasz Wódz i Brat!

Wdzięcznym duchem Pana chwalmy:
On nas z prochu dźwignął wzwyż!
Niech płonące wiarą psalmy
Wybawienia sławią Krzyż.
Twą Krwią — ziemię odnowioną
Zmień, o Chryste, w ołtarz Twój,
Serca niech jak lampy płoną!
Z nami Chrystus, Łaski Zdrój!
Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus Król, nasz Wódz i Brat!

Krzyż połączył niebo z ziemią,
Krzyż zwycięsko będzie trwał,
Choćby szał pogańskich plemion
Przeciw Niemu pomstą wrzał.
Ludzkość zapłakane lico
Schyli znów do Zbawcy nóg:
„Nie grzesz więcej, idź grzesznico,
Idź w pokoju!" — powie Bóg.
Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus Król, nasz Wódz i Brat!

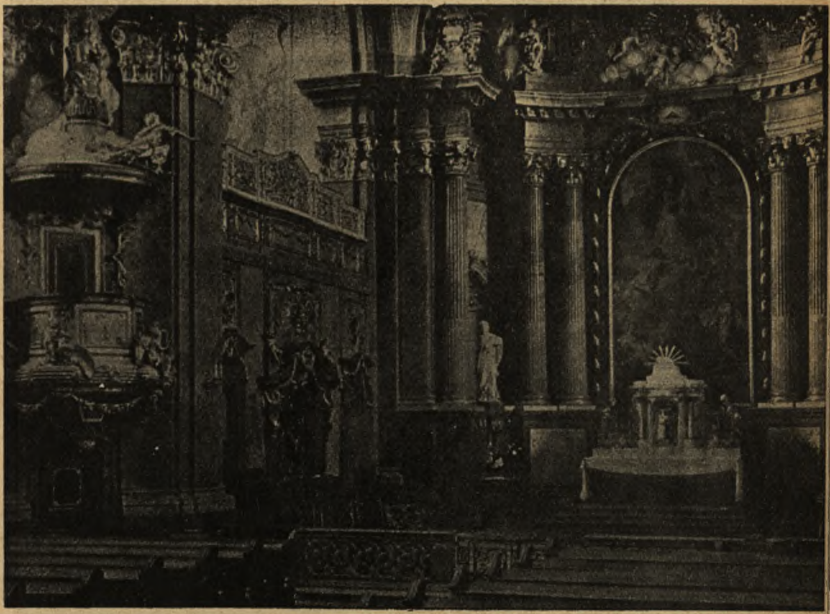


Katedra prymasów węgierskich w Esztergom.



Front katedry w Esztergom (Ostrzyhom).

Wielki ołtarz w kościele katedralnym w Székesfehérvár.



Dr ANTONI SCHÜTZ, *prof. uniw. w Budapeszcie.*

PROHÁSZKA — ODNOWICIEL KATOLICYZMU WĘGIERSKIEGO

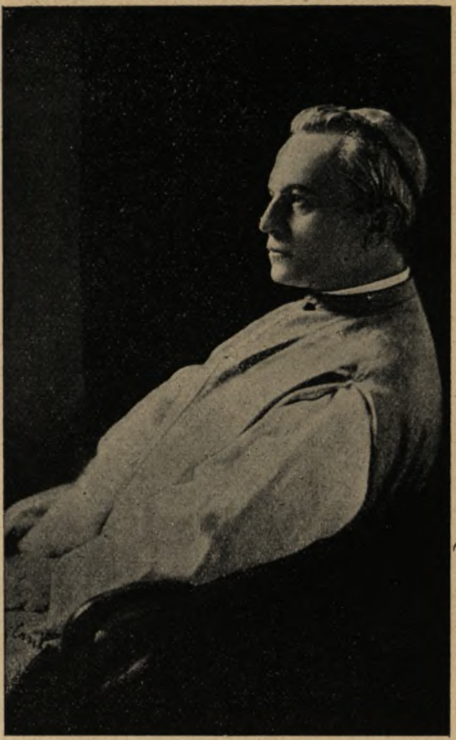
Okres kilku dziesiątków lat, które dzielą nominację Prohászki na profesora teologii w Ostrzyhomiu — od jego śmierci (1883 — 1927), był okresem odrodzenia dla katolicyzmu węgierskiego. Zachodziła również tego potrzeba. Nie było mu bowiem danym, by, podobnie jak reszta krajów Zachodu, w pierwszej połowie XIX wieku otrząsnął się z odrętwienia józefinizmu, racjonalizmu i rewolucjonizmu, dzięki ciepłym prądom katolickiej romantyki; owszem, jako tragiczny kompan swej politycznej historii, po ugodzie w roku 1867 był bezbronnie skazany na paraliżujące, rozkładowe wpływy politycznego, gospodarczego i społecznego, względnie kulturalnego liberalizmu, który zabijał wszelką nadprzyrodzoność.

Prohászka już jako początkujący profesor *zrozumiał* jasno to położenie i swoje zadanie. „Jąłem się monumentalnego dzieła — pisze wówczas w swoim dzienniku — przeprowadzę je do ostatniego szczegółu, do ostatniego tchnienia mego życia, do wylania ostatniej kropli krwi". Dziełem tym było odnowienie katolicyzmu, a włożył w nie apostolskie życie potężnej, genialnej indywidualności i ofiarną swoją śmierć.

Zewnętrzne okoliczności życiowe i istota sprawy, wszystko to skłoniło Prohászkę do wszczęcia tego dzieła od wychowania kleru. Jako ojciec duchowny kleryków w Ostrzyhomiu, oraz jako wykładowca wywierający niezrównany wpływ, a wreszcie jako genialny pisarz osiągnął w ciągu niecałych kilku dziesiątków lat, że tchnieniem józefińskich i liberalnych teorii owiany starszy kler zastąpiło młodsze pokolenie kapłanów, którzy urobiwszy swego ducha, dzięki systematycznym rozmyślaniom, życiu eucharystycznemu, rekolekcjom, z iście apostolską żarliwością, z duszą otwartą na duchowe i społeczne dolegliwości narodu podjęli się wszelkich zadań i użyli wszelkich środków duszpasterstwa, których wymagała dana chwila.

Brama wiedeńska, przez którą wdarły się wojska chrześcijańskie w roku 1686, odbierając Budę Turkom po 150 latach panowania półksiężyca.





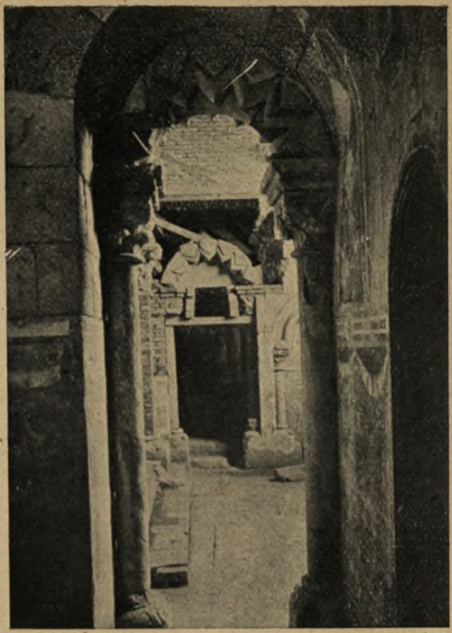
Ottokar Prohászka (1858 — 1927), biskup Székesfehérvár, odnowiciel katolicyzmu węgierskiego.

Jako zaś pisarz tworzący nową epokę, prelegent, organizator, otworzył oczy klerowi i katolickim przywódcom na niebezpieczeństwo grożące ze strony liberalizmu i marksizmu, i na nowe społeczne zadania; zainicjował, podtrzymywał, propagował ruch łączenia się w organizacje. Kierował i pogłębiał charytatywną działalność stowarzyszeń; słowem, pismem i czynem pracował niestrudzenie, zagrzewał i porywał do pracy w duchu społecznego programu Leona XIII, poznał w całej rozciągłości znaczenie katolickiej prasy periodycznej, której stał się współpracownikiem, a wnet oczywiście wodzem; niebawem nie było w kraju takiego katolickiego ruchu, którego nie byłby inicjatorem, chorążym, apologetą, apostołem, duszą.

Najbardziej doniosłym jego czynem było wszakże odzyskanie dla Kościoła *inteligencji męskiej.* Od przełomu XIX i XX stulecia aż do końca swego życia systematycznymi swymi konferencjami, wygłaszanymi w całym kraju, głównie jednak w Budapeszcie, przyzwyczaił znów zobojętniałych mężczyzn uczęszczać do kościoła, do spowiedzi i Komunii świętej, swymi zaś pismami, jakby dotknięciem różdżki czarodziejskiej, uczynił ponętną lekturę religijną i utorował drogę pewnemu siebie, owszem, zdobywczemu katolickiemu uświadomieniu; swą zaś bezgranicznie oddaną, miłosierną i świętą działalnością duszpasterską stał się Rafaelem tysięcy i tysięcy. W ten sposób w ciągu niecałego jednego pokolenia powstał hufiec mężczyzn, którzy umieli i śmieli stanąć w obronie sprawy katolickiej, oraz umieli też powrócić do wewnętrznego, nadprzyrodzonego życia religijnego.

Zapewne, że *historii nie tworzy nigdy jeden człowiek.* Odrodzenie katolicyzmu węgierskiego nie było wyłącznie dziełem Prohászki. Ale faktem historycznym pozostanie, że tego odrodzenia on był inicjatorem, głównym twórcą, wodzem i duszą.

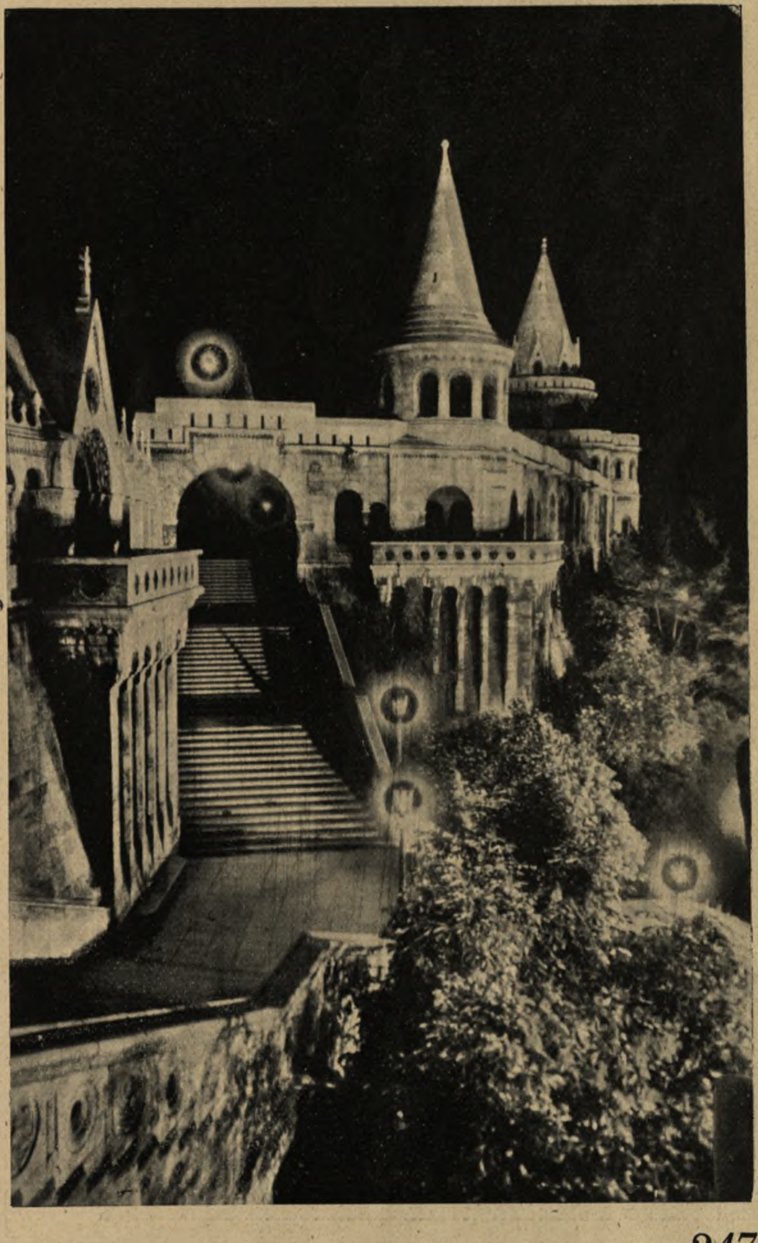
Przywódcami katolickiego odrodzenia na Zachodzie w ciągu XIX wieku byli: Newman i Manning, Lacordaire i Montalembert, Ozanam i Dupanloup, Sailer i Görres, Hofbauer i Rauschir. Było dla Węgier, uginających się pod ciężarem swego historycznego tragizmu, szczególną łaską Bożą, że Prohászka w szczęśliwej syntezie połączył w sobie cechy charakterystyczne tych wielkich ludzi: jasność myślenia, stanowczość w sprawach religii i subtelne odczucie prądów, nurtujących w duszach i danej epoce — rysy tak znamienne dla indywidualności Newmana, dalej ogień i poryw Francuzów, głębię i solidność Niemców, praktyczne miłosierdzie Ozanama, zdolności społeczne Hofbauera, wiedzę Görresa, wymowę Lacordaire'a, oryginalność myśli Newmana, oraz — w większej mierze niżli ci wszyscy — genialność kształtowania życia katolickiego. Czarowi tego nowego a oryginalnego, niewyszukanego a jednak artystycznego i głęboko zarazem chrześcijańskiego stylu życiowego, którego on był twórcą, nawet ci, którzy od tego życia z dala stali, nie mogli wszakże się oprzeć. Kto nawiązał z nim choćby luźną łączność, był zmuszony jakąś nieodpartą „douce volence" zajmować się nim, jako człowiekiem i dziełem jego życia, słuchać go i szanować. Nie



Po prawej stronie od góry: *Wykopaliska w Esztergom (Ostrzyhom). Część pałacu króla Beli III (1172 — 1196).*

Po prawej stronie od dołu: *Schody Bastionu Rybaków.*

Poniżej: *Katedra w stylu romańskim w Pécs, której budowę zaczęto w XIII wieku.*





Prof. dr JULIUSZ KORNIS, wiceprez. parlamentu węgierskiego.

UNIWERSYTET IM. KARD. PIOTRA PÁZMÁNY

To, co z jakiegoś narodu tworzy odrębny naród, jest swoistą i od reszty narodów różniącą go kulturą, czyli wspólnotą świadomości historycznej i poglądu na wartość zachodzących zjawisk; wszystko to jednak dokonuje się w pochodzie długich pokoleń i wieków. Najważniejszą gałęzią tej narodowej kultury, obok religii, etyki i sztuki, jest nauka; głównym zaś warsztatem naukowego badania, a zarazem dalszego rozkrzewiania nauki jest uniwersytet.

Najstarszym, ale i dziś również żywym ośrodkiem nauki węgierskiej jest królewsko-węgierski Uniwersytet im. Piotra Pázmány w Budapeszcie, który w powodzi pozdrowień i powinszowań od naukowej opinii publicznej całego świata obchodził przed kilku laty (w roku 1935) 300-setną rocznicę swego założenia. Jego twórcą — to Piotr Pázmány, „węgierski Cycero w purpurze", jedna z największych, katolickich postaci swego wieku, który był mistrzem nie tylko we władaniu słowem i piórem, lecz zarazem również w dokonywaniu trwałych, przez długie stulecia istniejących dzieł, które przyśpieszyły przemożnie cały rozwój narodowy.

Piotr Pázmány był rdzennym Węgrem, ale zarazem i wielkim Europejczykiem; znał ideowe prądy swego wieku, ale równocześnie zdawał sobie sprawę z ówczesnego, historycznego położenia i powołania swego narodu. Orlim wzrokiem przenikając kulturę Zachodu, głęboko bolał, że w jego ojczyźnie nie ma naukowego ogniska, z którego wyszedłszy młodzież węgierska będzie siłą ducha dźwigać wzwyż sponiewierany przez Turków podówczas naród węgierski. Zdawał sobie dobrze sprawę, że głównym filarem wyższej kultury, a zarazem przez to główną ostoją zewnętrznej i wewnętrznej potęgi narodu jest uniwersytet. Toteż u schyłku swego życia skoncentrował wszelkie materialne i duchowe swe siły życiowe właśnie w celu założenia uniwersytetu.

Historyczne znaczenie czynu Pázmány'ego, jako znakomitego założyciela uniwersytetu, uwydatni się szczególnie wówczas, gdy zwróci się uwagę na bardzo uciążliwe powstawanie reszty szkół wyższych na Węgrzech. Prawdopodobnie, gdyby Piotr Pázmány nie założył w roku 1635 węgierskiego uniwersytetu, wówczas trzeba byłoby czekać nań aż do okresu rządów Marii Teresy (1740 — 1780), o ile nie aż do ugody z 1867 roku, zawartej między dynastią austriacką a narodem węgierskim, boć przecie celem dynastycznej polityki Habsburgów było naprawdę to — jak stwierdzają długie walki wokół założenia zarówno Akademii Wojskowej i Sztuk Plastycznych, jak Politechniki — żeby wszelkie siły kulturalne z krajów monarchii skoncentrować do Wiednia i żeby w ten sposób tam również wychowywała się młodzież węgierska.

Drugie wielkie, historyczne znaczenie Uniwersytetu Piotra Pázmány polega na tym, że w ciągu dziesięciu pokoleń wykształcił długi szereg znakomitych ludzi, wybitnych generacji dla Kościoła, administracji, wymiaru sprawiedliwości, oświaty publicznej, zdrowotności publicznej, życia publicznego, polityki i wogóle dla wszelkich gałęzi wiedzy, równocześnie jednak Uniwersytet Pázmány'ego rozwijał działalność nad utrzymaniem jedności duszy narodowej; boć przecież przybywała tutaj młodzież słowacka, serbska i wołoska, ale najbardziej chorwacka, która wychowywała się razem z inteligencją węgierską i współodczuwała pomyślność i niedolę Węgier. Tak tedy uniwersytet ten był Studium Generale w średniowiecznym słów tych znaczeniu; był Generale, powszechnym, boć przecie stał otworem dla synów wszystkich narodów. Ale powszechnym był z innego punktu widzenia, ze względu również na warstwy społeczne, gdyż wychowywał nie tylko szlachtę i arystokrację, lecz również studentów rekrutujących się z warstw niższych; dla nich więc uniwersytet był pomostem, po którym mogli się przedostać ze stanu niższego do średniego. W ten sposób, rzec można, że uniwersytet ten był rzeczywiście demokratyczną instytucją.

Trzecie historyczne znaczenie uniwersytetu polega na tym, że sprzęgnął Węgry z nauką europejską, umożliwił to, by Węgry mogły dotrzymywać kroku rozwojowi nauki europejskiej. Inicjatywa węgierska w kierunku ba-

---

dziw tedy, że w ostatniej fazie swego życia on stał się ogólnie uznanym wodzem nie tylko katolików, lecz całego narodu, prorokiem jego problemów i walk, tłumaczem jego losu.

Jego zewnętrzne dzieło życiowe stało pod znakiem bezprzykładnej *apostolskiej, na wielką skalę zakrojonej, działalności.* Nie było w kraju okolicy i kazalnicy, nie było takiej okoliczności i takiego ruchu, owszem, z czasem takiego dziennika i czasopisma, którego nie byłby uczynił środkiem swego mocarnego głoszenia ewangelii. Tam, dokąd go wezwano, szedł, to, o co go proszono, spełniał; w pełnym tych słów znaczeniu stał się wszystkim dla wszystkich, żeby tylko wielu pozyskać Chrystusowi. Że płomień tej żarliwości apostolskiej spalił przedwcześnie jego życie, że anioł śmierci dosięgnął go na kazalnicy, było to stylowym zakończeniem tego żywota.

Jego duch, jego dzieło, jego wpływ (w spuściźnie pisarskiej, sięgającej 25 tomów) *żyje dalej.* Najlepsze siły i nadzieje węgierskiego katolicyzmu dziś również czerpią z niego soki żywotne. Ale Prohászka ma też posłannictwo do innych, daleko poza granicami własnej ojczyzny.

Przeznaczeniem bowiem Węgier, jako przystani Wschodu i bramy Zachodu, że wielkie zachodnie prądy duchowe dosięgają ich przeważnie z pewnym opóźnieniem. Tak było również z katolickim odrodzeniem. Że jednak ruch ten dosięgnął ich wreszcie, owszem, że przyszedł do Węgier z pewnym opóźnieniem, było to dla nich błogosławieństwem; oczywiście dlatego, że na czele tego ruchu stanął Prohászka. Albowiem odrodzenie węgierskiego katolicyzmu korzeniami swymi tkwi w tradycjach i zadaniach XIX wieku; obliczem swym jednak zwraca się już ku XX stuleciu, a w ten sposób dojrzewają w nim problemy nowego historycznego wieku; geniusz Prohászki wieszczym spojrzeniem przejrzał w tym okresie zadania, rozwiązania, drogowskazy, których opatrznościowe znaczenie ukazują dopiero następne dziesięciolecia. Wielki wódz węgierskiego odrodzenia dziełami swymi może się przysłużyć również katolikom innych narodów.

dań w dziedzinie większości nauk specjalnych wyszła właśnie od profesorów tego uniwersytetu. Że dzisiaj mamy w języku węgierskim naukową, fachową literaturę o poziomie światowym, to jest przede wszystkim zasługą profesorów tego uniwersytetu. Uniwersytety typu niemieckiego starają się zwłaszcza o badania naukowe, uniwersytety typu francuskiego o poziom nauczania, o specjalizację, angielskie natomiast uniwersytety wytyczają sobie głównie cele wychowawcze. Nasz uniwersytet dąży do zespolenia tych trzech zadań: badania, nauczania, ale jednocześnie i wychowywania. Ten duch badania i wychowawczego nauczania owiewał od całych stuleci wielkich profesorów uniwersytetu Pázmánya; wspomnijmy tu z ich szeregu takie nazwiska jak: Stefan Katona, Mikołaj Révai, Franciszek Toldy, Paweł Gyulay, Emeryk Hajnik, Ignacy Goldzieher, Akos Pauler i Zoltan Gombócz — przedstawiciele nauk humanistycznych, oraz Jan Balassa, Ignacy Semmelweiss, Paweł Ktaibel, Anyos Jedlik, Karol Than, baron Lorand Eötvös i Ludwik Lóczy — reprezentanci nauk przyrodniczych.

Uniwersytetem Pázmánya — przez jego założyciela — katolicyzm obdarował naród węgierski. Tego katolickiego charakteru, mimo swej świadomej i podkreślanej węgierskości, strzeże uniwersytet aż po dzień dzisiejszy: ten jego katolicyzm występuje przede wszystkim w samodzielnej osobowości prawnej uniwersytetu. Na tym uniwersytecie pewien naród ze Wschodu reprezentował zawsze chrześcijańską, zachodnią kulturę na wschodnich krańcach cywilizacji europejskiej, jak na jakimś pograniczu kulturalnym. To posłannictwo uniwersytetu symbolizuje zarazem historyczną misję Węgier przez całe tysiąclecie w basenie naddunajskim: naród ten murem własnych piersi bronił zachodniej, chrześcijańskiej kultury przed tatarsko-tureckimi napaściami i równocześnie krzewił dalej cywilizację na Wschód. Gdyby Węgry na własnej skórze nie odparowały strasznych ciosów islamu, to Turek zająłby skłóconą walkami reformacji Europę i dzisiaj — powiada Macaulay — w Oxfordzie uczonoby Koranu.

Oto znaczenie Węgier dla Europy. W tym historycznym powołaniu i w tej dziejowej pracy wziął osobliwy udział również uniwersytet, założony w okresie panowania tureckiego na Węgrzech. Od dziesięciu pokoleń znosi dolę i niedolę losów węgierskich i wprowadza kierownicze warstwy narodu na szlaki wyższej kultury.







Bastion Rybaków.

Rezydencja biskupia w Veszprém.

Panorama Budapesztu.

Prof. WŁADYSŁAW BURKATH — Warszawa.

O MUZYCE WĘGIERSKIEJ



Fr. Liszt, jako ksiądz katolicki w roku 1877.

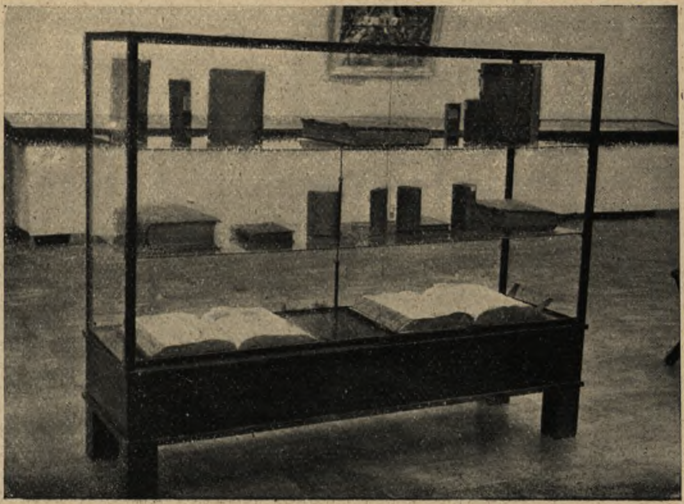
Zastrzegam się na wstępie, że artykuł niniejszy nie będzie skrótem dziejów muzyki węgierskiej. Idzie mi raczej o uwypuklenie pewnych zasadniczych rysów tej muzyki, niż o przedstawienie czytelnikowi szeregu nazwisk — przeważnie dlań obcych. Mam to przekonanie, że w ten sposób przysłużę się w sposób możliwie najlepszy ojczyźnie Franciszka Liszta, Kodaly'ego, Hubay'a i tylu w sztuce tonów najprzedniejszych.

Śpiew był od czasów Arpadów wiernym towarzyszem ludu węgierskiego. Z pieśnią na ustach szli Węgrzy zarówno na bój, jak na siejbę i żniwa. Wędrowni śpiewacy węgierscy, noszący rozliczne nazwy, jak „hegedos", „regos" lub „lantos", przebiegali już w XVI stuleciu żyzne ziemie tego kraju, szerząc wśród ówczesnego ludu kult słowa wiązanego i dźwięku. Zdarzali się już wówczas poeci, którzy, jak Balazza, tworzyli równocześnie tekst i melodię. Węgry są dosłownie *przepojone muzyką,* która była od dawna niezbędnym współczynnikiem zabaw i obchodów ludowych.

Na schyłku XVII wieku pojawiają się dopiero kompozytorzy, mający za sobą studia specjalne, odbyte za granicą. Tacy artyści, jak Lamotta i Csérmak, mogą śmiało rywalizować z naszym Szamotulskim lub Szarzyńskim.

Mało komu wiadomo, jak ogromny wpływ wywarli na kształtowanie się muzyki węgierskiej c y g a n i e ze swoją specyficzną gamą, barwną harmonizacją, a zwłaszcza — gorącym temperamentem. Źródła węgierskie podają rok 1425, jako datę pierwszego pojawienia się cyganów nad Dunajem. Panował tam naówczas król Zygmunt, który szczodrze obdarzył rzesze cygańskie szeregiem przywilejów, umożliwiając im osiedlenie się na Węgrzech. Wkrótce już po tym dwory magnackie węgierskie starały się o zdobycie dla siebie co najmniej jednego z zespołów muzycznych, tak wśród braci cygańskiej rozpowszechnionych.

Muzyka cygańska posiada w sobie cechy prymitywu a jednocześnie jakiejś bezpośredniości gdzie indziej nie spotykanej. Ich „nieuctwo" muzyczne, traktowane z punktu widzenia muzyki europejskiej, stanowi właśnie — pomimo pozorów paradoksu — czar tej interpretacji. Cygan, uczony w Akademii muzycznej, traci bardzo wiele z cech swojego samorodnego talentu. Przez kilka kolejnych stuleci cyganie byli krzewicielami muzyki ludowej na Węgrzech. Należy tu jednak zaznaczyć, że bierność ówczesnej arystokracji spowodowała, że cały niemal ten okres, aż po wiek ubiegły był, dzięki hegemonii cygańskiej, dla oryginalnej twórczości muzycznej — stracony. Społeczeństwo węgierskie zaczęło identyfikować cygańskie pomysły kompozytorskie z muzyką swojego kraju. Rzecz szczególna, że nawet najznakomitszy z kompozytorów tej ziemi, Liszt, popełnił, co gorsza, ogłosił drukiem to samo, jakże błędne mniemanie. W dziele swoim pt. „Cyganie i ich muzyka na Węgrzech" słynny twórca rapsodii wyraził się o muzyce węgierskiej, „że jest to właściwie muzyka cygańska". Dopiero w kilka dziesiątków lat później, Lisz spostrzegł swoją pomyłkę, na jej skorygowanie było jednak, wobec wyczerpania nakładu książki, za późno. Rola zespołów cygańskich zmalała znacznie już w wieku XIX, a w chwili obecnej sprowadzoną została do muzyki rozrywkowej o charakterze specjalnym, tracąc dawne wpływy na właściwą twórczość dźwiękową.



Muzeum Fr. Liszta w Budapeszcie. Pamiątki lisztowskie.

Dzieje muzyki węgierskiej odnieść należy do okresu odrodzenia politycznego tego państwa. Intensywne prace kulturalne, ze szczególnym poczuciem patriotyzmu, zapoczątkowane na początku ubiegłego stulecia, musiały znaleźć swoje odbicie w sztuce. Widzimy w tym okresie rozkwit literatury i poezji. Wyrastają przed naszymi oczyma postaci wielkich działaczów narodowych, jak Ludwik Kossuth, Stefan Széchenyi, pierwszorzędnych pisarzów z Arany'im, Jokayem i Petöfim na czele. Na odcinku muzycznym, tak charakterystycznym dla życia kulturalnego Węgier, ukazują się sylwetki ludzi tej miary, co Erkel, a następnie genialny i wszechstronny zarazem, Liszt.

Początki XIX wieku, to okres spontanicznego pędu ku muzyce. Dość powiedzieć, że pomiędzy 1800 a 1840 rokiem powstaje na Węgrzech największa ilość uczelni

muzycznych, Związek Muzyków Budy i Pesztu, szkoły zawodowe muzyczne prowincjonalne, że wymienimy najważniejsze: w Kolozsvár, Györ, Arad i w Pozsonael. Pamiętny w dziejach rok 1812 zaznaczył się erygowaniem pierwszego teatru publicznego w Budapeszcie, a sam Beethoven skomponował z tej racji swoje słynne „Ruiny Ateńskie".

Wkrótce po tym, wpomniany teatr miejski uległ klęsce pożaru, a na jego miejscu powołano do życia w roku 1837 węgierską Scenę Narodową..

Wspomniany już przeze mnie Fr. Erkel ujął w swoje ręce kierownictwo działu operowego. Był to pierwszy z kompozytorów, którzy pisali opery, opierając libretto na tematach rodzinnych. Podobnie jak nasi — Elsner i Karpiński, chętnie czerpał Erkel tematy z dziejów. Musiały to być dzieła wartościowe, skoro niektóre spośród nich, jak „Hunyady" i „Bank-Bán", ukazują się nawet w dobie obecnej w operze budapeszteńskiej. Warto jest wiedzieć, że Erkel tworzył nie tylko dzieła sceniczne.. Nie obca mu była forma pieśni solowej, muzyka kwartetowa, a zwłaszcza — chóralna. Węgierski hymn narodowy, to również kompozycja Erkela.

U szczytu doskonałości artystycznej, zarówno w dziedzinie twórczej, jak w okresie wcześniejszym — odtwórczym stanąć miał dopiero nieśmiertelny Franciszek Liszt. Ilekroć słucham jego utworów, zarówno pogrążonych jeszcze w epoce romantyzmu, jak późniejszych z czternastu rapsodiami i sonatą H-mol na czele, wyczuwam w tej muzyce duchowe odbicie pięknej i dumnej jego Ojczyzny. Słyszę we „friskach" rapsodii lisztowskich odbicie wpływów muzyki cygańskiej tak, jak w jego dziełach organowych i orkiestralnych — odgłosy nastrojów mistycznych, które, pomimo erotyzmu, towarzyszyły Lisztowi od wczesnej jego młodości. Kiedy przekraczam próg Akademii Muzycznej i staję samotnie w otoczeniu pamiątek muzeum Liszta, zarysowuje mi się z gablot muzealnych i z galerii portretów artysty jego wierny obraz, jako człowieka.

Pomimo, że czuł się zawsze Węgrem, w ścisłym tego słowa znaczeniu — Liszt należy już w spuściźnie swojej do całego kulturalnego świata. Wpływy jego — kompozytorskie, pianistyczne i pedagogiczne wrosły po prostu w następne pokolenia. Do rzędu utworów najbardziej, jeśli tak można powiedzieć węgierskich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie 14 rapsodii fortepianowych, „Mszę koronacyjną" oraz rzadko wykonywaną publicznie „Legendę o św. Elżbiecie". W tych utworach w szczególny sposób odbija się folklor muzyczny tego kraju.

Jak wiadomo, w r. 1875 otwarto budapeszteńską Akademię Muzyczną, zorganizowaną głównie dzięki współpracy Liszta. Od tego momentu Liszt zagląda coraz częściej do ojczyzny, a kontakt z nią, przerwany podczas jego pobytu w Paryżu i tournées po Europie, zacieśnia się. W tym ostatnim okresie jego bujnego żywota oddaje się Liszt również pedagogii. Pomimo lat pięćdziesięciu paru, dzielących nas od zgonu wielkiego artysty, pamięć o tych mistrzowskich „lekcjach" gry fortepianowej żyje jeszcze, przechowywana z pietyzmem wśród pianistów europejskich z Michałowskim i Senerem na czele tych, którym danym było być uczniami Liszta.

Uważam za zbyteczne pisać o wielkim wpływie, jaki geniusz i bogata indywidualość Liszta wywarły na kształcenie się europejskiej muzyki nowoczesnej. Rzeczy te nazbyt są znane, a literatura poświęcona analizie twór-





Biura organizacyjne kongresu.



Kościół koronacyjny w Budapeszcie.

WŁADYSŁAW POSSONYI

LUD WĘGIERSKI

Pochodzenie ludu węgierskiego ginie w pomroce czasów przedhistorycznych i dopiero najnowsze antropologiczne i lingwistyczne badania wykazały, że historycznych pradziejów ludu węgierskiego, który wywodzi się z uralsko-altajskiej rodziny językowej, szukać trzeba nie w Azji, lecz na zachodnich stokach Uralu. Mimo że z Finami i Estami łączą Węgrów spójnie pokrewieństwa, jednak podczas gdy tamci pobratymcy Węgrów ciągnęli ku zimnej Północy, Węgrzy — podczas wędrówki ludów, dążących z Azji — nie poszli śladem swych pobratymców ku Północy, lecz zwrócili się ku Europie środkowej i tu na ziemiach, zamkniętych wielkim łukiem Karpat, założyli państwo, które przetrwało tysiąc lat, utrzymywane przez ten sam naród, który je stworzył i który jako jedyny państwowo-twórczy czynnik tego kraju bronił je i utrzymał.

Węgrzy w ciągu swych wojowniczych i koczowniczych wędrówek zetknęli się z ludami pochodzenia tureckiego, które wchłonęli swą bezprzykładną, rasową przewagą. Stanowiąc w centrum Europy naród zgoła odrębny pod względem rasowym i językowym, Węgrzy nie zdołaliby utrzymać się inaczej, jak tylko przetapiając na żywioł węgierski resztki swych ówczesnych przeciwników. Na podłożu zatem ugro-fińskim, którego pierwiastki stanowią rozstrzygającą przewagę żywiołu węgierskiego, osiadły warstwy tureckie, tatarskie, dalej resztki mniejszych ludów mongolskiego pochodzenia, jak Pieczyngowie a przede wszystkim Kumani, wszystkie one jednak, o ile zatarły nawet rasowe zabarwienie żywiołu węgierskiego, nie zdołały wszakże zmienić, owszem stopiły się niebawem w zupełności z pokrewnymi Węgrami. Podczas gdy u plemion słowiańskich i germańskich wytworzyła się niezliczona ilość dialektów i częsty zachodzi wypadek, że mieszkańcy poszczególnych prowincji nie rozumieją się wzajem, to każdy Węgier od najniższych warstw wieśniaczych aż po najwyższe sfery arystokracji, od Seklerów, zamieszkujących urwiska Karpat, aż po ludność węgierską, zamieszkałą w Chorwacji — każdy mówi tym

---

czości lisztowskiej — arcybogata. Wymienię zatem jedynie tych przedstawicieli muzyki, jacy wychowali się na Węgrzech i wyrośli z bezpośredniego kontaktu z okresem muzyki Liszta.

Szereg ich jest wręcz imponujący zarówno w dziedzinie kompozycji, jak wirtuozji i sztuki wokalnej. Spośród licznego grona twórców węgierskich, jakimi się ziemie św. Stefana mogą poszczycić, wymienimy najwybitniejszych: *Bela Bartok*, nie tylko kompozytor i pianista, ale zapalony zbieracz folkloru węgierskiego, *Dohnanyi, Kodály, Szanto*, a z muzyki lżejszej — popularny w całej Europie, *Kolman*.

Niektórzy instrumentaliści węgierscy, jak *Szigeti, Telmanyi*, bądź wspomniany *Bartok*, *Dohnanyi* i *Helena Kabos* zyskali sobie w latach ostatnich europejską sławę. To samo powiedzieć można o dyrygentach z *Reinerem* i *Sebestyenem* na czele. Rozmyślnie podaję tu jedynie te nazwiska, które zna cały świat muzyczny. Za nimi kryją się jednak młodzi i — najmłodsi. Wszystkich artystów węgierskich kształci sieć szkolnictwa muzycznego z Akademią im Fr. Liszta na czele. Do niedawna na czele jej stał słynny Hubay, skrzypek i kompozytor węgierski w jednej osobie, człowiek niezwykle szerokiego światopoglądu i znawca sztuki muzycznej arcywytrawny. Sama stolica Węgier, Budapeszt, posiada około 75 szkół muzycznych, z których poza Akademią najcelniejsze są: Narodowa Uczelnia Muzyczna z Szabadosem na czele, Instytut Muzyczny Fodora. Ogólna liczba adeptów muzyki wynosi około 10 tysięcy.

Na końcu tych rozważań poświęcimy chwilę uwagi węgierskiej Operze Narodowej. Po okresie wstępnym, o którym już wspomniałem, przyszedł moment szczytowy, kiedy opera uzyskała imponujący, nowoczesny budynek w r. 1911.

Sala Teatru budapeszteńskiego liczy do 3 tysiące miejsc, co poniekąd przekracza nawet obecne potrzeby stolicy. Dyrekcja *Gezy Sebestyena* wniosła zarówno do repertuaru, jak do zespołu solistów cechy wielkich wymagań i pietyzmu. Dziś królewska opera węgierska stoi na czele analogicznych instytucyj europejskich. Jak powiedziałem — pęd do muzyki jest na Węgrzech olbrzymi. Młodzi artyści, którzy w liczbie kilkuset uzyskują corocznie dyplomy węgierskich szkół muzycznych, po prostu przerastają liczebnie potrzeby swojego kraju. Tym się tłumaczy, że instrumentalistów budapeszteńskich spotkać można w największych europejskich zespołach symfonicznych, zwłaszcza cenionymi są skrzypkowie i wiolenczeliści. Ale nie tylko za pośrednictwem instrumentalistów emanuje z Węgier muzyka. W dziedzinie kompozycji, takie formy jak znane od czasów Haydna „All' Ongharese", czaredasze i inne tańce narodowe (że wymienimy Brahmsa) wcieliły się do istniejącego już kompleksu form, wzbogacając go swym oryginalnym rytmem. Jeśli idzie o *metodę nauczania*, to na odcinku gry fortepianowej — na niedawnym konkursie szopenowskim — mogliśmy zaobserwować, że tradycje lisztowskie nie tylko nie stały się wartością archiwalną, ale żyją w całej pełni wśród młodego pokolenia pianistów tego kraju. Tacy artyści węgierscy jak Aga Jambor i pamiętny u nas Imre Ungar mówią sami za siebie.

A przecież Węgry dzisiejsze są terytorialnie znacznie mniejsze, niż dawne. Zabrakło w nich miast o tak wysokiej kulturze artystycznej, jak Pozsony, Ungwar, Kolozsvar i tyle innych. Daleko poza granicami Węgier znalazła się kolebka Liszta i Komaron, rodzinne miasto wielkiego Jokaya!... Że nie obszar terytorialny, ale duch umiłowania kraju są pierwiastkami twórczymi, dowodem tego podana tu syntetycznie twórczość muzyczna Węgier. Nie jednostki, nawet najwybitniejsze, ale pomimo wszystko — przemijające, stanowią o dziejach sztuki. Za nimi w ślad — jeśli to są geniusze — dążą pokolenia następne. Dzieła ich nawarstwiają się, jak złoża wewnątrz ziemi, z których z czasem odczytać można dzieje kultury narodu. Tak, jak naturalizm muzyki cygańskiej pobudził do twórczości wielkie talenty węgierskie z Lisztem na czele, w podobny sposób jego wiekopomne dzieło wpłynęło niewątpliwie na powstanie stylu narodowego w muzyce nowoczesnej i to nie tylko na ziemiach węgierskich. O tym wiedzieć należy chociażby z okazji niedawnej półwiekowej rocznicy zgonu największego z pianistów, jakich wydała Europa w ubiegłym stuleciu.

samym językiem, każdy Węgier rozumie się wzajem, a nawet w węgierskich osiedlach, znajdujących się w Mołdawii, na starych terytoriach Rumunii, a więc w osiedlach, które od wieków były odcięte od wpływu kultury węgierskiej, mówi się językiem zrozumiałym dla Węgrów. Jednym z największych źródeł siły dla narodu węgierskiego jest właśnie język węgierski, który był głównym sprawcą węgierskich walk narodowych, owszem, który był sprawcą węgierskich rewolucji, zwłaszcza przeciw zakusom niemieckim, dążącym do zlania Węgier w olbrzymie morze germańskie. Odrodzenie Węgier w okresie reform dokonywało się w duchu wykształcenia i odnowienia języka ojczystego. Jednym z największych czynów kulturalnych budzącej się do uświadomienia węgierszczyzny było założenie Teatru Narodowego w Budapeszcie, który sto lat przedtem wybudowali węgierscy patrioci w celu krzewienia języka węgierskiego. Dawniej jednak, w ciągu długich stuleci, kiedy już udało się niemal zupełnie zgermanizować arystokrację węgierską, prosty lud pospolity, mieszkańcy wsi i osad ożywiali, krzewili i rozwijali język węgierski. W pieśniach, legendach i podaniach tego ludu płonął w ciągu długich stuleci niezniszczalny płomień uświadomienia narodowego. Lud ten w różnych osiedlach, rozsianych gęsto po całym kraju, zachował swój strój ludowy, sztukę ludową — wszystko to odznaczające się niesłychanym

Dziewczę z Mezökövesd.





Matka z dzieckiem w stroju ludowym z okolic Mezökövesd.

Dziewczę z Agardu.





Odpoczynek w południe stada wołów.



Stroje ludowe w Hasznos.

Izba paradna z okolic Kalocsa.





Kobieta z Baranya.

Zakochani.





Węgierska rodzina.

Wieśniaczka z „Kalotaszeg".





Stado owiec w Mezöhegyes.



Stroje ludowe z okolic miasta Kalocsa.

Wnętrze izby węgierskiej.







bogactwem odmian. Węgrzy, pochodzący ze zmieszania się tylu różnych żywiołów rasowych, służyli zawsze, jak jeden mąż, jednej wspólnej idei, idei węgierskiej, Świętej Korony.

Może najstarszym, a w każdym razie najczystszym żywiołem węgierskim są Szeklerzy siedmiogrodzcy, którzy i dziś stanową najbogatszą skarbnicę węgierskiej poezji ludowej, ludowego snycerstwa, ludowej sztuki opisowej i w ogóle przemysłu domowego. Ci to Szeklerzy, mieszkający w zwartej masie w liczbie pół miliona ludzi, odznaczają się wielkim bogactwem pierwiastków ludowych, a milionowa ludność węgierska skupiona na innych terenach Siedmiogrodu nosi znów inny odrębny charakter ludowy, oparty na podłożu tysiącletniej kultury. Druga zaś grupa żywiołu węgierskiego, stosunkowo czysta pod względem rasowym, osiedlona na Rusi u podnóża Karpat, przetrwała w ciągu tysiąclecia, nie ulegając prawie wpływom obcym. Na wielkiej nizinie węgierskiej, gdzie tureckie i tatarskie najazdy wytępiły niemal zupełnie lud węgierski, tak, że prawie ślad nie pozostał po gęstych tu dawniej wsiach, znajduje się również prastara ludność, sięgająca swymi początkami tysiąc lat wstecz, gdyż resztki ludności, które ocalały, pomimo wszelkich najazdów, wróciły i osiedliły się znowu na ziemi rodzinnej swych przodków. Stosunkowy zanik żywiołu węgierskiego w Siedmiogrodzie i w górzystej części kraju był wynikiem tego, że ocalała po najazdach tureckich część Węgrów, pragnąc zdobyć ziemię zdatną pod uprawę, wywędrowała z dotychczaso-



Rasowa owca węgierska.

wych swych osiedli na wielką nizinę, sięgającą od Dunaju daleko na północ i wschód poza Cisę, a w ten sposób Rumunom i Słowakom, pierwszym mieszkającym w basenie siedmiogrodzkim, drugim zamieszkałym na szczytach Karpat, otworzyła drogę do osiedlania się w okolicach niżej położonych. Prawdziwa kolebka ludu węgierskiego, wielka nizina węgierska, znów się zapełniła żywiołem węgierskim, a napływająca wraz z nim ludność pochodzenia słowiańskiego lub germańskiego pod



Młody pastuch koni w Hortobágy. — Puszta — to niezmierzony step — bezdrzewna, idealnie prawie równa nizina, na której zjawia się „fata morgana". Puszta w Hortobágy stanowi najcharakterystyczniejszą część węgierskiego krajobrazu.

Zaloty.

Opactwo benedyktyńskie w Tihany.



Stroje kobiece w Mezökövesd.

Stroje ludowe w Borsod.



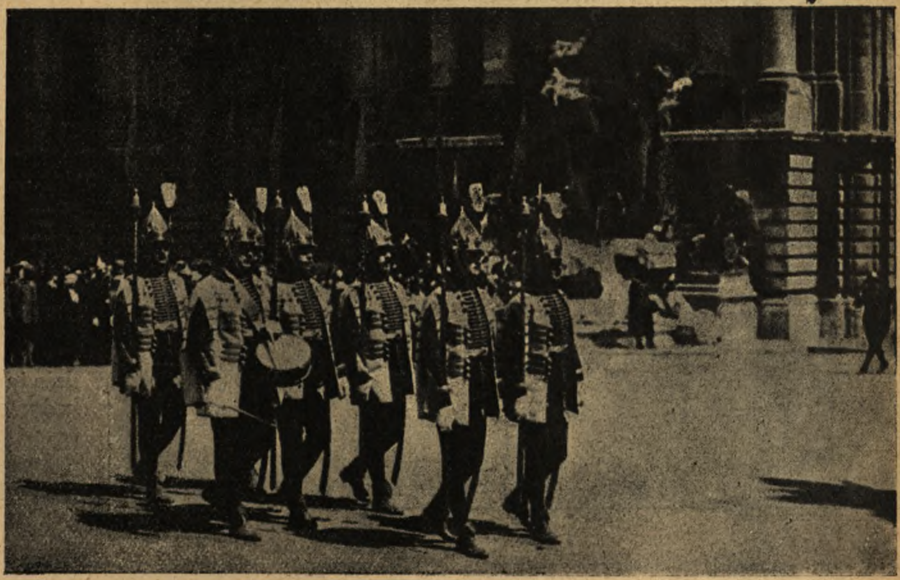


Matka z dzieckiem w stroju ludowym z okolic Borsod.



Orka wiosenna w Sióagard.

Zmiana warty.





Strzyżenie owiec na Węgrzech.

Wesele w Esöhöly.



Izba paradna w chacie wiejskiej z okolic Kalocsa.



wpływem asymilacyjnej siły tego żywiołu, stała się samorzutnie węgierską.

Dusza węgierskiego ludu, objawiająca się w pieśni, muzyce, hafcie, snycerstwie i malarstwie, zawdzięcza to cudowne bogactwo i rozmaitość sztuki ludowej z jednej strony płodnej swej wschodniej fantazji, z drugiej zaś strony temu przenikaniu się wzajemnemu a szczęśliwemu, które wynikło z wchłonięcia pierwiastków zarówno węgierskich, jak słowiańskich. Panonia, część kraju węgierskiego, należąca do kręgu prastarej kultury cesarstwa rzymskiego posiadała również ludność pochodzenia staroceltyckiego i starosłowiańskiego, kiedy Węgrzy zajęli tę ziemię. Okoliczności te wytworzyły poza Dunajem szczególną różnicę w usposobieniu mieszkających tu Węgrów, która stanowi przeciwieństwo do charakteru ludności węgierskiej, zamieszkałej w Siedmiogrodzie i poza Cisą. Obcy, który przybywa do Węgier, by podziwiać rozkwit sztuki węgierskiej, lub węgierskie tańce ludowe, nie domyśla się wcale na podłożu jakich zmiennych kolei losu i przez oddziaływanie jakich sił kulturalnych zrodziło się to obfite bogactwo barw i odmian, które przyjawia się w tańcach, strojach i muzyce



Typowa zagroda węgierska.

Stado koni w Hortobágy.



ludu węgierskiego. Węgrowi jednak, który zna dzieje swej ojczyzny sprawia niesłychaną radość, że w każdej pieśni, w każdym tańcu, w każdym hafcie odkrywa przebłyski chwalebnej przeszłości, okrytej sławą bojów i walk.

Dokądkolwiek spojrzy Węgier, odczuwa wszędzie tchnienie historii, a w ślad za starożytną sztuką ludową budzi się w duszy jego wiele wspomnień ze Wschodu, serce zaś jego napawa uczucie szczęścia, że mógł się urodzić dzieckiem narodu o tak bogatej przeszłości w dziedzinie ducha, fantazji i poezji, mimo prześladowań i zmiennych kolei losu. Obcy, który do nas przybywa, nie widzi tak wyraźnie i nie odczuwa tak głęboko naszej przeszłości narodowej. Ale i on poddaje się urokowi atmosfery węgierskiej i staje się sympatykiem Węgier. Tajemnica zdobywania i jednania sobie przyjaciół kryje się w sercach węgierskich, toteż i dziś naród węgierski, jakkolwiek osierocony, podbija sobie serca różnych narodów wielkiego świata, gdyż lubo umie walczyć bohatersko, jednak największym orężem jego indywidualności są rozliczne skarby zaklęte w głębi narodowego ducha.

Typowa wieś węgierska.





Ojciec św. słucha z tronu Mszy św.

Iluminowane wnętrze bazyliki św. Piotra podczas uroczystości kanonizacyjnych.



IZA KUŹMIŃSKA

WRAŻENIA Z UROCZYSTOŚCI KANONIZACYJNYCH ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

„Rzym — pisał z Wiecznego Miasta Henryk Sienkiewicz 2 kwietnia 1892 r. do Konstantego Górskiego — jest miastem polskim, w którym jest trochę Włochów i Anglików".

Nigdy, jednak, stolica chrześcijaństwa nie była tab „bardzo polska", jak w czasie tegorocznych świąt wielkanocnych, które, z powodu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli, ściągnęły tysiące Polaków nie tylko z Polski, lecz z całego świata. Historyczny moment szóstej w dziejach Kościoła polskiego kanonizacji wielkiego polskiego działacza misyjnego i męczennika przypadł na radosny dzień Zmartwychwstania Pańskiego. A dzień był piękny, słoneczny, pachnący omdlewającymi w upale różami i fioletową glicynią, prawdziwie świąteczny, uroczysty i radosny dzień nowych ślubów z Bogiem utrudzonych na Chrystusowej roli żniwiarzy.

Od piątej godziny rano tramwaje, autobusy i taksówki wyrzucały na plac przed bazyliką coraz nowe i nowe zastępy pielgrzymów, przybyłych zza bariery białych Alp, i pielgrzymów cudzoziemców. Na olbrzymim kolisku placu di San Pietro, zakreślonym jasno złocistą kolumnadą, tłum znikał, rozpraszał i malał wobec ogromu kolosa bazyliki, u stóp której zdawał się być czarnym, mrówczym rojem, ożywionym tam i sam barwną plamą narodowych strojów, albo bielą welonów i sukien członkiń włoskiej Akcji Katolickiej. Jest pięknie. Swawolny wiatr unosi długie welony i nawiewa w twarze srebrną mgłę rozbitych w pył strumieni wody, wyrzucanych wysoko przez dwie olbrzymie fontanny. Błękitne, porcelanowe, bez chmur niebo, złączone na horyzoncie z błękitnym widmem albańskich gór, zalewa ziemię jaskrawym blaskiem. Jest niebiesko, słonecznie, wiosennie.

Po kredowobiałych od słońca schodach bazyliki wchodzą wciąż, bez przerwy wchodzą coraz nowi ludzie i rozsnuwają się po nich ciemnymi wężami. Pochyla się nad nimi z wyżyn marmurowej balustrady błogosławiąca ręka z martwych powstałego Chrystusa, a jeszcze wyżej zatknięty na bronzowej kuli krzyż sieje złote blaski. U pięciu wejść portyku stoi na straży papieska gwardia, powstrzymując napierające fale ludzkie. Rośnie gwar, olbrzymieją tłumy. Z wieży bije największy dzwon watykański. Oblężenie bazyliki staje się coraz natarczywsze. Spóźnieni przeżywają poważne emocje na myśl, że nie dostaną się do wnętrza świątyni, która mieści tylko... 60 tys. ludzi, a zebrało się ich tutaj ponad 100 tys.

O godz. 9 trybuny i przejścia między nimi, galerie i balkony, cała bazylika wypełniona jest po brzegi. Wielka, trochę mroczna sala Bożego domu rozbłysła światłem niezliczonych kandelabrów, obiegających kopułę i pnących się po ścianach świetlistymi wieńcami kryształowych pąków. Przesiane przez kryształy światło mieni się tęczowo na klejnotach papieskiego stroju św. Piotra — wczoraj jeszcze ubogiego rybaka w skromnej sukni — dzisiaj w pozłocistych liturgicznych szatach; zapalają się iskry na złotych listkach wiotkich gałązek, oplatających czarne, barokowe kolumny, dźwigające baldachim nad marmurowym ołtarzem papieskim, wznoszącym się pośrodku bazyliki, pod sięgającą nieba, kopułą. Ten ołtarz wraz z kaplicą, w której spoczywa ciało św. Piotra, otoczony przebogatą marmurową balustradą, z której wyrasta 87 złoconych lamp z bronzu, płonących dniem i nocą, zdaje się być

ogrodem fantastycznych kwiatów, spośród których wynurza się hebanowa, lekko wiązana altana baldachimu, w rzeczywistości przecież kilkutonnowy masyw brązu. Czerwień bramowanych złotem jedwabi, spływających z gzymsu koronującego aż do posadzki, powódź świateł, odbitych w tysiącznych blaskach na marmurach, złoceniach, kryształach i klejnotach, a przede wszystkim biała od świateł absyda, w której pod katedrą, mieszczącą tron św. Piotra, stoi tron papieski, otoczony ławami dla kardynałów i innych, wysokich dostojników Kościoła — sprawia oszałamiające wprost wrażenie przepychu, którego wizję wymarzyła bujna epoka renesansu, czerpiąca swobodnie z pogańskich skarbów na budowę pomników nowej idei religijnej.

Pod kolosalnymi posągami św. Weroniki i św. Heleny, św. Andrzeja i Longina, umieszczonych w głębokich niszach czterech słupów, dźwigających kopułę, zajęły trybuny dziewczęta włoskiej Akcji Katolickiej, wyróżniające się wśród tłumu zalegającego bazylikę bielą szat. Ponad niszami, z balkonów, stanowiących przedłużenie kaplic z relikwiami, zwisają malowidła, przedstawiające cuda kanonizowanych. Jeszcze wyżej, na fryzie gzymsu koronującego kopułę, na złoconej mozaice błękitnią się litery: „Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam; et tibi dabo claves regni coelorum". Nieustające budowanie Kościoła Chrystusowego obchodzi znowu święto triumfu trzech nowych podpór chrześcijaństwa.

Nad głowami zebranych płynie pieśń po pieśni. Żywe, młodzieńcze, radosne opowiadają najistotniejszą treść tej jedynej świątyni świata, wyrażającej najdoskonalej zwycięstwo chrześcijaństwa. Skupienie musi w niej ustępować miejsca entuzjamowi, który poporywającym, spontanicznym, powszechnym krzykiem serc, wezbranych radością i zachwytem czysto ludzkim, nic wspólnego nie mającym z wewnętrzną ciszą i ekstazą, wypełnia co chwila świątynię. Krzyk takiej radości zwiastuje właśnie zbliżanie się Papieża. Poprzedza je procesja świeckiego i zakonnego kleru ze sztandarami błogosławionych i członkowie Kongregacji Rytów. Za nią, w błękitnym prostokącie głównego wejścia, ukazują się srebrzyste zbroje szwajcarów, czerwone mundury gwardii szlacheckiej, czarne, granatowe i białe stroje papieskich szambelanów i palatyńskiej gwardii. Do bazyliki wkracza orszak papieski, prowadzony przez mistrza pontyfikalnych ceremonij.

W purpurowej lektyce, pod złocistym baldachimem ukazuje się drobna, z daleka, postać Ojca św., błogosławiąca lud znakiem krzyża.

Oklaski i okrzyki stają się podobne do grzmotów.

— Padre! Padre! Padre!

— Niech żyje Ojciec święty!

— Evviva! Evviva!

Z nad trybun włoskich dziewcząt wznosi się, jak stado białych gołębi, zamieć — gwałtownie powiewanych chustek i welonów.

— Padre! Padre!

Krzyk pełen prośby, nadziei i radości opada cichnącą powoli falą pod stopy Arcypasterza, zasiadającego na stolicy Piotrowej.

Zaczyna się uroczysty akt kanonizacji. Kardynał prokurator zanosi do Ojca św. prośbę o zaliczenie w poczet świętych błogosławionych: Andrzeja Bobolę, Jana Leonardi, Salvatora da Horta. Płyną do stóp Chrystusa modły o światło niebieskie za przyczyną Najświętszej Dziewicy Maryi, świętych apostołów — Piotra i Pawła. i wszystkich świętych.

„Kyrie eleison" — intonuje dwóch kapelanów.

„Chryste eleison" — odpowiada śpiewnym chórem cały kościół. Ku białej gołębicy nad tronem św. Piotra wznosi się błagalne „Veni Creator Spiritus".

W rozmodlone i rozśpiewane oczekiwanie wpadają słowa homilii krótkiej, lecz gorącej, z której wyłania się wizja życia błogosławionego Andrzeja Boboli, życia zbożnego i oddanego sprawie krzewienia wiary bez reszty. Staje przed oczyma dwudziestoletnia przeszło jego działalność apostolska na Litwie, wierna służba sprawie zbawienia dusz, bez względu na niebezpieczeństwa i wrogie ustosunkowanie tych, za których przelał krew. U schył-



Wieczorna iluminacja bazyliki św. Piotra. Widok z mostu Michała Anioła.

Tłumy na Piazza di San Pietro w czasie błogosławieństwa Ojca św.



ku świetnej epoki mocarstwowej, a u progu rozpętania warcholskich ambicyj, obniżenia znaczenia politycznego i kulturalnego, i groźnego zjawiska nietolerancji religijnej — bezinteresowna, pełna chrześcijańskiej pokory i bezprzykładnej miłości bliźniego, ofiarna praca budowania Królestwa Bożego w duszach, prostowania ścieżek odstępców-heretyków, wyzuta z najmniejszej myśli gruntowania ziemskiej potęgi zakonu, którego regułę pełnił — jest wzruszającym przykładem najwyższego gatunku cnót religijnych, stanowiących cel sam w sobie.

„Szedł śladami męczenników, którzy ginęli za Polskę i przysporzył jedną gwiazdę więcej w koronie męczeńskiej".

„Żył dla Boga i umarł dla Niego".

W tych niewielu słowach homilii, poświęconej błogosławionemu Andrzejowi Boboli zawiera się prawda jego doskonałego istnienia i bohaterskiego odejścia.

„Specjalna Kongregacja po stwierdzeniu cudów, jakie zaszły ostatnio postanawia prosić Waszą Świątobliwość o zaliczenie Andrzeja Boboli w poczet świętych" — ponawia kardynał prokurator swoją prośbę.

Dziękczynne „Te Deum" obwieszcza szczęśliwe zakończenie kanonizacji, w której wszystkie serca polskie brały gorący udział, oczekując pierwszej modlitwy Ojca św. do św. Andrzeja Boboli — uznanego za patrona Polski odrodzonej. Nikomu chyba to stanowisko słuszniej się nie należało, jak temu błogosławionemu, który głosząc Chrystusa niósł jednocześnie w kraje półbarbarzyńskie kulturę polską i szczepił ją między ludy rządzące się instynktem raczej niż nakazem moralnym, wielbiące siłę przed prawem, materię przed duchem. Niósł w świat imię Polski katolickiej i rycerskiej, stał twardo na straży przedmurza chrześcijaństwa, którym ona była od wieków. Rozszerzając za życia swą działalnością apostolską wschodnie i północne granice Polski, pragnął być opiekunem swej Ojczyzny i kierownikiem moralnym na wieki, i pragnienie to objawił w r. 1819 o. Korzenieckiemu, dominikaninowi, przepowiadając Polsce pokój i odrodzenie. I oto wreszcie teraz spełniło się to pragnienie w stolicy Piotrowej, przy udziale bliźnich serc wolnych współbraci.

Jeszcze dwie homilie i wreszcie dziękczynne modły zakończone nieomylnym wypowiedzeniem Ojca św., nad którym Duch Święty czuwa, a po nich uroczysta Msza św. pontyfikalna.

Śpiewa sławny chór sykstyński, rozbrzmiewa fanfara, zwiastująca Podniesienie, na ołtarzu trzepoce się synogarlica, gołębie i drobne ptaszęta, połyskują złotem i srebrem małe beczułki z winem i wodą — symboliczne ofiary. Rozsnuwa się po świątyni błękitny dym kadzidła. Dźwięczą metaliczne kantaty. Kiedy niekiedy zapodają chwile ciszy, kołysanej szmerem modlitwy i przesuwanych ziarnek różańca, szelestem sukien szumiących w pokłonach.

Znów pieśni. Nagle wśród nich, jak uderzenie dzwonu, potężnie brzmiący w murach olbrzymiej świątyni — polski hymn narodowy.

Zdało się chyba wszystkim w tej chwili, jakby Polska sama — Królowa u tronu Chrystusowego Namiestnika tą pieśnią po błogosławieństwo uklękła, na śluby syna najgodniejszego z godnych przyszedłszy, za jego pośrednictwem o moc trwania prosiła. Niosło się „Boże coś Polskę" pod stropy najświetniejszego Domu Bożego z taką mocą, z taką wiarą, jakby duch narodu w tej pieśni zaklęty skargi swoje, cierpienia i nadzieje śpiewał. Wszystkie twarze powagą uroczystą obleczone, wszystkie oczy skupione powierzały sobie wzajem radość wypowiadania tu, przed Bogiem i najwyższym Pasterzem chrześcijańskiego świata, największe słowa narodowe i największe dla Polaka — Bogu, krajowi i sobie składane obietnice i błagania: „Ojczyznę, wolność, pobłogosław Panie!"

Znowu fanfara i środkiem bazyliki powraca w otoczeniu swego orszaku Ojciec św. Znów niemilknące wiwaty. Błagalne:

—Padre! Padre!

Pełne świętego uniesienia niosące się przez kościół niepohamowanym krzykiem:

— Evviva! Evviva!

Obłoki rzucanych w górę chustek i zasłon, zrywanych z rozentuzjazmowanych twarzy.

— Padre! Padre!

Krzyk nie ustaje ani na chwilę, lecz przedostawszy się na plac huczy tysiącznym echem, rozbijany o strzelisty portyk, powtarzany przez wspólną kolumnadę. Wszystkie głowy zwracają ku balkonowi, na którym ma się ukazać Ojciec św. i udzielić błogosławieństwa. Oklaski, wołania, fanfary i śpiew nie milkną.

— Papa! Papa!

Tysiące rąk podnosi się ku górze, tysiące oczu wpatruje się w ciemne wnętrze, w którym ma się ukazać Papież.

— Eviva! Niech żyje Ojciec święty!

Na pochylone głowy spływa w głębokim milczeniu błogosławiący znak krzyża. Jakże piękna jest ta chwila ciszy tysięcy ludzi kornie poddanych jednej władzy, jednej religii, jedynemu Bogu.

Jeszcze kilka pieśni dziękczynnych i pożegnalnych i tłum rozprasza się po olbrzymim placu di San Pietro, ginie w koronie kolumnady, odpływa na via della Conciliazione szeroką ulicą, otwartą niedawno przez Mussoliniego po zburzeniu kompleksu domów, które dzieliły ją na dwie części i zasłaniały widok na Rzym i Tyber.

W upalnym słońcu południa wielobarwny tłum mieni się jak mozaika obramowana słoneczną ramą kolumnady, błękitem nieba, Tybru i dalekich mgieł, rozpostartych na dalekich wzgórzach.

Jeszcze jeden rzut oka na bazylikę, która wieczorem ma rozbłysnąć świetną iluminacją, podkreślającą wspaniałą architekturę budowli, i wracamy powoli ku miastu, na drugi brzeg Tybru, wijącego się wężem pod Cita del Vaticano.



SPRAWY RODZINY

Na szerokim świecie.

Mało wiemy o braterskim nam narodzie, o Litwie. Dzięki normalizującym się stosunkom, coraz więcej mamy wiadomości o naszych sąsiadach. Z dziedziny spraw rodzinnych i wychowania rodzinnego mamy następujące wiadomości:

„Związek Nauczycielstwa Litewskiego" organizuje na początku każdego roku szkolnego „Tydzień Wychowawczy". W ciągu tego tygodnia prowadzone są również konferencje z dziedziny wychowania rodzinnego dla szerszej publiczności; „Związek" zaprasza rodziców na wspólne konferencje po szkołach i poza szkołami, organizuje również specjalne wystawy.

Związek ten zamierza robić wywiady o warunkach życia dzieci w ich środowisku rodzinnym.

W tym samym duchu pracują następujące instytucje: „Lietuvos Motinoms ir Vaikams globoti organizacin Sajunga", czyli „Związek Organizacji Pomocy Matce i Dziecku", organizuje corocznie „Dzień Matki" oraz wydaje okólniki propagandowe w celu uczczenia matki i spopularyzowania podstawowych wiadomości wychowawczych. Organizacja ta utrzymuje Muzeum Matki i Dziecka, które to Muzeum składa się z działów: higieny i wychowania; jest ono licznie odwiedzane, zwłaszcza przez rodziców ze sfer robotniczych; organizuje on również „Poradnie" z dziedziny wychowawczej, związane z „Muzeum Matki i Dziecka", i konferencje wychowawcze, dotyczące również zagadnienia wychowania w rodzinie.

„Lietuvos Vaiko Draugija", czyli „Stowarzyszenie Dzieci Litewskich", które egzystuje od lat dziewięciu, wydaje miesięcznik „Motina ir Vaikas", czyli „Matka i Dziecko". Wydawało ono przez pięć lat specjalny kalendarz „Motinos ir Vaiko", czyli „Matce i Dziecku", oraz następujące książki: „Wychowanie dziecka", przez M. V. Ruzgos; „Rodzice" i „Świat dziecka", przez panią V. Janaviciene; „Wady dziecka", tłumaczenie pracy M. H. Hetzel. Za powyższe wydawnictwa stowarzyszenie to otrzymało srebrny medal na kongresie wychowania rodzinnego w Brukseli w 1935 r., oraz złoty medal na wystawie rolniczej w Kownie w r. 1936. W celu zajęcia się wychowaniem pozaszkolnym dziecka, stowarzyszenie zorganizowało następujące biblioteki: Dwie w Kownie, cztery w Hianlizi, jedną w Vaitus. Poza tym stowarzyszenie organizowało przez trzy lata audycje radiowe w każdą niedzielę, pod tytułem „Kłopoty rodziców". W swoich 34 oddziałach prowincjonalnych, oraz w swoich ochronach organizuje stowarzyszenie co najmniej raz na miesiąc pogadanki dla matek.

Organizacja ta wydaje „Gazetkę dla dzieci i rozumowe katalogi z dziedziny czytelnictwa dziecinnego, które mają być pomocne rodzicom i wychowawcom w wyborze książek dla dzieci.

Stowarzyszenie to jest członkiem „Międzynarodowej Komisji Wychowania Rodzinnego". Aby ułatwić dzieciom miast wypoczynek w ciszy i powietrzu wiejskim organizacja ta wysyła je na wieś do rolników, gdzie otrzymują one zdrowe pożywienie w dobrym powietrzu i zdrowym otoczeniu moralnym.

„Związek Matek-Katoliczek" wydaje gazetę „Moteris", czyli „Kobieta", w której zagadnienia wychowania rodzinnego zajmują wybitne miejsce.

Należy zauważyć, że w ciągu ostatnich lat narodowe pisma litewskie okazują wiele zainteresowania sprawami wychowania rodzinnego i mają stale poświęcone temu szpalty.

„Moteri Taryba", czyli „Rada Narodowa Kobiet", chociaż coraz rzadziej, ale jeszcze systematycznie, co jakiś czas, podaje informacje w radio dotyczące wychowania rodzinnego.

„Związek Żon Oficerów" okazuje również gorliwą działalność w zakresie wychowania rodzinnego. Organizuje pogadanki wychowawcze i bierze czynny udział w „Dniu Matki".

* * *

O naszym południowym sąsiedzie już pisaliśmy w zeszłym roku. Pokrótce damy jednak kilka wiadomości nowych. Sekcja kobieca „Stowarzyszenia Kultury Astra" z Klui organizuje konferencje dla robotnic z Klui (jednego z większych miast Rumunii); dotyczą one zagadnień życia w rodzinie, gospodarstwa rodzinnego itd. Seria tych odczytów rozpoczęta została 18 stycznia 1936 r. w lokalu wielkiej fabryki tytoniu. Pani Kamelia Bucevski mówiła o wychowaniu dziecka w rodzinie, kładąc nacisk na znaczenie matki w życiu dzieci i potrzebę zharmonizowania tak ważnych czynników wychowawczych, jakimi są rodzina i szkoła.

* * *

O Finladii też pisaliśmy już dawniej; przypominamy teraz, że kilka organizacji gospodarczych kobiecych zajmuje się pielęgniarstwem małych dzieci oraz zagadnieniami wychowania rodzinnego, ale najbardziej specjalnie zagadnieniami tymi zajmuje się „Związek Wychowania Rodzinnego w Finlandii".

Oto kilka cyfr, odnoszących się do działalności tej organizacji, np.: w r. 1935 było 1.230 zebrań, 2.010 odczytów z dziedziny wychowania, na które uczęszczało 70.030 osób; 56.095 książek rozsprzedano na tych zebraniach. Nakład miesięcznika „Koti" dochodzi do 50.000 egzemplarzy. 1.700 kół studiów pracowało w 1935 r. pod kierunkiem tego związku.

W Polsce.

Od roku 1930 Instytut Gospodarstwa Domowego pracuje nad podniesieniem gospodarstw rodzinnych w Polsce. Dla osiągnięcia tego celu pracę podzielono pomiędzy: komisję normalizacyjną, programowo-wydawniczą, oceny książek, do spraw gospodarstw wiejskich, racjonalizacji żywienia, racjonalizacji mieszkań, gospodarki odzieżowej.

Na mocy prac przeprowadzonych, komitet opracował sporą już ilość wydawnictw, będących niezastąpioną pomocą dla gospodyń. Są więc: Racjonalne podstawy prania domowego" (przez inż. W. Kączkowskiego), „Ogrzewnictwo domowe" (inż. K. Henneberga), „Odplamianie" (inż. Kączkowskiego). Z działu żywienia są: „Tablice pomocnicze do nauki gospodarstwa domowego" (Marii Karczewskiej), „Żywienie zbiorowe" (Zofia Czerny), zawierające wskazówki zasadnicze przyrządzania potraw i normy żywienia dzieci i młodzieży, oraz jadłospisy dla półkolonii, kolonii i obozów harcerskich — „Wartość i użytkowanie mięsa w gospodarstwie domowym" (tablice, oprac. przez komisję pomocy naukowych Instytutu pod kierunkiem Marii Strasburger).

Na 46 posiedzeniu Senatu z dnia 12 marca 1938 r. referował sprawy oświatowo-wychowawcze sen. Rudowski. Między innymi powiedział:

„Resort oświaty różni się od wszystkich innych tym, że wyniki jego działania o wiele bardziej zależne są od podstaw ideologicznych personelu, tj. od zasad wychowania, jakie powinni wyznawać wszyscy od ministra aż do nauczyciela jednoklasowej szkółki. Druga różnica polega na tym, że

w tej dziedzinie jakość roboty nie podlega doraźnej kontroli i ocenie. Nie możliwe jest, by człowiek głęboko religijny wpajał wychowankom ateizm, a bezbożnik mógł ugruntować w uczniu zasady wiary.

„Jest więc rzeczą podstawową, ażeby ideologiczne zasady wychowania były ściśle oznaczone i przeprowadzane w praktyce".

„Są trzy czynniki, które mają prawo do uczestniczenia w dziele wychowania: *rodzina*, państwo i Kościół. Szkoła reprezentuje wszystkie te trzy czynniki. Ustrój komunistyczny uznaje za podmiot wychowania tylko partię i państwo. Ustrój totalny, chociaż nie neguje pewnych praw rodziny i Kościoła, usuwa je jednak na plan drugi. W naszym ustroju rola wychowawcza państwa i Kościoła wyraźnie jest ustalona, a prawa rodziny i narodu, chociaż o tym ustawy wyraźnie nie mówią, nie są ani w teorii, ani w praktyce negowane".

Trudno zgodzić się na to, aby „w praktyce negowane" prawa rodziny nie były, gdyż zdarza się to, niestety, zbyt często w szkolnictwie naszym, niemniej ogólna tendencja uwzględnia współdziałanie rodziny i szkoły.

W dalszym ciągu sen. Rudowski mówił:

„Art. 120 Konstytucji oraz ustawa o ustroju szkolnictwa wyraźnie mówią o znaczeniu religii w wychowaniu młodzieży. Konieczność tego czynnika potwierdzili wszyscy ministrowie oświaty.

„Realizowanie tych zasad w praktyce zależne jest od programu nauk i nadzoru nad ich wykonaniem, co jest funkcją organów państwowych".

* * *

Sprawa mieszkaniowa jest nadal palącą.

W czasie powszechnego spisu mieliśmy w stolicy 249 tys. mieszkań, zawierających razem 552 tys. izb. Zajmoły je 1.144 tys. osób, co stanowi dwie osoby na jedną izbę. Ogólny więc stosunek nie przedstawia się tak tragicznie. Obraz rzeczywistości nabiera przykrych kolorów dopiero przy analizie jednej i drugiej cyfry.

W stolicy było 9.386 mieszkań jednoizbowych, z których każde zajęte było przez dwie rodziny, z nich jedna była wieloosobowa. Takich izb, które zajęte były przez obie rodziny wieloosobowe było wówczas 5.576. Ale to jeszcze nie wszystko. Znajdowało się bowiem w okresie sprawozdawczym aż 5.401 lokali pojedynczych, zamieszkałych co najmniej przez trzy rodziny, nierzadko wieloosobowe.

Gdy chodzi o poszczególne dzielnice Warszawy, to najbardziej odczuwają głód mieszkaniowy dzielnice: 5 (komisariaty VI i VII), 4 (kom. III i V) oraz 1 (kom. I, VIII, X i XII). W dzielnicy 5 było 1.037 mieszkań jednoizbowych zajętych przynajmniej przez 3 rodziny, w 4 — 896 takich lokali, a w 1 — 796.

Mieszkanie jednoizbowe, zajęte przez 3 rodziny, czyż to nie jest potworne!?

O mieszkaniach tych i panującym wszechwładnie alkoholizmie — pisze w „Kurierze Warszawskim" pani Z. Zaleska:

„Sytuacje rodzinno-małżeńskie (mówiąc delikatnie), w których w dodatku wszystko odbywa się na oczach wszystkich, są tak okropnym zaprzeczeniem wszelkich praw obyczajowych, że kto je pierwszy raz spotka, ten otrząsnąć się nie może ze zgrozy. A przecie „społecznicy" o nich wiedzą i — wiedząc — wołają, krzyczą o ratunek, o mieszkania, o walkę z alkoholizmem. Krzyczą w głuszę! Gorzej, są w pojęciu wielu osób „nudziarzami", z których się w najlepszym wypadku z lekka pokpiwa, bo to ludzie „zwariowani na punkcie społecznym", to ludzie, którzy „żyć nie mogą bez moralizowania".

„Tak! Rzeczywiście, ludzie, którzy choć czas jakiś poświęcili na zapoznanie się z klęskami i chorobami społecznymi, żyć nie mogą spokojnie, już im te obrazy „spać spokojnie" nie dadzą.

„Wielu ludziom przydałoby się takie postawienie im przed oczy warunków bytu tych, którzy tworzą masę bezroboczych, lub „półpracujących", warunków bytu tych wsi, którym zbiorów już w styczniu zaczyna brakować na przeżywienie ludzi i zwierząt, warunków bytu tych rodzin, które na dno spycha nałóg „żywiciela", warunków bytu tych, na których krupi się zło nienaprawione, przeciwnie krzewione, popierane. Niejednemu i te obrazy nie przemówią do sumienia — dopiero wtedy zrozumiałby tragedię, gdyby sam ją przeżył, na własnej skórze odczuł, ale... to najczęściej spada tylko na kobiety i dzieci. I może dlatego jest tak lekceważone przez winowajców i ich obrońców.



„Na pewnej konferencji prasowej opieki społecznej zarządu miasta dowiedzieliśmy się, że władze nareszcie mają wprowadzić w życie istniejący bodaj od r. 1927 przepis, oddający nałogowych alkoholików, których nałóg odbija się ujemnie na życiu *rodziny* do domów pracy przymusowej. Lepiej późno, niż nigdy! Dobrze, że choć taki połowiczny środek będzie zastosowany, kiedy udoskonalono tak już dokładnie sprzedaż alkoholu, żeby człowiekowi jak najtrudniej było uniknąć pokusy".

Ale pozostaje sprawa mieszkaniowa coraz groźniejsza.

W r. 1936 w miastach polskich, liczących ponad 20 tys. mieszkańców, przybyło 6.759 budynków, w czym 604 nadbudówek. Ponieważ w tym okresie przypadało mniej więcej 8 izb mieszkalnych na jeden budynek, więc w całej Polsce przybyło około 54 tys. nowych izb. Warszawie przybyło przeszło 13 tys. izb. Nie mogło to jednak zaspokoić głodu mieszkaniowego, bo w tym samym okresie przybyło stolicy kilkanaście tysięcy nowych obywateli.

Rokrocznie przybywa dziesiątki tys. osób, pragnących wstąpić w związki małżeńskie. One także potrzebują nowych mieszkań. Nie wszystkie bowiem młode małżeństwa chcą korzystać z dobrodziejstwa rodziców lub teściów. Pragną być na „własnym gospodarstwie". Jednak największą trudnością do całkowitego usamodzielnienia się jest niewątpliwie brak lokali.

Wpływa to bardzo ujemnie na stan moralny młodzieży. „Mały Dziennik", poruszając te sprawy, pisze:

„Roczniki wojenne", tj. dzieci urodzone w okresie wielkiej wojny i ofensywy bolszewickiej, są mniej liczne, ale to sytuacji nie poprawi. To zmniejszenie odczuła już nieco szkoła, odczuwa się także wśród poborowych i w najbliższym czasie będzie to miało pewien wpływ na liczbę zawieranych małżeństw. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że już roczniki z okresu wczesnej niepodległości Rzeczypospolitej są dość liczne i za lat kilka staną w szeregu kandydatów do stanu małżeńskiego. Wówczas odczuje się w większym, niż dotychczas, stopniu konsekwencje głodu mieszkaniowego".

Obowiązkiem państwa i społeczeństwa jest wytężenie wszystkich sił w kierunku racjonalnego budownictwa mieszkaniowego dla potrzeb zdrowej fizycznie i moralnie rodziny. *Z. Jankowska.*

PLASTYKA

Zachęta.

W drugiej połowie kwietnia można było w Zachęcie oglądać wystawę zbiorową *Wlastimila Hofmana*. Spora ilość prac tego artysty zupełnie wystarczy dla stwierdzenia, że W. Hofman całe życie naśladował Jacka Malczewskiego i to w miarę lat coraz gorzej, nie wiadomo właściwie co pisać o tej wystawie — bo doprawdy niektóre z nich mogłyby figurować raczej w „Salonie Dyletantów".

Tadeusz Cieślewski (sen.) wystawił kolekcję szkiców krajobrazowych i architektonicznych. T. Cieślewski najlepiej się czuje jako epik i liryk starej Warszawy, czy to malując Krakowskie Przedmieście, czy to Dziekankę, czy inne zabytki zawsze z wrodzoną sumiennością i dużą sumą wiedzy malarskiej. Kilka martwych natur zwraca uwagę artystycznym ujęciem tematu.

Ponieważ *Tadeusz Nartowski* odczuwa silnie kolor, celuje w tych pejzażach, w których widać radość ze słońca wiosennego i gry jego barw. Jako malarza rasowego pociąga Nartowskiego oczywiście światło. cień śniegu. Tutaj znać jednak pewne zmęczenie. Widzieliśmy lepsze tego rodzaju nastroje artysty. Dużo wyrazu posiada „Krajobraz podgórski" i „Już zamarza". Bardzo tęga jest architektura „Starego Krakowa", „Zbocze", „W ogródku", „W starym parku", bodaj najsilniejsza akwarela.

Z działu farb wodnych podkreślić należy z wielkim talentem wykonane prace *Marii Rogowskiej* jak: „Wyprawa chłopców", „Widok z okna", „Sanna", „Zmierzch". Akwarele artystki mają wszystkie posmak grafiki, co im zupełnie nie odbiera wartości. Znać pewne zbliżenie w technice do Gajduceniego.

Stanisław Zygmunt Kostynowicz lepiej żeby nie wzorował się na prymitywach pod.

halańskich, a raczej dowiedział się kiedy i skąd pochodzą prymitywy góralskie, bo takich horrendów, jak pisania w urzędowym katalogu o XVII wieku, nie wolno popełniać. Prymitywny obowiązek znajomości historii własnej dawnej sztuki powinien obowiązywać malarza kiedy o niej pisze i bierze ją (tutaj całkiem bez sensu) za wzór.

Wystawa obrazów Jana Olszewskiego w salonie sztuki *Cz. Garlińskiego*, jak tytuł wskazuje, „Wśród pereł Adriatyku, kwiatów i słońca Jugosławii" — zawiera szereg kolorystycznych studiów tych pięknych krain..

Wystawa współczesnych rzeźbiarzy niemieckich zupełnie mierna, jeśli chodzi o poziom twórczy, z najsilniejszym akcentem brutalnego realizmu, próżno usiłującego wytworzyć w widzu wrażenie wewnętrznej dynamiki (najlepsze są portrety) — jest haniebną prowokacją katolickich uczuć w dwóch rzeźbach nagich kobiet, zatytułowanych: „Zwiastowanie" i „Pieta" W żadnym innym kraju, mieniącym się katolickim, takiego tytułu nie pozwoliłyby odpowiedzialne czynniki umieścić na pracy wystawionej i w katalogu. Nie wiadomo dlaczego atoli na własnym gruncie zmuszani jesteśmy raz po raz do oglądania obrażających już to uczucia religijne, już to narodowe — tak zwanych dzieł sztuki. Pod tym względem lokal Ipsu nie po raz pierwszy debiutuje.

Jeżeli chodzi o bluźnierstwo to w szmacie brukowej, *paryskim tygodniku „Vu"*, dotychczas jeszcze mającego debiut u nas, (bo od czasu do czasu drukuje się paskudne i głupawe wiadomości o Polsce) — znajduje się w nr 525 z 6 kwietnia br. ohydnie świętokracki artykuł o Jezusie Chrystusie wraz i idiotyczną ilustracją. Odbywają się różne rewizje, wyławiające pornografię, nieskromne druki i publikacje — dlaczego w kierunku obrażania religii panującej w państwie nie ma położonej tamy ze strony władzy, tego nie można żadną miarą zrozumieć?!....

Wystawa Drzewo — Drewno — Drzeworyt urządzona została przez główny komitet lasu. „Nazwa wystawy nie tylko wygląda na pozorny zbieg pokrewnie brzmiących wyrazów, ale jest styczną działalności leśnika i grafika. Zetknęli się oni zainteresowani pięknem przyrody, a łączy ich pośrednio drzewo jako temat i drewno jako materiał. Drzewo i drewno są jednymi z najczęstszych tematów prac graficznych, tak z racji swego piękna, jak i naturalnych możliwości fakturowych tak wdzięcznie odpowiadających drzeworytowi... Drzewo tracąc swe życie, odżywa za pośrednictwem drewnianego klocka w pięknej sztuce drzeworytniczej" — tak mówią słowa przedmowy katalogu wystawy, na której spotykamy się ze znanymi już z innych wystaw pracami naszych cenionych grafików. Zatem oglądamy mistrzowskie władanie rylcem *Edmunda Bartłomiejczyka*, zwłaszcza w drzeworytach: „Deszcz", „Strzelec", „Zbójnik". Bardzo ciekawie przedstawiają się kompozycje *Stanisława Brzęczkowskiego:* „U źródeł Wisły" i czterobarwny drzeworyt: „Drzewa nad Brdą". *Tadeusz Cieślewski (syn)* stara się podkreślić charakterystykę naszej architektury, *Stanisław Chrostowski* lubuje się w lirycznych drobnych motywach, *Zofia E. Fijałkowska*, graficzka o dużych zdolnościach świetnie przedstawia wnętrze chaty, zabawne domki, konie — wszystko owiane jakby sentymentem początku ubiegłego wieku. Na *Stanisławie Jakubowskim* znać wpływ techniki Wyczółkowskiego. — *Mieczysław Jurgielewicz* operuje nastrojami prymitywnymi, *Janina Konarska* jest bardzo dobrą animalistką. *Bogda Krasnodębska-Gardowska* wystawiła najliczniejszy zbiór prac. Dużo jest jej drzeworytów barwnych. Sądzę, że niepotrzebnie artystka sili się na grubą linię i pewną sztuczną niezdolność w sylwetach rzemieślników. O ileż więcej wdzięku posiadają jej drobne pejzaże, zwłaszcza omawiane przez mnie już poprzednio „Pory roku". Słabiej wyszły rodzaje drzew, za to architektura wystąpiła zupełnie dodatnio. Świetnym pejzażystą jest również *Paweł Steller* — fantazja artystyczna i sumienność techniki drzeworytniczej widnieje w takich utworach, jak np.: „Kościół w Pielgrzymowicach", „Nad stawem", „Wisła", „Kościół w Bielowicku", linoryt „Pod śniegiem", „Praca w kopalni". Poza tym wystawiają grafikę z rozmaitymi zaletami: *Jadwiga Hładki, Tadeusz Kalisiewisz, Stefan Mrożewski, Janina Nowotnówna, Wiktor Podoski, Adam Połtawski, Konstanty M. Sopoćko, Wanda Telakowska, Ludwik Tyrowicz, Wacław Wąsowicz.*

Niesłychanie zajmującą jest w sąsiedniej sali urządzona *wystawa propagandowa lasu wśród młodzieży*. Na ścianach rozwieszone napisy: „Dzień lasu — to narodziny drzew i lasów", „Kto posadził choćby jedno drzewo — nie przeszedł przez życie bezużytecznie", „Sadźmy las i drzewa, poznajmy i chrońmy swoje lasy", „Dzieci muszą kochać drzewa, bo one rosną dla nich"... Pod napisami obrazki, dziesiątki obrazków, na stołach wzdłuż ścian i w pośrodku sali stosy tysięcznych wypracowań dzieci szkół powszechnych ze wszystkich chyba dzielnic Polski. Obrazki wykonane są rozmaitą techniką, przeważa rysunek podmalowany akwarelą, przez małych artystów i artystki od II klasy począwszy!... Niektóre kompozycje są ilustracjami do przezabawnych nieraz wierszy (ciekawe kto jest ich twórcą?...). Wypracowania pisemne w plikach zeszytów są ozdobione stosownymi winietami, otaczającymi całe stronice. Są one w wielu wypadkach jak gdyby graficznym skrótem regionalnego zdobnictwa. Głównym tematem oczywiście jest las, jego życie i stosunek do niego człowieka, dużo widać postaci zwierząt leśnych, ptaków, owoców. Ulubiony motyw: długa droga w perspektywie obsadzona drzewami. Są tutaj konkursy radiowe, rozwinięcia plastyczne pewnych haseł, zresztą znajdują się rozmaite prace zbiorowe, nawet z uwzględnieniem nalepianek, pocztówek itd. Trudno wyliczać miejscowości, nazwisk nieletnich autorów literackiej i plastycznej niwy. Te, które utkwiły mi w pamięci — przyznaję się przy bardzo pobieżnym przeglądzie, to z miejscowości: Piotrków Trybunalski, Kamieńczyk, Uściług, Prądnik Czerwony pod Krakowem itd., itd... Wychodziłem zupełnie wzruszony tymi niezdarnymi kulasami wypracowań malców z pierwszych lat nauki i tym zapałem — tym ogromnym, *żywiołowym talentem masowym* najmłodszego pokolenia, stwierdzającym polskie przodownictwo w dziedzinie plastyki wśród całej Słowiańszczyzny, a kto wie czy nie całego Zachodu...

V Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna. Wchodząc do przedsionka kasyna garnizonowego, gdzie mieściła się wystawa (zbyt krótki przeciąg czasu!) uderzało ogromne zainteresowanie publiczności. — Ruch jak na giełdzie, bo zresztą funkcjonowała tutaj przed gmachem urzędowa giełda znaczków, a prywatna sprzedaż właściwie trwała przez cały czas wystawy. Wewnątrz ożywiony ruch. Ścisk w prowizorycznym urzędzie pocztowym (listy, depesze, telefony). Na pierwszym piętrze widać duży wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej wykonany z samych znaczków pocztowych. Na ścianach napisy wykazujące jak rentownym jest umieszczanie kapitału w markach pocztowych, np. znaczek Saksonii nr 1 w 1883 kosztował 4 zł, dziś — 2.000 zł, znaczek Polski (nr 10 dopłata) w 1919 r. koszto-

„Wejście do katedry w Splicie" (dawna świątynia Jowisza). Z wystawy obrazów Jana Olszewskiego „Wśród pereł Adriatyku, kwiatów i słońca Jugosławii".



„Marmurowy brzeg na „Hwarze", z wystawy obrazów Jana Olszewskiego „Wśród pereł Adriatyku, kwiatów i słońca Jugosławii".



wał 10 zł, dziś — 2.000 zł. W salach stoją gęsto stoiska z pulpitami, na których umieszczone są eksponaty. Dla pojęcia o wielkości wystawy podaję, że ogółem 150 stoisk rozmiaru 1 × 1.72 zajęło około 600 m² powierzchni.

Przegląd poszczególnych zbiorów jest bardzo przejrzyście i nawet dla zupełnego laika zrozumiale ułożony. Objaśnienia na boku każdego zbioru i doskonały katalog wystawy pomaga bardzo do orientacji. Rzeczywiście zbiory przedstawiają się imponująco. Przede wszystkim występuje Polska — w najrozmaitszy sposób oglądana w znaczku pocztowym. Na wstępie pokazany jest sposób wykonywania naszych marek pocztowych. Każdy zbiór tych licznych Polonii jest kolekcjonowany pod innym kątem widzenia (np. znaczki portretowe, pamiątkowe, widowiskowe itd.) tj. posiada swój specjalny charakter. Widzimy zatem całkowite arkusze i pojedyncze sztuki, bloki, całostki, zbiory dokumentów do historii urządzeń pocztowych w Polsce. Do niesłychanie ciekawych eksponatów należy zbiór znaczków i listów (mgr. Ludwika Steinbacha ze Lwowa) z epoki przedfilatelistycznej na ziemiach polskich pod zaborem austriackim z lat 1772—1850 i 1818—1850, zupełnie nie znanych i nigdzie jeszcze nie wystawianych. Osobliwością jest pierwszy znaczek Polski z r. 1860 i egzemplarz (10 kop.) z r. 1863. W ogóle istnieje na świecie tylko 5 egzeplarzy tego znaczka (2 w zbiorach Rachmanowa w Warszawie, 1 w British Muzeum w Londynie, 1 w prywatnych rękach w Anglii i 1 w berlińskim Muzeum). Do obcych znaczków tutaj równocześnie pokazanych należy ogromnej wartości unikat tzw. 7-mka Mauritrius i kompletny zbiór znaczków perskich z oryginalnymi podpisami na nich poczmistrzów. Zbieracz jest autorem cennych prac z zakresu naszej filatelistyki. Również do wielkich ciekawości należy zbiór znaczków, kopert i kasowników pocztowych (ambulansowych), projekty i próby znaczków Królestwa Polskiego z lat 1858 — 1866, listy z okresu przedznaczkowego 1820 — 1850 na ziemiach polskich, zbiory znaczków, nalepek, wycinków i całostek poczty polowej legionów, nieużywanych urzędowych pocztówek oraz szereg pieczęci tej poczty (unikatem jest pełny arkusz znaczków poczty polowej). Na uwagę zasługuje niespotykany dotychczas sposób ułożenia tego zbioru. Potem widzimy zbiory kopert z lat 1858 — 1860, komplety znaczków I-szego polskiego Korpusu, stęple nasze pocztowe z XVIII wieku, znaczki poczt miejskich, przesyłek balonowych z zawodów międzynarodowych o puchar Gordon-Bennetta, organizowanych w Polsce w latach 1934, 1935, 1936, polskie listy lotnicze, znaczki polskiej poczty w Gdańsku, Litwy środkowej. Nadto osobno wystawione są różnorakie błędodruki, nadruki, dział falsyfikatów „osobliwości", „listów robionych", powikłań telegraficznych, znaczków okolicznościowych (np. wystaw, zjazdów, olimpiad, Ligi Narodów itd.). Zainteresowanie może wzbudzić dział znaczków państw rozbiorowych i sukcesyjnych, zatem Austrii, Węgier, Bośni i Hercogowiny, Jugosławii, Niemiec, Rosji, Litwy i Kłajpedy. Bardzo oryginalnym i rzadkim jest zbiór znaczków ziemstw rosyjskich.

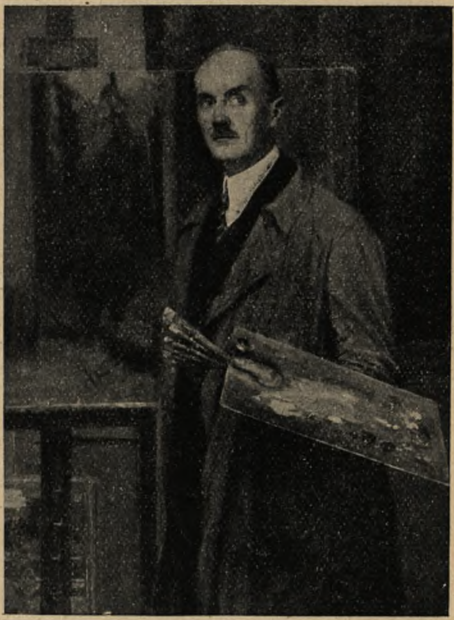
Poza tym oglądać można specjalizowany zbiór z znaczków pocztowych Rządu Narodowego Hiszpanii (gen. Franco), Szwajcarii, Grecji, Danii, Anglii i innych europejskich krajów. Ze znaczków zaoceanowych państw wystawione są zbiory znaczków Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., Brazylii i Chile.

Wreszcie wystawione są zbiory młodocianych, publikacje, monografie, prasa filatelistyczna, różne specjalne wydawnictwa z tej dziedziny.

Przyznam się, że widząc ten niezwykły ruch na bardzo zresztą interesującym pokazie filatelistyki, żal mi się trochę zrobiło, że wystawy naszej czystej plastyki nie cieszą się takim zainteresowaniem specjalistów i szerokich mas społecznych!...

Śp. Aleksander Sarnowicz.

Urodzony w roku 1878 w Radomiu, zmarł 7/V 1938 r. w Warszawie. Odszedł z szeregu artystów polskich malarz wysokiej miary — niezwykłych osobistych zalet człowiek. A. Sarnowicz naukę rysunku pobierał najprzód w Warszawie, jako malarz



Śp. Aleksander Sarnowicz według portretu Kazimierza Borzyma.

kształci się w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w klasie L. Wyczółkowskiego, potem wyjeżdża, idąc za ogólną modą, do Paryża. Tutaj jednak tak jak wielu w okresie przedwojennym naszych znakomitych artystów — i Sarnowicz nie znalazł dla siebie odpowiedniej atmosfery, a zdolności jego rozwinęły się dopiero w pełni na ziemi rodzimej. Podczas wojny służył w kawalerii, ranny i kontuzjowany przebywał do r. 1918 na Ukrainie. W r. 1920 służył jako ochotnik. —

Sarnowicz jest plastycznym poetą polskiej kniei. Będąc pierwszorzędnym, śmiało rzec mogę z tej generacji najlepszym polskim animalistą — z czasem poświęcił się prawie wyłączie malowaniu puszczy i jej króla żubra. Talent artysty mężniał, potęgował się w miarę technicznego opanowania kompozycyjnego ulubionych przez się leśnych tematów. Mimo opadających sił, wskutek niszczącej go od lat choroby, pracował bez wytchnienia. Ostatnio wystawione obrazy białowieskich ostępów z groźnymi sylwetami zwierzęcych „sędziwych brodaczy" są jakby wspaniałą wizją tej arcypięknej cząstki naszego kraju.

Za życia A. Sarnowicz, niestety, nie dostąpił należytego mu uznania. Oddany wyłącznie sztuce, nic poza nią nie widząc, uduchowniony, nie rozpraszający się — zbytnio nie brał do gołębiego serca szykan, których mu nieraz nie szczędzono — znajdował bowiem w tej sztuce, którą nade wszystko ukochał — zapomnienie smutnej rzeczywistości, ciężkiej doli. Tworząc „Sub specie aeternitatis" nie omylił się, bo w parnasie sztuki polskiej musi otrzymać należne mu słusznie miejsce. Odchodząc w zaświaty zostawił po sobie wśród malarzy, jako zacny, kochany kolega, i wśród miłośników piękna, jako pełnowartościowy artysta i prawdziwy przedstawiciel sztuki narodowej — serdeczny, głęboki żal.

Dr M. Nałęcz-Dobrowolski.

TEATR

Dwudziestopięciolecie „Teatru Polskiego" jest wydarzeniem dużej miary w naszym życiu kulturalnym. Teatr Polski stworzył w ciągu tego ćwierćwiecza swej dzia-



Śp. Aleksander Sarnowicz: „Żubry na pastwisku".

łalności ważną pozycję artystyczną, bogaty wniósł dorobek. To nie tylko w owym roku 1913 „przybył Warszawie piękny gmach teatralny" — jak pisały gazety. Przybył wówczas i pojawił się w przyszłej stolicy odrodzonej Polski nowy kierunek repertuarowy i artystyczny, z jednej strony starający się tchnąć głębszą inwencję na scenę, z drugiej z tej sceny przemówić dziełami wielkiego repertuaru polskiego i obcego. I kiedy dzisiaj obliczyć wypadnie 25-letni wynik wysiłków w tym kierunku, trzeba przyznać, że w tym dorobku rachunek wielkiego repertuaru zajmuje pozycję jedną z najpoważniejszych. A w tym rachunku „kwota sztuk polskich" ma zupełnie godziwą wagę.

Na 9.668 przedstawieniach Teatru Polskiego wystawiono 143 sztuki oryginalne i 204 tłumaczone. Jak z cyfr tych wynika dbano wydatnie o polską twórczość dramatyczną. Może zbyt mało grano utworów. Słowackiego i Wyspiańskiego. Najwięcej — bo po 15 — wystawiono dzieł Szekspira i Shawa. I ta cyfra jest wielce wymowna: świadczy ona bowiem o kultywowaniu przez Teatr Polski wielkiego repertuaru przy równoczesnym respektowaniu najwybitniejszych przejawów współczesnej twórczości dramatycznej. Teatr Polski „bił" m. in. tym inne sceny warszawskie, że zawsze zawczasu zabezpieczał sobie prawo wystawienia tych sztuk obcych, które przedstawiają istotną wartość.

Największą ilość przedstawień osiągnęły sztuki następujących autorów: Szekspira — 652 przedstawień, Shawa — 569 przedstawień, Flersa i Caillaveta — 365 przedstawień, Słowackiego — 181 przedstawień, Ruszkowskiego — 171 przedstawień, Rostworowskiego — 164 przedstawień, Wyspiańskiego — 152 przedstawień, Beaumarchais'go — 148 przedstawień, Żeromskiego — 146 przedstawień, Fredry — 130 przedstawień, Moliera — 129 przedstawień.

Najwięcej razy grano: „Pygmaliona" Shawa — 179 razy, „Wesele Figara" — 120 i „Dziady" — 117 razy.

Pierwszą na tym rachunku pozycją jest „Irydion" Krasińskiego. Reżyserował go sam Arnold Szyfman, główny spiritus movens stworzenia T. Polskiego. Dał inauguracyjnemu przedstawieniu nieskazitelną frazę tekstu, znakomitą w swym realizmie oprawę dekoracyjną Frycza, i dał zgrane zespołowe widowisko, z młodymi, ale już świetnymi, artystami, jak Wysocka, Węgrzyn, Leszczyński, Sosnowski, Weychert, Zelwerowicz.

A dzisiaj na drugim krańcu tego obfitego w dojrzałe owoce artystyczne okresu dał nam dyr. Szyfman znów wspaniałe widowisko o monumentalnym zakroju „Noc listopadową" St. Wyspiańskiego.

Tragedia tej nocy, która na razie nie rozświetliła się u swego schyłku jutrzenką swobody, rzucona na antyczne tło, znalazła na deskach T. Polskiego wymarzoną wprost realizację. —

Scena za sceną każda przykuwa naszą uwagę bezbłędnością swego artystycznego wyrazu natchnionym polotem poetyckim, który promieniuje ze strof Wyspiańskiego, skandowanych z doskonałą plastyką i ekspresją przez aktorów. Czuć, że reżyser potrafił w nich rozgrzać ogień zapału do spiżowych wierszy twórcy „Achilleis". —

Czyż nie wstrząsają nami strofy Kory, zawierające jakby syntezę mistyczną „Nocy listopadowej", tej prekursorki „Dnia 6 sierpnia 1914".

Oto wieki ożywię idące.
Wieki i lata, co przyjdą,
żyć będą ziaren tych treścią.
. . . .
Pokoleniom ostawię czyny,
po ojcach wielkich — wielkie wskrzeszę [syny —
kiedyś — — będziecie wolni!
. . . .
Za czas znów wrócę — i jeszcze razy wiele
przyjdę — wiosna, z gwiazdą na czele
i żywot dam — tlejący w zgliszcz popie- [le! —
A dzisiaj — kres. — Krwi przelanej nie [zmarnię.
Krwią pola a role użyźnię
i synów z krwi tej dam — kiedyś — Oj- [czyźnie.

François Mauriaca „Asmodeusz", wystawiony w T. Małym, jest niewątpliwie sztuką interesującą, mimo że intryga jest dość wątła. Autor potrafił jednak wynagrodzić to bogatym rysunkiem psychologicznym swych bohaterów.

Historia opowiedziana w tej komedii ma trochę nieprzyjemny posmak a całość atmosfery utworu jest prawie ponura i o włos granicząca z tragedią. Ale gdy się bierze książki Mauriaca do ręki należy być przygotowanym na lekturę trochę dręczącą.

Sam autor powiada, że „nawet w stanie łaski moje utwory rodzą się z najbardziej zmąconej części mego ja. One się tworzą z tego, co we mnie tkwi wbrew mej woli". Rozszerzając to określenie można by powiedzieć, że utwory Mauriaca tworzą się z tego, co w ogóle chowa się w mrokach duszy ludzkiej.

Wszystkie utwory Mauriaca w ten czy inny sposób dotykają trzech zasadniczych tematów: miłości, nawrócenia i moralności drobnomieszczańskiej. Mauriac stara się przy tym upostaciować dręczące go problemy w indywidualnościach o bujnym temperamencie i głodzie uczuciowym, co oczywiście stawia je w konflikt z otoczeniem. Mauriac jest w tej introspekcji wierny założeniu, aby „wydobywać na jaw w istotach najszlachetniejszych i najwyższych to, co się w nich opiera Bogu, co się kryje złego i oświetlać w duszach, które nam się wydają upadłe, tajemne źródło czystości".

Według tej recepty niewątpliwie stworzona jest postać nauczyciela Couture, byłego seminarzysty, który pała zazdrością i ekskluzywną miłością do matki swych wychowanków, bogatej zresztą wdowy. Budzi to zatem podejrzenie, że ta zazdrosna miłość jest raczej wyrachowana. Ale takie podejrzenie dodaje raczej ostrości naszemu zaciekawieniu, co będzie dalej, co wyniknie z tego powikłania wątków? Świadczą one bowiem o bogactwie wewnętrznego życia, mimo jego skażenia. „Można bowiem z łatwością porozumieć się z duszą żywą, mimo zbrodni, mimo jej przywar najsmutniejszych, ale prostactwo stwarza zaporę nie do przebycia". —

Dzieła Mauriaca pulsują aż nadto bogatym życiem, więc choć wymagają od nas niemałego wysiłku woli, zapoznajemy się z nimi z satysfakcją. Zwłaszcza, gdy mamy do czynienia z tak znakomitą ich sceniczną realizacją. Postać wdowy w ujęciu p. Przybyłko-Potockiej miała takie bogactwo psychologicznego rysunku, że ani na chwilę nie pozwalała nam oderwać oczu od sceny. Po odtworzeniu p. Georg Sand w „Lato w Nohant" jest to nowy wielki sukces tej artystki, od lat 25-ciu związanej z losami T. Polskiego i jego filii szeregiem wspaniałych wcieleń aktorskich. *cki.*

KOŚCIÓŁ I SPRAWY KATOLICKIE

„Siłą rozpędową największych przewrotów nie jest wiedza naukowa, lecz ożywiający masy ludzkie fanatyzm, a niekiedy nawet pchająca je naprzód histeria". — Te słowa, które napisał Adolf Hitler w książce „Mein Kampf" (str. 371) najlepiej charakteryzują — zapewne mimo intencji autora — całe podłoże psychologiczne niemieckiego rasizmu, który zamiast „homo sapiens" stawia ideał „homo germanicus".

Zachodzi pytanie, czy żywiołowy ruch w środkowej Europie, zwany narodowym socjalizmem, oparty o doktrynę rasizmu, ma jakieś głębsze uzasadnienie życiowe czy naukowe, czy też jest to spontaniczne zjawisko przejściowe, oparte raczej o zbiorowe działanie podrażnionych i rozpętanych instynktów.

Wnikliwą analizę etyki rasizmu niemieckiego dał ostatnio prof. antropologii w Louvain Etienne de Greeff. Pisze on: „Mistyka reżimu totalnego (w stylu nazich) ma na celu opanowanie jak największej ilości umysłów, dla tego też jej zawartość intelektualna, przystosowana do przeciętnie niskiego poziomu mas, jest mglista i oparta na motywach wybitnie afektownych... Tłumy podbite nie wiedzą właściwie, co się dzieje w duszy ich bożyszcza".

Ciekawym spostrzeżeniem prof. de Greeffa jest stwierdzenie faktu, że pół-bogami rasizmu są często neuropaci, co tłumaczy się tym, że tłum szuka w nich krańcowego wyrazu swoich pragnień i tendencji. „Wszystko inne — pisze de Greeff — to literatura i jest rzeczą konieczną, aby typy „pół-bogów" stanowiły istoty o rozwoju potwornym. Z chwilą, gdy człowiek zdecydował się ubóstwić siebie samego, gdy porzucił bezpieczną drogę rozumu, może wybrać sobie za wzór tylko typy ludzi krańcowych. Mało jest w naszych czasach pół-bogów, którzy by pod jakimkolwiek względem nie byli typami patologicznymi".

Do jakiego stopnia posuwa się megalomania nazich w tworzeniu „pół-bogów", wskazuje choćby uwielbienie osoby wodza narodowego socjalizmu — A. Hitlera. Że uwielbia się kanclerza Rzeszy, jako urzeczywistniającego marzenia Niemiec — jedność narodową — nie ma w tym nic nadzwyczajnego ani dziwnego; gorzej że się go zestawia z Boską Osobą Jezusa Chrystusa. Przypomnijmy tutaj niektóre tylko twierdzenia nazich.

„Tak jak Chrystus podbił świat pogański przez 12 apostołów — pisze hitlerowiec Herzog — podobnie wiarę narodowo-socjalistyczną wpoił nam człowiek, gotowy do przyjęcia na swoje silne barki losów narodu. Adolf Hitler jest prawdziwym duchem świętym, światłem, które nas oświeca". Niektórzy określają Hitlera jako drugiego i to „większego" Chrystusa. Ulotka, rozrzucana w tysiącach egzemplarzy głosi, że „Bóg objawił się nie w osobie Jezusa Chrystusa, ale Adolfa Hitlera".

Premier Brunszwiku, Klagges, określa Hitlera, jako drogę ducha i woli Bożej, prowadzącej do Chrystusowego „Kościoła narodu niemieckiego"... Bożyszczem w systemie „etycznym" rasizmu jest krew, lud i honor. Uchwały niemieckich chrześcijan głoszą, że obok Ewangelii zasadą postępowania jest rasa. A służba narodowi jest jedyną prawdziwą służbą Bożą. Stwarza się nawet różne gatunki „chrześcijan". Chrześcijanin innej rasy jest także chrześcijaninem, ale już innego gatunku.

Prymat rasistowski nazich jest tak wielki, że nie mogą tutaj wchodzić w grę żadne liczbowe stosunki. Jakże znamienne pod tym względem jest wyznanie Stampla: „Gdyby w całej Polsce mieszkało tylko dwóch Niemców, to stanowiliby oni więcej, aniżeli miliony Polaków, gdyż są właśnie Niemcami".

O etyce rasizmu pisze w swej świeżo wydanej rozprawie ks. dr Józef Pastuszka: „Etyka rasizmu, nawet w tej złagodzonej formie, jaką jej nadał Hitler w „Mein Kampf", jest etyką siły i egoizmu... Nie uznaje miłości bliźniego... a nawet obca jest jej idea sprawiedliwości w dotychczasowym pojmowaniu... Niechęć (nazich) do chrześcijaństwa płynie nie tyle z motywów rasowych, ile etyczno-ideowych. Rasizm głosi ideologię, a w konsekwencji i etykę naturalistyczną, która nie da się pogodzić ze światopoglądem chrześcijańskim. Jest to etyka biologiczna, nie uznająca ideałów duchowych, etyka siły i korzyści"...



Pierwszy prezes Koła Rodzicielskiego płk. dypl. Roman Borzęcki.



Inspektor szkolny dr W. Ściebora wbija gwóźdź pamiątkowy.



Ks. dyr. Roman Archutowski przemawia.

Grono nauczycielskie z ks. dyrektorem Romanem Archutowskim, p. inspektorem szkolnym dr. W. Ściebora i kierownikiem szkoły p. Edmundem Ginterem.



Tę etykę rasizmu potępił w swej encyklice Pius XI: „Kto rasę — pisze Ojciec św. — albo naród, albo państwo... do najwyższej normy wszystkich, także religijnych, wartości podnosi i bałwochwalczo ubóstwia, ten odwraca i fałszuje porządek naturalny, stworzony i nakazany przez Boga... Tylko powierzchowne umysły mogą głosić błędne doktryny o Bogu narodowym lub religii narodowej. One tylko mogą ważyć się na szalony zamysł zamykania Boga w granicach jednego narodu, w etnicznej ciasnocie jednej rasy — tego Boga, który jest Stwórcą wszechświata, Królem i Prawodawcą wszystkich narodów, przed którego wielkością narody są nikłe, jak kropla w wiadrze wody" (Iz. 40, 15).

Niezwykle ciekawe światło na genezę nowoczesnego totalizmu rzuca rozprawa A. Tilghera, jednego z najwybitniejszych teoretyków faszyzmu, zamieszczona w „La Vie Catholique" Tilgher w ten sposób kreśli pochwałę przemocy: „Siła — to argument rozstrzygający. Wojna — to bynajmniej nie „przekleństwo ludzkości", jak twierdzą pacyfiści, lecz kąpiel oczyszczająca — to proces selekcji, która odrzuca z organizmu społecznego wszystko, co niedołężne i słabe. Pacyfizm — to absurd".

Totalizm niemiecki również uznaje wojnę, jako nieuniknioną konieczność na drodze postępu. Armia w tym systemie ma być częściej żywotną, a nawet środkiem życia zbiorowego, a ideały militaryzmu odnośnie do wychowania, organizacji, myślenia i metod postępowania winny zapanować nad całym życiem społecznym. „Dowiadujemy się — piszą totaliści niemieccy — że kiedy pomyślność naszej ojczyzny wymaga zdobycia, uciskania, tępienia innych narodów, nie mogą nas od tego odwodzić ani też odstraszać żadne myśli chrześcijańskie lub rozważania humanitarne. Z tego również względu nie możemy mieć nic do zarzucenia najwyższym wysiłkom naszej armii, byleby tylko w odpowiedniej chwili została ona użyta do osiągnięcia tego celu, dla którego ją zorganizowano".

Filgher dowodzi, że nowoczesne próby organizowania życia państwowego, które nazywamy totalizmem, stanowią właściwie doktrynę już znaną od dawna. Już Tomasz Hobbes, jeden z najgłośniejszych deistów XVII w., wyznawał zasady najzupełniejszego totalizmu. W pracy swej „Problemy wolności" w rozdz. „Pochwała przemocy" Hobbes przeprowadza następującą tezę:

„Ludzie mają dwie główne namiętności: pragnienie honorów i samolubstwo; stąd wojna wszystkich ze wszystkimi. Nieustająca ta wojna wytępiłaby ród ludzki, gdyby wzajemna obawa nie napędziła go do stowarzyszenia się w pewne społeczeństwa. Ponieważ jednak czysto naturalne prawa rozumu nie są dostateczne do utrzymania pokoju, przeto w liczniejszych stowarzyszeniach ludzkich, zebranych dla wygodnej obrony, każdy musiał własną swoją wolę poddać władzy jednego, albo też woli kilku wybranych... Najwyższy władca państwa może wszystko robić bezkarnie, nie jest związany prawami państwa, wobec niego żaden poddany nie ma własności. Jest on w państwie tym, czym dusza w ciele. Władza absolutna jest najlepszą formą rzą-

du: wszelkie przyrzeczenie, jakim najwyższy kierownik państwa władzy swojej przynosi uszczerbek i w czymkolwiek ją ogranicza, jest samo przez się nieważne i żadne. Obowiązki władcy państwa streszczają się u niego w zdaniu: salus populi suprema lex".

Genezę nowoczesnego totalizmu dostrzegamy również w doktrynie słynnego filozofa niemieckiego z połowy XIX w. Hegla, według którego państwo jest jakby bogiem ziemskim, jest wolą Bożą, która się objawia w rzeczywistej uorganizowanej swej postaci. Hegelianizm nie pozostał bez wpływu na politykę niemiecką, przez swoją bluźnierczą naukę o państwie. Według Hegla, aby człowiek był cnotliwym i religijnym, potrzebuje czynić to tylko, co mu państwo wskazuje. Jako cel w sobie ma państwo najwyższe prawo nad jednostkami.

W nowszych czasach pochwałę przemocy, ale już w sposób bardziej umiarkowany, głosił słynny Jerzy Sorel, na którego ideologii kształcili swój światopogląd tak krańcowo różni przywódcy mas, jak Mussolini i Lenin. J. Sorel w swej głośnej pracy „Rozważania o przemocy" rozwija całą teorię użycia siły w organizowaniu życia zbiorowego. Twierdzi on, że siła brutalna, fizyczna działa w sposób pewny, prosty, nieskomplikowany i dlatego przeciętnemu obywatelowi ta przemoc najwięcej imponuje. Do użycia przemocy upoważnia prawo, które znajduje uzasadnienie w naturze takiego człowieka, dla którego wyższe względy i racje moralne — dobro bliźnich — są fikcją, albo pięknym słowem, nie zawierającym treści. A więc, kto chce przekształcić ustrój społeczny, musi zacząć od przemocy. —

W oświetleniu katolickiej doktryny społecznej, „ten kto sprawuje władzę, ustanowiony został od Pana Boga dla służby ludowi. Służba publiczna stanowi jedyne uzasadnienie jego władzy i określa jego granice... Władza państwowa nie jest bynajmniej nieograniczoną. Może ona nakazać wszystko, co zgadza się z powszechnym dobrem członków społeczeństwa, ale jedynie to tylko.

„Zapewne, siła materialna jest dla władzy środkiem tak niezbędnym, że tracąc użycie tej siły, władza staje się wręcz niezdolną do pełnienia swych funkcji. Ale użycie siły jest uzależnione od celu społecznego, który z kolei zależy od rozumu...

„Jako szafarka powszechnego dobra, władza państwowa powinna przede wszystkim ochraniać i zabezpieczać prawa jednostek i zbiorowości, znajdujących się w jej obrębie... Państwo nie powinno niczego czynić, co by hamowało lub tłumiło samorzutną działalność jednostek i ugrupowań... Jednak prawo państwowe powinno bronić wolności osobistej nie tylko od zakusów zewnętrznych, ale i od nieumiaru samej wolności. Wszelkie bowiem użycie wolności jest zdolne do przerodzenia się w nadużycie. Do ustawodawstwa tedy należy wytknięcie granic i normowanie korzystania z praw".

* * *

Dnia 3 maja w Prywatnej Męskiej Szkole Powszechnej im. Św. Stanisława Kostki w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru szkolnego, ufundowanego przez Koło Rodzicielskie. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele OO. Karmelitów, gdzie po Mszy św. ks. dr J. Chróścicki, proboszcz parafii Włochy,



Przemawia inspek. szkolny dr W. Ściebora.



Przed kościołem OO. Karmelitów: powrót do szkoły.



Ks. dr Julian Chróścicki wygłasza podniosłą naukę po poświęceniu sztandaru przed głównym ołtarzem kośc. OO. Karmelitów.

poświęcił sztandar, wygłaszając podniosłą naukę.

Po nabożeństwie w sali szkolnej odbyła się uroczystość wbijania gwoździ. Szkoła powszechna im. Św. Stanisława Kostki jest odroślą Gimnazjum tegoż imienia, które w imię haseł służby Bogu i Ojczyźnie od lat przeszło trzydziestu wychowuje naszą młodzież, co w swoim przemówieniu podkreślił ks. dyrektor Roman Archutowski.

O podniosłych i nieprzemijających w swych wartościach podstawach wychowania, jakimi są służba Bogu i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, mówili p. inspektor szkolny dr W. Ściebora, kierownik szkoły p. E. Ginter, płk. dyp. Roman Borzęcki, prezes Koła Rodzicielskiego p. St. Głowala i p. J. Rudziński.

Uroczystość zaszczycili swoją obecnością p. wizytator ministerstwa W. R. i O. P. dr Tadeusz Borucholtz, oraz liczne grono rodziców.

FILM

Jednym z ciekawych filmów jest wyświetlany w „Europie" obraz „Obcym wstęp wzbroniony". Jest on interesujący już choćby z tego względu, że mimo głównie kobiecych ról, pozbawiony jest akcji miłosnej i romantycznej fabuły. Zagadnienie, wypełniające film treścią, dotyka losu młodych adeptek teatru. Akcja rozgrywa się w pensjonacie zamieszkałym przez statystki.

Główną bohaterką jest młoda, rozegzaltowana aktorka, która całą nadzieję swego życia ześrodkowuje na uzyskaniu popisowej roli. Ta rola ma stworzyć jej pozycję moralną i materialną, dać sławę i pieniądze. Lecz znalazła się inna dziewczyna, wyposażona w protekcję bogatego ojca, która zdobywa łatwo ten sukces, o który ubogiej konkurentce tak trudno było walczyć. Młoda, ale biedna entuzjastka nie przeżyje swej klęski. Popełnia samobójstwo i jeszcze tym aktem dopełnia miary tryumfu swej rywalki, która w jej tragedii znajduje podnietę do stworzenia wspaniałej roli. Rzecz kończy się „amerykańskim morałem społecznym". Tryumfująca aktorka kończy

Zarząd Koła Rodzicielskiego przy Szkole Powszechnej im. Św. Stanisława Kostki z prezesem p. St. Głowalą i nowoufundowanym sztandar.



swą sztukę opowieścią o losie aspirantek sceny.

„Nancy Stecle zginęła” w „Atlanticu”. Jest to zupełnie dobry dramat sensacyjny o ciekawej akcji. Jakiś kamerdyner czy lokaj porywa na znak protestu przeciw wojnie córkę jakiegoś fabrykanta broni. Porywacz idzie do więzienia z innej racji na jakieś dwa lata, które zamieniają się, dzięki udziałowi w buncie więźniów, na lat dwadzieścia. Dziecko tymczasem wychowuje się u przyjaciela porywacza, uchodząc za jego córkę. Akcja nabiera momentów dramatycznych w chwili, gdy więzień odzyskuje wolność. Zdradzony przez swego przyjaciela, zmuszony jest zwrócić dziecko prawemu ojcu. Reżyser miał okazję na tle tej fabuły pokazać szereg mocnych scen z nigdy niezawodzącego wnętrza Sing-Sing.

Wątek filmu przypomina treść pewnej noweli francuskiej o zamachowcu socjaliście, który miał rzucić bombę na ministra. Był również i dramat tej treści wystawiony w Ateneum Jaracza.

Dowodzi to, że temat jest pociągający, skoro tylu autorów siliło się na jego wyzyskanie. Film stoi mocno, zwłaszcza dzięki kreacji Mac Laglena, który umie zarysowywać sylwetki ludu świata nizin prawdziwie po mistrzowsku.

Niewątpliwie jedną z najciekawszych kreacji, jakie ujrzymy na ekranie, będzie Emil Zola w ujęciu Pawła Muni. Aktor ten, pochodzący z polskiego getta, zaznaczył się już szeregiem pieknych ról. Po debiucie, jako Al Capone, zagrał świetnie rzeczywiście Chińczyka — męczennika z „Ziemi błogosławionej”, dalej Pasteura i ma po świeżo stworzonej postaci Zoli zagrać Teodora Herzla.

Paweł Muni jest niewątpliwie wielkiej miary aktorem. Każda jego rola jest małym arcydziełem gry skupionej, głęboko przemyślanej. Czekamy z niecierpliwością więc nowego jego wcielenia, jakkolwiek związanie osoby Zoli z aferą Dreyfussa niekoniecznie nam się może podobać, pytanie czy w ogóle jest na czasie. Trzeba tu przypomnieć pewien film bodaj pod tyt. „Więzień z Wyspy Czarnej”, wyprodukowany zdaje się przez Niemców na złość Francuzom. Komu na złość będzie zrobiony ten film z P. Munim? Zobaczymy. Słusznie zastrzega się Adolf Nowaczyński:

„Będziemy atoli ciekawi czy i ten legendarny Zola z III-ciej Republiki będzie sprezentowany możliwie najautentyczniej, możliwie w zgodzie z nowymi źródłami i publikacjami. Te sprawy ufilmowane będą już w Europie musieli teraz Europejczycy ściśle kontrolować i nie pozwalać sobie narzucać fatamorganów wprost zafałszowanych. W „Pasteurze” na przykład pominięto dość dowolnie głęboką religijność znakomitego „łowcy mikrobów”. Trzeba więc będzie i przy tym filmie baczyć czy mikroby nieprawdy nie zanadto przeinaczyły historycznej rzeczywistości. Jak bowiem teraz już wiemy, do opowieści różnych Hoffmanów z prasy i z literatury wkradły się różne omyłki, fałsze i kawały. Nie ulega wątpliwości, że generalicja ówczesna (Mernes, Billot, Boisdorffe, Telleix) świadomie fałszywie obwiniła bardzo zresztą niewyraźną figurę („cette canaille de D”).

Przejdźmy na chwilę w dziedzinę filmu naukowego. Ostatnio dokonano ciekawych zdjęć tzw. fagocytozy. Jest to proces fizjologiczny w krwi, polegający na unieszkodliwianiu przez białe ciałka krwi, czyli leukocyty, szkodliwych dla organizmu mikrobów. Leukocytów na milimetr sześcienny przypada ledwie 6.000, gdy krwinek koło pięciu milionów.

Leukocyty odgrywają natomiast ważną rolę terapentyczną. Oto jak to wygląda pod obiektywem.

Na szkiełku umieszczamy kolonię mikrobów. Kolonia ta przykleja się do szkła. Na tę kolonię badacz spuszcza kropelkę krwi wziętej z własnego palca. Na to wszystko kładzie się drugie szkiełko. Przy pomocy lekkiego naciśnięcia można osiągnąć to, że warstwa krwi ma około 15/1000 milimetra grubości. Wówczas przestrzeń pomiędzy brzegami dwu szkiełek wypełnia się wazeliną, by uniknąć parowania, po czym całość umieszcza się w wyżej opisanym przyrządzie w stałej temperaturze 32°. Przy niewielkim powiększeniu — 24-krotnym aparat dokonywa zdjęcia z szybkością 6 obrazów na minutę. Drugi film naświetla się przy powiększeniu o wiele silniejszym, bo 400-krotnym. I tutaj do bardzo niewielkiej ilości krwi wprowadzamy mikroby dowolnego gatunku. Tym razem szybkość filmowania jest o wiele większa, bo aparat dokonywa jednego zdjęcia na sekundę.

Szybkość rzeczywista ruchu leukocytów przy temperaturze 32° jest tak minimalna, że patrząc na nie bez powiększenia nie zauważylibyśmy wcale ich ruchów. Dopiero wskutek przyśpieszenia, jakie otrzymujemy dzięki filmowi, możemy dostrzec szczegóły tego ślimaczego posuwania się (przeciętnie 2 milimetry na godzinę) i możemy obserwować ich zachowanie się w stosunku do ciał obcych.

RADIO I RADIOFONIA

Radiofonia polska a Kościół katolicki.

Współdziałanie Kościoła katolickiego i radiofonii polskiej rozpoczęło się wkrótce po założeniu rozgłośni w Poznaniu. Po mniejszych audycjach kościelnych rozpoczęto za zgodą JEm. Kardynała Hlonda nadawanie całego nabożeństwa.

Jedenaście lat upłynęło od pamiętnego dnia 3 maja 1927 r., w którym z prastarej Katedry poznańskiej po raz pierwszy w Polsce — a zdaje się nawet w Europie — nadano Mszę św. i kazanie. Wobec audycji Mszy św. wysuwano liczne wątpliwości. Zastanawiano się, czy godzi się poważne obrzędy liturgiczne podawać na falach eteru, tym więcej, że z początku istotnie zachodziły nadużycia. Na placach publicznych — gorzej, w restauracjach nawet rozlegały się poważne dźwięki nabożeństwa liturgicznego. Nietaktowności ustały wkrótce. Publiczność katolicka położyła temu kres. Przypominając, że słuchanie Mszy św. przez radio nie czyni zadość obowiązkowi osobistego udziału we Mszy św. rozgłośnie usunęły wątpliwości.

Liturgiczne audycje radiowe wywołały ożywioną dyskusję za i przeciw. Sprzeciwy wkrótce ustały. Natomiast posypały się listy pełne wdzięczności słuchaczy chorych, starców i emigracji polskiej. Wzruszające były pełne radości i uznania osób od wielu lat złożonych niemocą, pozbawionych pociechy słuchania Mszy św. i kazania w kościele, licznych Polaków zamieszkujących z dala od Ojczyzny, którzy od wielu lat nie słyszeli słowa Bożego w języku ojczystym.

Jako ówczesny prepozyt Kapituły metropolitalnej w Poznaniu i kaznodzieja katedralny, zawarłem z upoważnienia Jego Eminencji Kardynała Hlonda wpierw z rozgłośnią poznańską, a następnie z dyrekcją Radia Polskiego umowę rozszerzoną i zatwierdzoną później przez cały Episkopat i władze Radia, która do dziś dnia jest podstawą audycyj religijnych.

Pokąd Mszę św. i kazanie nadawano z rozgłośni poznańskiej, której zasięg był niewielki, audycje nasze nie zwracały na siebie uwagi Europy. Gdy coraz to silniejsze rozgłośnie Polski poczęły nadawać nabożeństwa na całą Europę i Afrykę, skierowała się na nie uwaga powszechna. Audycje na ogół podobały się, mimo że za granicą nie rozumiano kazań polskich. Tym więcej



Starosta pow. rawsko-mazowieckiego wręcza odbiornik, dar P. Prezydenta R. P. delegacji szkoły w Liciążny.



Pan Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki w chwili wygłaszania przez radio przemówienia do dziatwy szkolnej, której ofiarował w dn. 3 maja — 22 odbiorniki radiowe. Stoją od lewej: kierownik transmisji P. R. rtm. Dylewski, kierownik Wydziału Propagandy P. R. I. Delinikajtis, dyrektor programowy P. R. Piotr Górecki, kapitan mar. W. P. Kryński.

odczuwano piękno liturgii i muzyki kościelnej, zwłaszcza, że śpiew kościelny, dzięki dyrygentowi poznańskiego chóru archikatedralnego, ks. kan. Gieburowskiemu, zachwycał Europę niezwykle wysokim poziomem artystycznym. Rozpoczęła się międzynarodowa dyskusja w kołach katolickich o dopuszczalności nadawania Mszy św. Najwyższe władze kościelne, jak zwykle, bardzo ostrożnie, powściągliwe zajęły stanowisko wobec nowości, która miała swe dodatnie i ujemne strony.

JEm. Kardynał Hlond stał się obrońcą i orędownikiem sprawy. W sprawozdaniach swoich do Stolicy Apostolskiej przytaczał dowody niezmiernej pożyteczności nadawania nabożeństw, wyjaśniał i osłabiał zarzuty podnoszone, wykazywał, że wobec umowy, zawartej z władzami Radia, nie ma obawy, że z anten Radia Polskiego popłynąć by mogły sprzeczne ze sobą nauki religijne, że komunikatami radiowymi uchylić można łatwo nieporozumienia a usunąć nadużycia. Zwyciężył polski pogląd na sprawę. Dyskusje ustały, pełne nabożeństwa nadaje się już w wielu państwach.

Świat katolicki raduje się, że za pośrednictwem radia usłyszeć można nabożeństwo z centralnego kościoła świata, z Bazyliki św. Piotra w Rzymie, że doń dociera umiłowany głos Ojca św., łącząc wiernych całego świata z Namiestnikiem Chrystusowym.

Oto początki audycyj religijnych, rozbudowanych do pokaźnych rozmiarów przez zgodną współpracę Radia Polskiego z Episkopatem Polski. Olbrzymia rzesza katolicka radiosłuchaczy w Polsce coraz więcej odbiera duchowego, religijnego pokarmu przez radio.

Radiofonia w Polsce z radością i dumą powiedzieć może, że utorowała drogę wielkim i poważnym audycjom religijnym w świecie, że pierwsza na falach eteru udostępniła słuchaczom swoim zbliżenie się duchowe do wielkości i piękności uroczystego nabożeństwa katolickiego.

Stanisław Adamski, biskup śląski.

Dnia 3 maja Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wygłosił przed mikrofonami Polskiego Radia następujące przemówienie do dziatwy szkolnej, wysłuchane przez młodzież w całym kraju.

Gdy Pan Minister Poczt i Telegrafów i Dyrekcja Polskiego Radia oddali do mojej dyspozycji 22 aparaty radiowe — ofiarowałem je szkołom i świetlicom wsi dokoła Spały, które położone wśród wielkich lasów, a często z dala od dróg komunikacyjnych, szczególnie odczuwają potrzebę korzystania z tego wielkiego dobrodziejstwa kultury.

Jakże potężnym jest geniusz ludzki, który stworzył radio!

Jakże zdobywcza i twórcza myśl człowieka, która potrafiła wykryć i zaprząc do służby ludzkości nieznaną przedtem siłę.

Dzięki temu wielkiemu wynalazkowi, zostały powiązane niewidzialnymi falami wsie i miasta, wszystkie ośrodki na kuli ziemskiej, gdzie pracuje i myśli człowiek.

Dzięki radiu narody poznają się lepiej i przekazują sobie wzajemnie dorobek swoich kultur i cywilizacyj.

Przez Polskie Radio, pozostając w swojej wiosce, będziecie mogły, kochane dzieci, poznawać nasze polskie życie, słyszeć i brać udział w wielkich chwilach naszego Państwa.

Przez głośnik radiowy możecie usłyszeć w święto Niepodległości mocny krok naszej potężnej armii.

Polskie Radio da wam możność poznania jak żyją i pracują inne wsie i miasta w Polsce, jak rośnie ich postęp gospodarczy.

Dziś w wielkim wyścigu narodów zwycięży ten, który będzie posiadał największą wiedzę i umiejętność pracy, największe ukochanie swojego Narodu i swojego Państwa.

Łatwiej będziecie mogli korzystać z nauk waszych nauczycieli — z czytanek i książek szkolnych — teraz, gdy przybył wam jeszcze jeden środek zdobywania wiedzy o świecie, a w długie wieczory zimowe radio da wam niejedną chwilę rozrywki i radości.

Pamiętajcie, by wykorzystać ten drogocenny dar. Uczcie się, słuchając pogadanek, cieszcie się muzyką i pieśnią, poznawajcie dorobek polskiej kultury, abyście korzystając z nauki, płynącej z radia, urośli na pożytecznych i oddanych Polsce obywateli.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej obdarzył odbiornikami szkoły w okręgu spalskim.

W dniu święta narodowego 3 maja odbyła się we wsi Lubochnia, w pow. rawsko-mazowieckim uroczystość wręczenia 22 szkołom powszechnym i świetlicom rejonu spalskiego odbiorników radiowych, ofiarowanych przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Uroczystość wypadła niezwykle okazale, gromadząc około 4.000 mieszkańców wsi okolicznych. Stawiły się w Lubochni dzieci ze wszystkich szkół obdarzonych odbiornikami, delegacje organizacji i stowarzyszeń oraz tłumy ludności wiejskiej, przybyłej z pow. rawsko-mazowieckiego i opoczyńskiego. Przybyli też przedstawiciele



Procesja wychodząca z kościoła-kolegiaty łowickiej. Mikrofon P. R. wiernie podsłuchuje każde słowo i pieśni nabożne.

władz państwowych, wojskowości, min. Poczt i Telegrafów, inspektoratu szkolnego, naczelnej dyrekcji Polskiego Radia i innych.

Kulminacyjnym punktem uroczystości było przemówienie Pana Prezydenta, transmitowane z Warszawy. Wręczenia odbiorników dokonał p. starosta Modliński, podkreślając znaczenie wspaniałego daru Pana Prezydenta, pamiętającego zawsze o potrzebach miejscowej ludności. W imieniu władz szkolnych przemawiał inspektor Tuzinowski, zaznaczając, że w odbiornikach radiowych dzieci szkolne uzyskały cennego przyjaciela i doradcę.

Za hojny dar dziękowały serdecznie dzieci ze szkół, które uzyskały odbiorniki. W artystycznej części programu wzięły udział chóry dzieci szkolnych ze Smardzewic i Królowej Woli. W imieniu miejscowej ludności dziękował za hojny dar wójt Gruda z Rzeczycy, kawaler krzyża Virtuti Militari.

W uroczystościach w Lubochni wzięły udział liczne grupy regionalne, wzbudzające ogólny podziw pięknymi strojami ludowymi. Nie brakowało wśród nich i grupy „kosynierów", przybranych w stare sukmany, wychodzące coraz bardziej z użycia.

Na zakończenie pięknych uroczystości odbyła się wielka defilada wszystkich organizacyj i związków. Maszerujące szeregi wznosiły okrzyki na cześć Pana Prezydenta, wielkiego opiekuna i szczerego przyjaciela miejscowej ludności.

ŚPIEW I MUZYKA

Najważniejszym wydarzeniem muzycznym z bieżącego okresu sprawozdawczego był przyjazd jubilata, znakomitego pianisty polskiego, *Józefa Hofmana.* Wierzyć się nie chce, że wielki ten artysta (w wieku lat 59) mógł już w ostatnich dniach obchodzić w Londynie pięćdziesięciolecie swojego pierwszego występu. Ongiś „cudowne dziecko", jak Mozart i Liszt, rozpoczął Hofman swoją zawrotną karierę jako uczeń Antoniego Rubinsteina. Niebywałe triumfy, jakie odnosił w Rosji przedwojennej, zwłaszcza w Moskwie i Petersburgu, liczne podróże po Europie i Dalekim Wschodzie, wreszcie osiedlenie się za Oceanem, gdzie piastuje Hofman od wielu lat stanowisko dyrektora Curtis Institute w Filadelfii, wszystko to staje nam przed oczyma z okazji jego przyjazdu do Warszawy. Grę Hofmana cechuje przede wszystkim niepospolita technika, wykończona w najdrobniejszych szczegółach, nie zawodna. Jego gra lśni od tego technicznego blasku, Chopin Hofmana jest może inny niż Backhausa lub Śliwińskiego, jakoś bardziej „nowoczesny". Toteż koncert e-moll, wykonany ostatnio na „symfonicznym" w Filharmonii, odbiegał w nastroju od typu wykonania, do jakiego u nas przywykliśmy, był jednak bardzo piękny. Beethoven pod palcami Józefa Hofmana nabrał również blasku, jakiego mu brak w wykonaniu innych, nawet pierwszorzędnych pianistów. Przyjazd Hofmana, co może niemniej cenne, zelektryzował chłodną zazwyczaj i mało muzykalną publiczność stołeczną. Sala była przepełniona aż po brzegi, pomimo iż spodziewać się należy, że koncert powyższy będzie wstępem do paru recitali artysty. Nie małym dla *Mierzejewskiego* zaszczytem było to, że danym mu było stanąć u pulpitu dyrygenckiego wobec Józefa Hofmana. Uwertura Mozarta i poemat symfoniczny Ryszarda Straussa brzmiały tego wieczoru w wykonaniu naszych dzielnych filharmonistów wręcz pierwszorzędnie. Był to piękny, na długo pamiętny wieczór, chluba bieżącego sezonu koncertowego.

Dobrze się dzieje, że z każdym rokiem przybywa nam coraz więcej koncertów *pasyjnych,* urządzanych w końcowym okresie wielkiego postu. Jest to bowiem wyrazem budzącej się w społeczeństwie tęsknoty do muzyki religijnej. Toteż miłym obowiązkiem krytyka będzie omówić najcenniejsze koncerty z tego cyklu. Filharmonia warszawska wystawiła z niemałym nakładem pracy oratorium Pergolesego „Stabat Mater" w całości. Było to jedno z najlepszych wykonań oratorium, jakie słyszałem. Starannie i czysto śpiewały chóry żeńskie, pięknie (i dyskretnie zarazem) brzmiał akompaniament orkiestrowy pod batutą Józefa *Ozimińskiego.* Partie solowe w oratorium wykonały: Aniela *Szlemińska* i Janina *Hupertowa,* oba te piękne głosy dopełniały się akustycznie.

Do rzędu bardzo udanych zaliczam ostatnią audycję (XII) Towarzystwa Muzyki Dawnej, poświęconą (z okazji W. Czwartku) muzyce pasyjnej. U pulpitu stanęłą młoda, bardzo uzdolniona dyrygentka, pani Zofia *Godlewska.* Bardzo starannie, z zastosowaniem należytych temp, wykonała orkiestra kameralna T. M. D. swój program. Zaciekawiły nas utwory Szarzyńskiego (koncert na dwoje skrzypiec) z młodym *Jarzębskim* na czele. Solistą był tenor, pan *Zabeyda-Sumicki,* artysta poważny i skupiony, stroniący zarówno od efekciarstwa w śpiewie, jak od właściwego wielu drugorzędnym tenorom braku inteligencji i samokrytycyzmu. W swoim czasie powrócimy jeszcze do tych osobliwych cech tenorów polskich, które, risum teneatis, weszły już niemal w przysłowie... Interpretację pieśni klasycznych przez Zabeydę-Sumickiego postawiłbym na poziomie bardzo wysokim, co nie mało się przyczyniło do sukcesu omawianej audycji wielkoczwartkowej. W kościele ewangelickim urządzo również (w niedzielę Palmową) koncert religijny, dając nam nie znane dzieło Elsnera „Męka Jezusa Chrystusa" na organy, chór mięszany i głosy solowe (A. Szlemińska, Myszkowski) oraz orkiestrę. Po okresie przymusowej bezczynności w Operze mamy do zanotowania nową premierę. Jest nią operetka Kalmana, pamiętająca dość dawne czasy, pt. „Manewry jesienne". Wystawiono ją zarówno pod względem muzycznym, jak dekoracyjnym bardzo starannie. Ładne mis en scène w akcie drugim, efektowne tańce węgierskie, dużo melodii w muzyce i humoru w akcji. Wręcz idealną wykonawczynią roli naczelnej jest nasza ulubienica, pani *Maryla Karwowska.* Głos jej, czysty i szlachetny, jak zwykle, cudna „góra" i pełna dystynkcji aparycja, wszystko to zadecyduje o sukcesie nowej premiery. Artystka tej miary powinna, zdaniem moim, robić jak najczęściej „propagandę" zagraniczną, bo w kraju ma już uznania pod dostatkiem! Dobrze wywiązała się ze swej roli Barbara *Kostrzewska* (jednoroczny podporucznik), wyróżnili się wszyscy niemal wykonawcy, Bolko, Znicz i szereg innych, których z braku miejsca nie wymieniam. Udały się Zrzeszeniu Artystów Opery ich wiosenne „Manewry jesienne". W sali Instytutu Ociemniałych, która coraz bardziej staje się u nas popularna, mamy do zanotowania dwa recitale: śpiewaczy — p. Matyldy *Polińskiej-Lewickiej* i fortepianowy (wieczór Szopenowski) pianisty polskiego, prof. Władysława *Burkatha.* Oba koncerty zgromadziły bardzo liczne grono publiczności. Żałować należy, że piękny głos Polińskiej-Lewickiej słyszymy ostatnio zbyt rzadko.



Maryla Karwowska primadonna Opery warszawskiej.

Z innych wartościowych koncertów wymienić należy występ Roberta *Casadesusa,* recital Wandy *Piaseckiej* i *Bendera,* udany udział Marii *Ogilbianki* na poranku filharmonicznym i koncert jubileuszowy *Konrada Toma.*

O innych sprawach, z braku miejsca, w następnym felietonie. ***Wł. B.***

PIŚMIENNICTWO

Za granicą.

O św. Janie od Krzyża. Często się zdarza, że w krajach, gdzie religia katolicka nie jest panująca, katoliccy pisarze tworzą prace, nacechowane rzadko spotykaną jasnością argumentacji i doskonałością formy.

Do takich wybitnych dzieł należy niewątpliwie *Św. Jan od Krzyża",* którego autorem jest o. Bede Frost. Książka ta ma być wstępem do filozofii, teologii i duchowości św. Jana — i całkowicie spełnia swój cel. Zdaniem autora, św. Jan od Krzyża jest ostatecznym zobrazowaniem i wytłumaczeniem mistycyzmu chrześcijańskiego. Znajomością teologii przewyższa on św. Teresę i jest bardziej naukowy od wielkich mistyków północy.

Głównym tematem książki jest rozwój duchowy i umysłowy św. Jana, wykazanie drogi, która doprowadziła go do najwyższego zjednoczenia z Bogiem. Lecz autor wielokrotnie nawiązuje do współczesnych zagadnień religijnych i intelektualnych, co znacznie rozszerza zasięg książki i czyni jej treść zasadniczą, i bardziej aktualną. Nawet punkty sporu w doktrynie św. Jana są wytłumaczone w sposób rozumny i przekonywujący. Na specjalną uwagę zasługuje subtelność i dokładność, z jaką o. Bede Frost dokonywuje rozróżnień pomiędzy czynami a biernymi elementami w modlitwie i życiu duchowym chrześcijańskim; jak również pomiędzy postawą św. Jana a mistykami Wschodu, czy iluministami lub kwietystami, lub wreszcie pseudo-mistykami czasów obecnych.

Nowy wyczyn Shawa. Jak to już kiedyś mieliśmy okazję zauważyć, pisarze żyją w Anglii dłużej bodaj, niż w jakimkolwiek innym kraju. Chodzi mi tu zasadniczo o pisarzy współczesnych, a przynajmniej od połowy ubiegłego stulecia — wielcy romantycy angielscy bowiem byli by np. skrajnym zaprzeczeniem tego twierdzenia. (Nawet samo słowo „współ-

czesny" brzmi dziwnie, gdy ma oznaczać ludzi — współczesnych już kilku pokoleniom!) Często przy tym, niczym przedmiot staczający się po równi pochyłej, posuwając się w latach, pisarze ci jak gdyby nabierają coraz większego rozpędu w swej twórczości — aż zdaje się, że nigdy jej nie będzie końca. Typowym przykładem jest tu oczywiście tak popularny w Polsce G. Bernard Shaw.

Ostatnim wyczynem Shawa jest skomponowanie nowego piątego aktu do Szekspirowskiego *Cymbelina*. Zaczęło się od myśli wystawienia *Cymbelina* w teatrze im. Szekspira w Stratfordon-Aron. Lecz piąty akt utworu, który zawsze wszystko psuje, stawał temu na przeszkodzie. G. B. S. zażartował, że wszystko byłoby w porządku, gdyby on nowy V akt napisał. Słowa jego zostały wzięte na serio. Napełniło go to wielkim entuzjamem — i rzeczywiście napisał nowy akty piąty. Teatrowi Szekspirowskiemu zbrakło jednak w końcu odwagi, żeby go wystawić. Za to Ronald Adam zaryzykował to z powodzeniem w the *Embaszy Theatre*. Obecnie zaś jeden z ostatnich numerów *the London Mercury* ten ostatni akt wydrukował. Zwyczaj „ulepszania" sztuk Szekspira głęboko był i z dawna w Anglii zakorzeniony. Panował przesąd, że Szekspir w formie całkowicie oryginalnej jest niemożliwy do wystawienia. (Człowiekiem, który ośmielił się dokonać przewrotu w tej dziedzinie, był Harley Granville-Barker). — Toteż Shaw może się powołać na długoletnią tradycję, mimo iż sam za swych czasów dziennikarskich gorąco je zwalczał. Jakież są inne jego argumenty? Otóż według Shawa, Szekspirowski akt V mógł istnieć tylko w połączeniu z maską, która część jego stanowi. Trudno, sławne swą wspaniałością maski Elżbietańskie były uciechą królowej Elżbiety i króla Jakuba, tak jak balet radował oczy monarchów drugiej połowy XIX stulecia. Lecz bez owej maski akt V staje się nudny i sztuczny. Żywe postacie sztuki zmieniają się w martwe lalki. Jeden Leonatus Posthumus tej metamorfozie nie ulega — i dzięki temu Shaw pozostawił jego rolę nietkniętą. Dla ostatecznego usprawiedliwienia Shaw cytuje *samego Szekspira*, przerabiającego oryginał *Hamleta*, czy *Króla Leara* (zarozumiałość posunięta tak dalece u tak wiekowej osoby może być chyba tylko rozczulającą...), no i wiele przykładów z dziedziny muzyki (co go samego zresztą trochę korci), jak np.: wariacje Mozarta do *Mesziasza* Haendla, Wagnera i Beethovena, Wagnera i Glucka...

Nowe utwory Yeatsa. Innym „niezmordowanym autorem jest W. B. Yeats, największy żyjący poeta angielski, nieco

młodszy od Shawa, lecz już w każdym razie liczący przeszło lat 70. (Wiosenny konkurs na przekłady Zw. Zaw. Lit. Polskich wybrał jeden z jego wierszy do przekładu). Ostatnio Yeats wydrukował w *the London Marcury* 12 nowych wierszy, wydał zbiór essejów, sztukę — a raczej fantazję sceniczną i jeszcze jedną książkę, zatytułowaną *Wizja*.

Esseje te (*Essays:* 1931 — 1936, Cnala Press) są przedrukami z recenzyj i przedmów, i nie wnoszą wiele nowego do tego, co już wiemy z *Idei dobra i zła*. Są one podzielone na drobniutkie rozdziałki i nie wszystko w nich jest jasne i zrozumiałe, lecz stanowią doskonały komentarz do poezyj Yeatsa, a — jak mówi Seán O'Faoláin — czymże więcej może być proza, wychodząca spod pióra poety?

Nowa sztuka Yeatsa, zatytułowana *Ihe Hernes Egg* — słusznie została nazwana przez Auztin Clarke'a fantazją sceniczną. Już prawie dwadzieścia lat temu (1919) Yeats oświadczył, że sztuki jego „powinny być pisane dla jakiegoś kraju, w którym wszystkie klasy uczestniczyłyby w jakiejś pół-mitologicznej, pół-filozoficznej wierze, którą pisarz i jego małe audytorium podnoszą do nowej subtelności". Toteż sztuki Yeatsa, mimo prostego języka, są trudne i tajemnicze, bo — jak mówi Jams Adam Shith — „jest on dumnym i samotnym człowiekiem". Ostatnia zaś jest jak sen, gdzie wszystko „zdaje się zarazem nic nie znaczyć i być pełne znaczenia". Przedstawia on ciekawe pokrzyżowanie fantazji symbolicznej i komicznego realizmu i porusza wiele zagadnień dających do myślenia.

Wizja (A. Vision, Macmillan), jeszcze jedna nowa książka Yeatsa, o której chcę wspomnieć, została najlepiej scharakteryzowana przez Stephena Spendera: jest to cenny i oświecający słownik symbolów i metafor, używanych przez Yeatsa w jego późniejszych poematach.

Nowe książki Wellsa. Do tej samej kategorii „niestrudzonych wiekiem" autorów zaliczyć należy dobrze znanego w Polsce H. G. Wellsa, który w ostatnich miesiącach wydał dwie nowe książki. Pierwszą z nich jest *Mózg świata (World Brain,* Methuen). Wells zajmuje się tu zasadą autorytetu. Twierdzi on, że najpodlejszą rzeczą w naturze ludzkiej jest „strach przed odpowiedzialnością i pragnienie kierownictwa". Twierdzi, że źródłem wszystkich naszych trosk i kłopotów jest ignorancja: „Chcemy dać do zrozumienia, że brakującym czynnikiem w sprawach ludzkich jest gigantyczne i wielostronne odrodzenie wychowawcze". Lekarstwem na wszelkie zło, które Wells proponuje tym razem, jest „Encyklopedia światowa", która rozróżniałaby „wizje, projekty i teorie" od „twardych jak skała faktów". Niestety, rozróżnienie takie nie zawsze jest do urzeczywistnienia; Wellsowi samemu bardzo brakuje wykształcenia — człowiek o tak wielkich możliwościach wciąż jeszcze myśli kategoriami Instytutu Mechaniki z r. 1880... Jedno wszakże trzeba stwierdzić: nie możemy szukać u Wellsa odpowiedzi, lecz zagadnienia, które stawia on, są istotne i ważne, i same jego próby dania na nie odpowiedzi, jeśli ich nie rozwiązują, to dowodzą tylko, jak bardzo kwestie te są palące.

Drugą książką Wellsa są *Bracia (The Brotturs,* Chatto & Windus). Jest to alegoryczna powieść, w której dwaj bracia, bliźnięta znajdują się na czele prawicy

i lewicy politycznej. Wojna domowa jest tak otwarcie symboliczna, że zbytecznym jest objaśnienie wydawcy: „Zamiast Kuritania — czytaj Hiszpania". Lecz analogia ta jest czysto powierzchowna. Bracia przedstawiają ideologię prawicy i lewicy doprowadzane do ostateczności, gdzie, jak dowodzi Wells, obie się spotykają. W obecnych warunkach nawet najmądrzejszy i pełen najlepszej woli mąż stanu jest zmuszony wszystko pokręcić. Lecz Wells wierzy, iż przyjdzie czas, kiedy „ludzie nie będą potrzebowali być identycznymi bliźniętami, aby móc myśleć w ten sam sposób i pracować dla wspólnego celu" — że przyjdzie czas, kiedy wszyscy będą myśleć tak samo i tak jak trzeba, i kiedy będzie mogło powstać „państwo światowe".

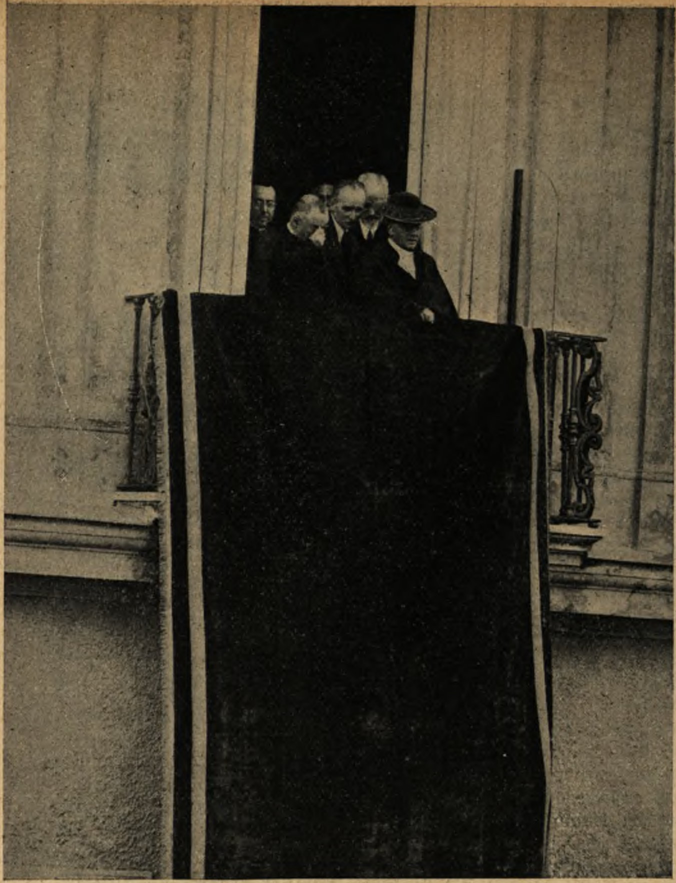
Na zakończenie parę słów o młodym pisarzu. Ukazała się ciekawa książka pt. *Let me tell yon (Pozwólcie mi wam opowiedzieć).* Autorem jest Leslie Halward. Książka jest jego autobiografią. Pokazuje ona, jak powstaje pisarz, pochodzący z klasy robotniczej — lecz nie komunista. Szczęśliwie ukochanym mistrzem Halwarda był Czechow (którego tłumaczenia angielskie są świetne) — któremu w połączeniu z własną wytrwałością i pracą — młody pisarz zawdzięcza piękną prostotę swego stylu. *M. Buyno.*

Z Polski.

Jednostronność w rozdawnictwie literackich nagród oficjalnych wywołuje w społeczeństwie zbawienną reakcję: zaczynają powstawać odznaczenia prywatne — nadawane ludziom o bezspornych zasługach. Taką właśnie nagrodę ze składek czytelników ufundował tygodnik „Prosto z mostu". Jury złożone ze znanych literatów i publicystów jednogłośnie przyznało nagrodę I (2.000 zł) Zygmuntowi Wasilewskiemu za całokształt działalności literackiej.

Wiadomość o tym społeczeństwo polskie przyjęło z radością: nareszcie jeden z najzasłużeńszych Polaków i wychowawców narodu, skrzętnie pomijany przy hojnych rozdawnictwach z grosza publicznego, doczekał się nagrody tym cenniejszej, bo prywatnej, powstałej z ofiar dobrowolnych, złożonych ku uczczeniu zasług istotnych.

Kończy się właśnie pół wieku od dnia, gdy Zygmunt Wasilewski wstąpił w szranki pisarskie na łamach „Głosu". Oprócz kilku tysięcy artykułów w różnych materiach,



Ojciec św. po przyjeździe do Castel Gandolfo.



Podpisanie paktu angielsko-włoskiego w Rzymie.

Wojska powstańcze dochodzą do morza.



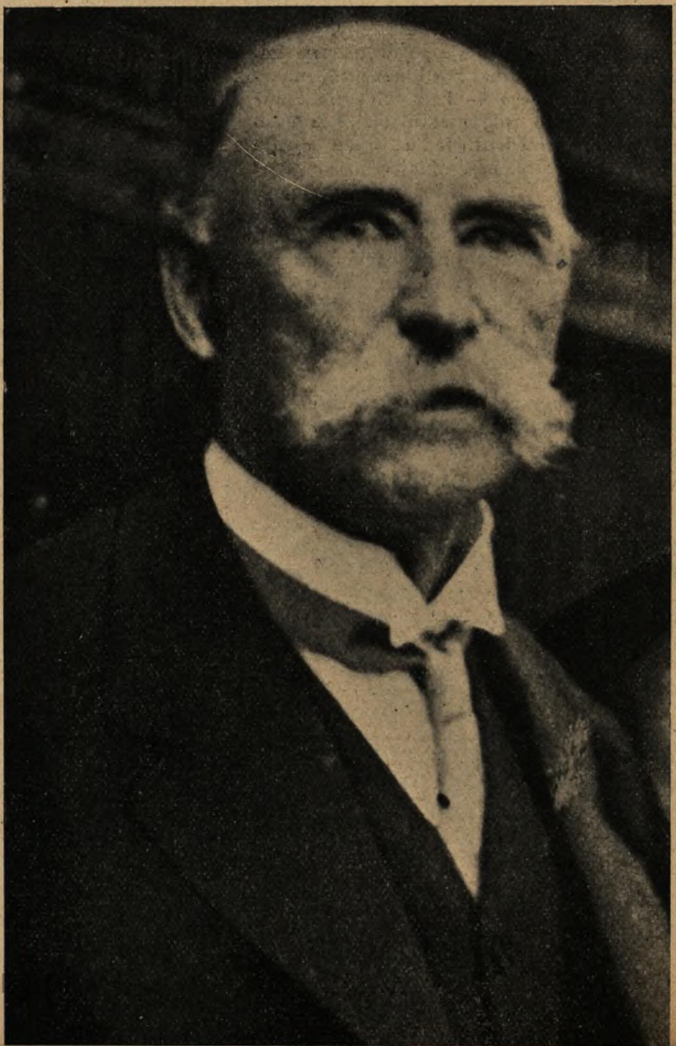


Król angielski z dziećmi na przejażdżce.



Harcerstwo polskie wręcza w obecności regenta Węgier adm. Horthy'ego harcerstwu węgierskiemu szybowiec „Czuwaj".

Dr Douglas Hyde, nowoobrany prezydent Irlandii.



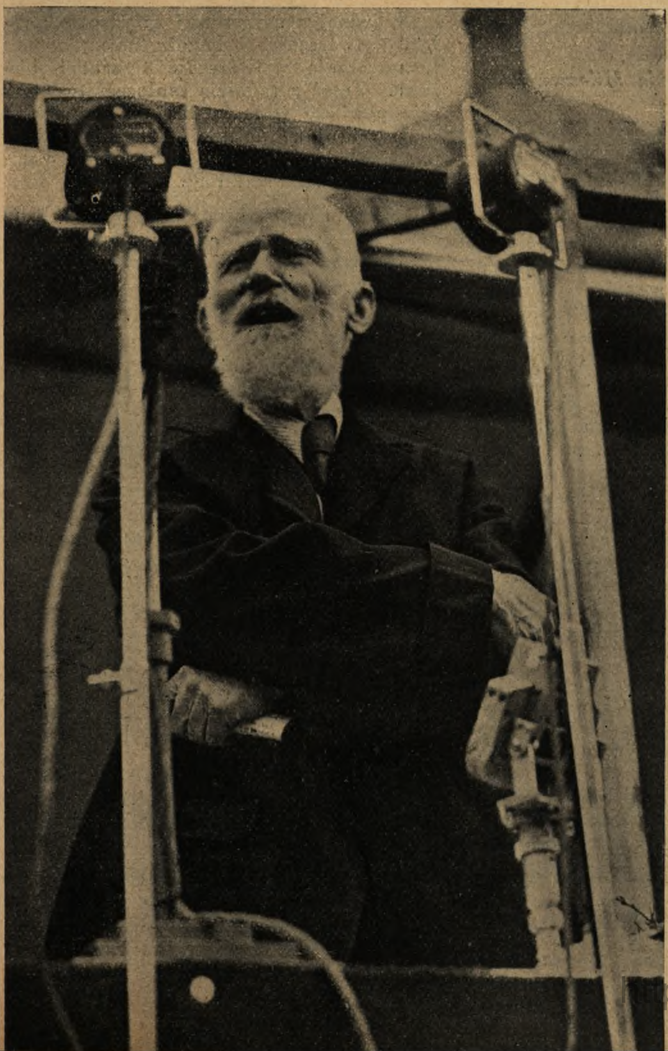


Król włoski, Mussolini i Hitler w Rzymie.



Brytyjska wystawa w Glasgow.

Bernard Shaw przed mikrofonem.





Poseł nadzw. i min. pełnomocny Rzplitej Polskiej w Budapeszcie, Leon Orłowski.

Papież błogosławi Urbi et Orbi.



lecz jednym duchem wiary w naród i w jego przyszłość owianych — niestrudzony pracownik zdołał napisać szereg dzieł o nieprzemijającej wartości. Zawdzięczamy mu znakomite studium pt. „Od romantyków do Kasprowicza", wzorowe opracowanie twórczości Goszczyńskiego — i takie perły, jak „Poeci i teatr" oraz „Pieśń w górach" W ostatnim dziesięcioleciu również zwrócił Wasilewski swój skalpel krytyczny w stronę Norwida, dając nam cenne studia analityczne o nim w książkach: „Norwid" (1935) oraz „Aspazja i Alcybiades" (1936).

Jako redaktor naczelny „Słowa Polskiego we Lwowie, „Sprawy Polskiej" w Petersburgu, „Gazety Warszawskiej" i „Myśli Narodowej" w Warszawie, Wasilewski wykazał wiedzę, przenikliwość polityczną i odwagę cywilną tak wielkiej miary, że wzbudził szacunek nawet u swych najzaciętszych wrogów. Hetmaństwo w dziedzinie ideologii narodowej przyznają mu głośno współwyznawcy ideowi — milcząco zaś ci przeciwnicy polityczni, którym zaślepione partyjnictwo nie przysłania zdolności do sądów obiektywnych.

Wręczenie nagród (pierwszej w sumie 2.000 zł, przyznanej Zygmuntowi Wasilewskiemu, i drugiej, 500 zł, K. I. Gałczyńskiemu za tom poezyj) odbyło się uroczyście w sali Domu Katolickiego przy parafii kościoła Zbawiciela. Referaty o Wasilewskim, jako polityku i pisarzu, wygłosili: K. S. Frycz oraz Piotr Grzegorczyk. O poezji Gałczyńskiego wypowiedział się błyskotliwie red. Stanisław Piasecki, główny inicjator tych istotnie cennych, bo niezależnych nagród.

Inicjatywie redakcji „Prosto z mostu", w tak piękny i trafny sposób zadokumentowanej — należy z całą bezstronnością przyklasnąć.

Długi tegoroczny korowód odznaczeń literackich zakończył się ogłoszeniem jeszcze jednego laureata. Jest nim p. Antoni Kawczyński, któremu Jury dorocznej nagrody *im. Jerzego Szareckiego* wręczyło tę nagrodę za powieść pt. „Dannemora". Treścią powieści jest Gdynia i życie portowe. Jak wiadomo, w statucie nagrody, ufundowanej przez ojca młodego, zmarłego przedwcześnie pisarza, znajduje się zastrzeżenie, iż pierwszeństwo mają utwory marynistyczne.

Poza nagrodą pieniężną, którą otrzymał p. Kawczyński, Jury wyróżniło dwa zbiory poezyj morskich, a mianowicie: J. Znanieckiego „Ziarno z głębiny" oraz Wiesława Strzałkowskiego „Wyjazd na połów".

Zjednoczenie Polskich Pisarzy Katolickich urządziło w sezonie bieżącym cykl znakomitych odczytów, z których na tym miejscu dawaliśmy już szczegółowe sprawozdania. Ostatnią (przed okresem wakacyjnym) prelekcję wygłosili: generał Marian Kukiel oraz prof. Stroński na temat „Odsiecz Wiednia w świetle historii i prawdy".

W ciemną od plotkarskich oparów atmosferę, jaką wokół postaci króla-bohatera wytworzył ostatni paszkwil Boya-Żeleńskiego, rzucili prelegenci snop światła i smugę ożywczego powietrza. Istotne znawstwo dziejów i autentyczna wiedza wojskowa pozwoliły gen. Kukielowi ocenić w blasku prawdy całą doniosłość posłannictwa historycznego, jakie z podziwu godną wytrwałością spełnił Jan III Sobieski.

Generał Kukiel widzi w nim — na podstawie bezspornych dokumentów — wcielenie geniuszu wojennego, przed którym chylili czoła najpierwsi wodzowie Europy.

Jasna, pełna polotu, świetną polszczyzną wypowiedziana prelekcja była najskuteczniejszym antidotum na celowe i konsekwentne zatruwanie wiedzy o królu-bohaterze, z którego mamy prawo być dumni. Do podkopywania sławy wielkich Polaków dążyli dotychczas tylko nasi nieżyczliwi sąsiedzi. Postępowanie ich miało przynajmniej sens polityczny, lecz ze strony pisarza polskiego, w dodatku historyka niefachowego, spotwarzanie i pomniejszanej naszej chwały narodowej jest co najmniej perwersją...

Jeśli zważymy, że dyletanckie „odbrązowywanie" zbiegło się z okresem „anschlussu" i z wchłonięciem katolickiego Wiednia przez czynniki neo-pogańskie, jeśli przy tym uprzytomnimy sobie „rozbrojenie moralne", jakiego Boy był szerzycielem w Polsce, podczas gdy Niemcy zbroiły się do zwycięskiego odwetu — to wtedy dopiero będziemy mogli w pełni ocenić propagandowe znaczenie działań akademika Żeleńskiego na krzywej nieco osi: Berlin — Wiedeń —Warszawa.

Polityczną atmosferę w okresie *pierwszej* inwazji pogańskiej na Wiedeń z czasów króla Jana znakomicie scharakteryzował prof. Stroński. Przypomniał on słuchaczom, że zabór Austrii i mający po nim nastąpić podbój Czech już w XVII wieku groziły bezpośrednim niebezpieczeństwem Polsce. Plan rozbiorów powstał właśnie wówczas i do udaremnienia go przyczyniła się głównie rozumna polityka zbrojnego pogotowia Polaków.

Niezwykle liczne audytorium, zasłuchanie publiczności w słowa prelegentów, oraz entuzjastyczne owacje były najlepszym dowodem, że inteligencja nasza doceniła wagę aktualną historycznego odczytu, a niezawodny instynkt Polaków wskazał im wielkość istotną narodowego bohatera w świetle dziejowej prawdy.

Wanda Miłaszewska.

ZOFIA STAROWIEYSKA-MORSTINOWA: Kamień i woda. Wrażenia z Jugosławii. Poznań (1937). Naczelny Instytut Akcji Katolickiej. Str. 116. Cena 2 zł.

Książeczka nader sympatyczna, nie tylko przez szatę zewnętrzną, ale i przez swą treść. Dziwnie pięknie mówi o ziemi naszych pobratymców Chorwatów i Serbów, o skalistych górach, o cudnych strumykach i rzekach. Oryginalny i zajmujący jest rozdział o Splicie i o Dioklecjanie, jakby jeszcze żywym gospodarzu tego „miasteczka w pałacu cesarskim", ciekawe są wiadomości o Meštroviću, rzeźbiarzu patriocie, wspaniały wreszcie rozdział ostatni, w którym autorka zapoznaje nas ze stosunkami narodowościowymi tego dziwnego kraju, a kończy uwagami o księżycu ubywającym „Mahometa oraz o walce gwiazdy" pięcioramiennej z krzyżem Chrystusa. Miło uderza, że autorka nie polonizuje końcówek nazwisk chorwackich i serbskich, lecz zostawia końcówkę właściwą, tj. „ić".

R. K.

JAN KALAN: Zdobyć świat dla Chrystusa. Poznań 1937. Komit. Organiz. Międzynar. Kongr. Chrystusa Króla. Str. 160. Cena 2 zł.

Niezwykły zapał bije z tej książki. „Zdobyć świat", czy to nie zuchwały zamiar, czy to nie utopia? Chyba nie, skoro bolszewicy chcą tego samego, oni dla szatana, my dla Chrystusa. Czy apostołowie byli utopistami, gdy poczęli nawracać zepsutych Greków i Rzymian. Autor ponuro maluje obecny stan katolicyzmu, zarzuca, że katolicy już nieraz przespali chwilę, gdy należało działać. I teraz jest taka chwila. Więc autor rzuca hasło: „Katolicy, zbudźcie się!" i „Katolicy wszystkich krajów, łączcie się!" Do krucjaty przeciw wojskom szatana. Żydów tylko 15 milionów, a wywierają wpływ na bieg historii. Nas katolików jest 406 milionów, a gdzie odpowiednie wpływy nasze? Powiedział jeden mason: „Katolicyzm, to śpiący lew. Biada, gdy się przebudzi!" Z bohaterskim optymizmem woła ksiądz K. do zjednoczenia się katolików poprzez narody, do odbywania kongresów Chrystusa Króla, do założenia organu międzynarodowego, redagowanego we wszystkich językach, do odnowienia się katolików zwłaszcza przez miłość czynną. Płacze nad nacjonalizmem rozdzierającym katolików, nad „przeklętym dążeniem do wynarodowiania ludów za pomocą Kościoła". Rzuca pomysł czczenia Maryi jako „Królowej świata", odprawiania za zezwoleniem Ojca św. przez każdego kapłana trzech Mszy św. w dzień Zesłania Ducha Św., dla zdobycia świata. Kończy wezwaniem do światowej Ligi „Regnum Christi", podając już warunki, i prosi o zgłoszenia do Lublijany w Jugosławii pod adresem: Regnum Christi, Vidordanska 9.

Strona graficzna i szata książki, bez zarzutu.

K. R.

Red. nacz. i odpow. dr Józef Zawidzki. Wydawcy: Stow. Mis. Księży Pallotynów.

Redakcja zamknęła numer dnia 18. V 1938.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

PIĘKNO GÓR...

SZARADA

Piętrzą się **mendel-pięć, tuzin-mendel** ściana, pod chmury.
Niżej na **tuzin** i **dziewiętnastej** rosa przysiadła.
Czwór siódma-ósma raz-jedenaste słychać wichury,
a w dole błyszczą między skałami stawów zwierciadła.
Dziewięć-szesnaście góralski juhas na stromej skale
i **drugim-trzecim-czternastym** wzrokiem hen w dal spogląda
na **jedenaste-tuzin-trzynaste** łąki i hale
i na potoki i na siklawy gwałtowne w prądach.
Dziewięć czternastych wspak pod Giewontem rycerze drzemią.
Nie słychać o nich. Jedynie w **siódmym-trzy-jedenastym**,
lub w stuku **czwór-trzy-pierwszej** rumaka brzmiącym w podziemiu
słychać, że bardzo się niecierpliwią: czy czas ich nastał?
I **dziewiętnaście-dziesięć** halniaki hen nad Giewontem
i **siedemnasto** plus **osiemnasto** błyszczą niebiosa...
Czar ten upaja jaźń **siedemnasta** oraz **dziesiąta...**
(A w dole lśni się na halnych łąkach srebrzysta rosa...).
Kosodrzewiny **sześć-osiemnasto pięć-ośm** od dolin...
Słońce zachodzi. Już gna do domu swą kierdel pasterz.
Na góry ciemny pomrok wieczoru spada powoli
i w lasach słychać hukania **drugie** i **dziewiętnaste...**

(Rozwiązanie dziewięciowyrazowe składa się z następujących sylab: **By, cie, drze, i, ją, ko, lim, mą, mo, ni, nią, pod, so, ste, sto, stro, tur, wie, wy**). „Kopciuszek" (Kl. Sz.).

ROZPACHNIAŁY ŁĄKI...

SZARADA

Już **czwór-pięć**. Z ziemi noc ucieka
i wschodzi słońce **drugie-trzecie**.
Przez liście srebrny brzask przecieka
i pachną łąki świeżym kwieciem,
i z lasu **raz-sześć** drzewnym chłodem,
słodyczą fiołków i konwalii,
i pszczoły lecą już za miodem,
by pracą dzień i Stwórcę chwalić.
Już **drugi** rozwiał się i z oczu
leciuchno sfrunął, jak wspomnienie —
na paszę krowy **dwa-sześć** kroczą
i krzyczą kaczki nad strumieniem.
Czwór-piąte gonią po podwórzu
i pies beztrosko w budzie drzemie,
jaskółcze gniazdka wróble burzą
i człowiek budzi ze snu ziemię.
Już tyle przeszło **pierwszych-wtórych**
i tyle ranków, tyle świtań —
i wszystko znane było z góry,
że nikt **sześć** badał i nie pytał —
bo **piąta** wiosna, jak co roku
radośnie weszła między ludzi.
Rozdaje ciepło i blask wokół,
do pracy i do życia budzi. **„Tońko"** (Kl. Sz.).

BRRR!...

FIGIELEK REBUSOWY



Rozwiązanie jednowyrazowe. **Wiktor Per** (Kl. Sz.).

KTO TO?...

SZARADA

Wspakpierwsza i czwarta — na pewno ją znacie
i bohaterkę podziwiacie...
Zaś **wspakczwarta i wspakpierwsza** —
drugiego lipca patronka najszczersza.
Czy ta, czy **wspaktrzecia-czwarta**,
to jest damy „visite" — karta...
Bo uroczа **Trzecia-czwarta**
też dziewczyna grzechu warta...
Wspakczwór-druga-trzy-wspakpierwsza —
to też **Cała...** Kobiet rzesza.
A zaś **Pierwszy-drugi-trzeci** —
to wasz patron w męskim świecie.
W tej gromadzie inny „on"
szaradzie zadaje „ton":
Dwawspak-dwa, co przez Niemców plon
na zawsze utracił tron. **Franc. Chmielewska** (Kl. Sz.).

PSEUDONIMÓWKA

1. **Lambro**	7. **Adam M-ski**
2. **El...y**	8. **Jan Fersten**
3. **Litwos**	9. **Jarosz Bejła**
4. **Heleniusz**	10. **Kazimierz Góralczyk**
5. **Napierski**	11. **Ignotus**
6. **Eleuter**	12. **Jak 6.**

Powyższe pseudonimy należy zamienić na odpowiednie imiona i nazwiska autorów literatów). Początkowe litery nazwisk, odczytane kolejno, dadzą rozwiązanie, które podać wystarczy bez wyrazów pomocniczych (nazwisk). **Br. Domański** (Kl. Sz.).

UŁÓŻ KWADRAT!

UKŁADANKA



Proszę zburzyć piramidę i z oznaczonych literami 25 kostek ułożyć kwadrat (5 razy 5 kratek), tak, aby powstało pięć wyrazów poziomo i pionowo jednobrzmiących. Kolejność wyrazów do odgadnięcia.

Znaczenia wyrazów:

1. Przyprawa kuchenna.
2. Siedziba kozaków zaporoskich, w l. mn.
3. Rodzaj altany.
4. Inaczej: obejrzyj.
5. Pierwiastek niemetaliczny. **T. Sobecki** (Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub nawet jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania **nagrody książkowe**. Termin nadsyłania rozwiązań zadań **trzytygodniowy**.

WĘDKARZOM!...

SZARADA

Słońce wysoko, z drzew znikły okiście,
pierwszy hymn wiosny głoszą śpiewem ptaki,
woda rzek górskich **czwór-pięć** się srebrzyście...
oto **raz-siódma** brać wędki i saki.
Osiem-trzy bazie świadczą dowodowo,
że **sześć** przyrodzie nastał okres wiosny,
że się świat cały odmładza na nowo,
wcielając w ludzkość cichy dreszcz miłosny.
Piątych i szóstych smugi się zielenią,
na **trzeciej-czwartej** ptaszki gniazda plotą —
a **trzecia-siódma** poetów swym pieniem
szuka motywów, chwaląc wiosnę złotą.
Na **całość** śpieszmy, kto Podhale lubi
pełne ozonu. Z podniesioną głową
na dwa wędkarze! Niech się każdy chlubi
złowioną sztuką dwukilogramową!...

(Czterowyrazowe rozwiązanie o literach początkowych: **P, l, w, r**). **„Wadowid"** (Kl. Sz.).

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU KWIETNIOWEGO:

Krzyżówka „Wiosna...": **...jest najpiękniejszą porą roku.**
Szarada: **W pogodny marcowy poranek.**
Szarada: **Anonimowe doniesienia delatora.**
Szarada: **Kołysanka.**
Zagadka: **Zegarek trzeba nakręcić, bo stoi.**
Rebus: **Parafraza.**
Nagrody książkowe otrzymują: p. **Jadwiga Kwiekowa** z Dobrzelina i p. **Jacek Karaś** z Warszawy.

HUMOR

NA WIZYTACJI

Do wiejskiej szkółki przyjechał inspektor na wizytację. Nauczyciel chcąc, by dzieci umiały się grzecznie do niego odezwać, gdy będą pytane, pouczył je, by po każdej swej odpowiedzi dodawały „panie inspektorze”.

Gdy w czasie inspekcji wizytator zapytał jednego z uczniów:

— Co powiedział Pan Bóg do Adama, gdy go wypędzał z raju?

Malec odpowiedział bez zająknienia:

— Przeklęty będziesz ty i dzieci twoje, panie inspektorze!

DOBRY BRAT

— Co? zjadłeś tę dużą babkę całkiem sam, nie pomyślałeś nawet o twojej siostrzyczce?

— Owszem, cały czas o niej myślałem... bałem się, że przyjdzie zanim skończę jeść.

W ZOO

Ojciec po raz pierwszy zabrał swego synka do ogrodu zoologicznego. Zwiedzili już wszystko i zatrzymali się przed klatką z wężami. Mały podziwiał nigdy dotąd nie widziane gady i w końcu rzekł:

— Bardzo ładne są te ogony, ale powiedz mi, tato, gdzie są zwierzęta, do których one należą?

DON JUAN

Panienka w sklepie papierniczym:

— Tu ma pan kartki świąteczne z napisem: „Najserdeczniejsze życzenia dla jedynej, którą kocham!”

— Bardzo ładne! Proszę o sześć sztuk!

W SĄDZIE

— Dlaczego oskarżony wyłamał drzwi do magazynu?

— Nad drzwiami był napis: „Szukasz szczęścia, wstąp na chwilę”..., ale drzwi były zamknięte...

ŹLE ZROZUMIAŁ

— Kelner! Befsztyk jest strasznie twardy! Zawołajcie gospodarza! To bydlę musi być bardzo stare!

— Nie tak bardzo, proszę pana. W październiku kończy dopiero 60 lat!

ANIOŁEK

Kazio: — Mamo, co to jest aniołek?

Matka: — To takie małe dziecko ze skrzydełkami...

Kazio: — To nie rozumiem, dlaczego tato naszą guwernantkę aniołkiem nazywa, choć ona nie jest mała, skrzydełek nie ma i latać nie może.

— Matka: — A jednak zobaczysz, jak ona wnet z naszego domu wyleci...

ZASADA

Lekarz spotyka młodego chłopca.

— Co u was słychać? — pyta.

— Ojciec nie wstaje z łóżka!

— Przypuszczam, że nic poważnego?

— Nie! Tylko mama naprawia mu spodnie!

JABŁKA

Podczas lekcji rachunków w pierwszej klasie.

— Masz 10 jabłek — mówi nauczyciel — przychodzi twój starszy brat i zabiera pięć. Co ci zostanie?

— Pięć mniejszych jabłek, panie profesorze!

O NAPOJACH

— Co państwo piją zazwyczaj w domu wieczorem?

— Stale prawie pijemy herbatę z rumem. Moja żona pije herbatę, a ja rum...

ZE ŚWIATA PRACY

Naczelnik kancelarji strofuje urzędnika:

— Nie, proszę pana, o ile tak dalej pójdzie, będę chyba musiał zwolnić pana z posady. Nie dość, że zamiast pracować, śpi pan w najlepsze, ale w dodatku pan chrapie tak głośno, że budzi pan szefa, który pracuje w przyległym pokoju.

NAJLEPSZY DOWÓD

Nauczyciel: — Czy możesz mi powiedzieć, czym był Kolumb?

— Uczeń: — Ptakiem.

Nauczyciel: — Ptakiem?... ależ chłopcze! zastanów się, co za głupstwa pleciesz!

— Uczeń: — A tak, panie profesorze. W elementarzu mojego brata jest opowiadanie o „Jajku Kolumba”.

DZIWNY WYPADEK

Artysta malarz P. znany ze swej brzydoty, pojął za żonę koleżankę po fachu, również nie odznaczającą się zbytnią urodą. Dziwnym zbiegiem okoliczności, córeczka, która przyszła na świat, była prześlicznym bobasem.

Pewnego razu odwiedził młode małżeństwo pisarz T. Ujrzawszy milutką istotę, nie chciał wprost własnym oczom wierzyć. Raz po raz, przenosząc wzrok z rodziców na maleństwo, rzekł w końcu, potrząsając głową:

— Dalibóg! Gotów jestem uwierzyć, że to dziecko istotnie przyniósł bocian.

STRACH NA WRÓBLE

— Dziwię się, że w waszym ogrodzie nie ma ani jednego stracha na wróble!

— To jest niepotrzebne. Moja żona cały dzień tam przebywa!

ZAHARTOWANY

— Jestem tak zahartowany — chwalił się ktoś w towarzystwie — że w najmroźniejszą noc śpię przy otwartych oknach.

— Nie bujaj — odzywa się jeden ze słuchających — wczoraj przechodziłem późną nocą obok twego mieszkania i widziałem, że wszystkie okna były szczelnie zamknięte.

— No dobrze... ale czy wczoraj była najmroźniejsza noc?

SŁUSZNY ARGUMENT

Żona, pokazując zegar późno wracającemu do domu mężowi, mówi z wyrzutem:

— Patrz, już druga!

— To cóż? — odrzecze mąż. — Gdybym był został w domu, to by też teraz była druga.

SZACOWNE ZDROWIE

Pan Agapit spotyka na ulicy swego przyjaciela Franka, którego już od dłuższego czasu nie widział.

— Bój się Boga, Franek! woła na jego widok. — Jak ty wyglądasz? Brak ci jednego oka, dwóch palców u ręki, utykasz na jedną nogę! Co się z tobą stało?

— Ach, nic strasznego — odpowiada Franek. — Oko straciłem na polowaniu, mój towarzysz postrzelił mnie przez nieuwagę. Te dwa palce u ręki urwał mi wybuch zbyt silnego ładunku od strzelby myśliwskiej. A utykam, bo właśnie niedawno w czasie polowania złamałem sobie nogę, wpadając do rowu.

— Pozwól, że zapytam się o jedno: Po co w takim razie wciąż polujesz?

— Jak to po co? Dla zdrowia oczywiście... Lekarz przecież mi zalecił!

PO FECIE JUBILEUSZOWEJ

— Bolciu, co się stało, żeś taki zbity i potłuczony?

— Po powrocie z bankietu żona zrobiła mi owację i obrzuciła mnie kwiatami.

— Ale to jeszcze nie przyczyna, aby być takim posiniaczonym.

— Kwiaty były w doniczkach!

Cena ogłoszeń zatekstowych: $1/1$ str. — zł 700, $1/2$ — zł 380, $1/4$ — zł 200, $1/8$ — zł 120, $1/16$ — zł 70, $1/32$ — zł. 40.
Za 1 mm rozm. 6 cm — zł 1.60; za 1 mm rozm. 4,5 cm zł 1.20. Miejsca zastrzeżone 50% drożej.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	6 zł.	Czechosłowacja	35 kor. cz.
Niemcy	4 Rmk.	Ameryka	2 dolary
Francja	50 frank.	Inne kraje	6 fr.szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.

Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71 — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna, Warszawa - Śródmieście, Krak. Przedmieście 71.